

**Laura Wright**

**Kochać bez pamięci**

*(Steeping With Beauty)*

## PROLOG

Księżniczka Catherine Olivia Ann Thorne siedziała sztywno pomiędzy swoim ojcem a ciotką Farą u szczytu stołu i obserwowała objadających się, pijących, tańczących i radujących się mieszkańców Landaronu. Tej nocy brakowało jedynie starszego brata, Aleksa. Pozostali świętowali powrót najmłodszego z rodzeństwa – Maksima i jego żony, Fran, z podróży poślubnej. Cieszyli się także ze wspaniałej wiadomości, że młodzi spodziewają się dziecka.

Świętowali miłość.

Muzyka dwunastoosobowej orkiestry rozpląwała się łagodnie w jasno oświetlonej sali balowej. Woń pieczonej jagnięciny i letniego wrzosu wprowadzała gorącą, wspaniałą atmosferę.

Ale w duszy Cathy panował ciężki chłód.

Zawiesiła wzrok na swym bracie i nowej bratowej, tańczących w mocnym uścisku, blisko siebie, z błogimi uśmiechami na ustach.

Każdy mógł dostrzec łączące ich uczucie. Cathy nie zazdrościła im szczęścia. Kochała brata z całego serca, lubiła też Fran. Chciała jedynie sama poczuć odrobinę radości, miłości.

– Twoja podróż do Europy Wschodniej potrwa miesiąc dłużej, Catherine.

Coś ścisnęło żołądek Cathy na dźwięk słów ojca. Dopiero co wróciła z Australii, a już sekretarz miał zaplanowany jej wyjazd do Rosji na początku kolejnego tygodnia.

A teraz wszystko przedłuży się o kolejny miesiąc.

– Jesteś blada, skarbie – zauważyła Fara, mrużąc z troską swoje piękne oczy.

Potężny, siwowłosy mężczyzna dotknął odzianej w rękawiczkę dłoni córki.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, ojcze. – W gruncie rzeczy, to nie, ojcze. Maską opanowanej księżniczki walczyła z niezadowoloną, krnąbrną kobietą, która zamieszkiwała głęboko w sercu Cathy.

Przez ostatnich kilka miesięcy coś w jej umyśle, duszy i ciele zaczęło więdnąć. Frustracja narastała z każdym dniem, z każdą kolejną podróżą. Lubiła te wyjazdy, a szczególnie pracę charytatywną, ale była już wyczerpana.

Wstała i rzuciła jedwabną serwetkę obok nietkniętego talerza.

– Jestem bardzo zmęczona. Jeżeli pozwolicie, ojcze... Faro...

Nie czekała, aż pozwolą jej odejść. Z wrodzoną gracją wymknęła się z sali i na chwiejnych nogach, muskanych przez lawendową suknię, ruszyła po schodach w górę. Miesiące zaplanowanych, dobrze ochraniających podróży, protokołu i prześladowań przez prasę sprawiły, że pragnęła prywatności i powietrza. Spokojne, aczkolwiek czasowe schronienie, jakie dawał jej własny pokój, było kuszącą wizją.

Ale na drodze do pokoju znajdowała się przeszkoda.

– Ta grzywa bursztynowych loków i duże, fiołkowe oczy.

U szczytu schodów przycupnęła korpulentna kobieta w podeszłym wieku, odziana w luźną, czerwono-fioletową suknię, ze sznurem pomarańczowych koralików na szyi. Cathy nie rozpoznawała jej.

– Jesteś tak piękna, jak przepowiedziałam twojej matce, dziewczyno.

Cathy chwyciła się poręczy.

– Znała pani moją mamę?

– Tak, znałam ostatnią królową. – Wąskie usta kobiety wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu. – Gdy byłaś zaledwie drobinką w jej brzuchu, poprosiłam Jej Wysokość, by pozwoliła mi odczytać twoją przyszłość. Ale ona odmówiła. Wyśmiała mnie.

Gniew kobiety zawisł między nimi. Cathy poczuła skrępowanie.

– Kim pani jest?

Stara kobieta zlekceważyła pytanie.

– Mimo wszystko dałam królowi i królowej mój dar. Tak, powiedziałam, że będziesz piękna, dobra i mądra. Pełna wigoru i odważna. – Jej duże, brązowe oczy zachmurzyły się. – Powiedziałam też, że jeżeli nie otoczą cię właściwą opieką...

Gdy głos kobiety przycichł, Cathy poczuła zimny dreszcz na plecach. Jednak nie zamierzała okazywać strachu. Zdobyła się na królewskie opanowanie i powiedziała:

– Uważam, że powinna pani skończyć tę opowieść.

Na twarzy kobiety zagościł zmęczony uśmiech.

– Powiedziałam twojemu ojcu i matce, że jeżeli nie otoczą cię właściwą opieką, stracą cię.

– Stracą? – wykrzyknęła.

– Tak.

Dobre maniery znikły.

– O czym pani mówi?

– Cathy, jesteś tam?

Wołanie z dołu przerwało trans, w jakim znajdowały się obie kobiety. Odwracając się, Cathy ujrzała wchodzącą po schodach Fran.

– Co się stało, Cathy? – Ciemne oczy jej bratowej przepełnione były troską.

– Ta kobieta, ona...

Fran zadarła głowę i rozejrzała się wkoło.

– Jaka kobieta?

Cathy zamarła, później wolno spojrzała za siebie. Kobieta zniknęła.

Nogi dziewczyny stały się bardziej wiotkie, jednak zdołała wejść po schodach. Fran podążała tuż za nią. Cathy starała się nie myśleć, gdzie znikła nieznajoma i czy w ogóle tu była. Wolą nie myśleć, że wariuje.

Kiedy weszły do sypialni, Fran zapytała ciepło:

– Dobrze się czujesz, Cathy?

Dziewczyna usiadła na łóżku z opuszczonymi ramionami. Nie, nie czuła się dobrze. Była całkowicie przytłoczona. Odwróciła się do Fran i zaczęła tłumaczyć:

– Jestem dwudziestopięcioletnią kobietą, która rzadko bywa sama, prawie nie wie, co to szczęście, i zupełnie nie zna miłości. Jestem wykończona życiem na zasadach ustalanych przez innych. – Szukała wzroku Fran. – Rozumiesz, o co mi chodzi?

Siedząca obok Fran wzięła ją za rękę.

– Tak, rozumiem. Póki nie poznałam twojego brata, w ogóle nie żyłam.

– Jak myślisz, na czym to polega? Bałaś się żyć, a może...

– Chyba bałam się wierzyć, że kiedyś spotkam miłość. – Na ustach Fran pojawił się delikatny uśmiech kobiety, która wiedziała, że stało się inaczej. – Zostałam bardzo zraniona i nie chciałam kolejny raz przeżywać tego samego. Ale twój brat dał mi drugą szansę.

Cathy westchnęła.

– Ja chciałabym dostać pierwszą szansę – móc żyć.

Chyba na to zasługuję.

Siedem lat rozmyślań, planów, nocnych fantazji i szczerych nadziei tańczyło w jej umyśle. Czy była wystarczająco odważna? Dostatecznie znużona? Wystarczająco zdesperowana, by wziąć sprawy w swoje ręce i osiągnąć to, czego pragnęła?

Może ta stara kobieta pojawiła się jako ostrzeżenie, a nie po to, by opowiedzieć historię z przeszłości. Ostrzeżenie od matki, a może i od samej Cathy, że jeżeli wciąż będzie szła tą samą drogą, żyjąc w smutku, zupełnie się zagubi.

W jej sercu pojawił się cień obawy, ale odgoniła go.

– Teraz jesteś moją siostrą, Fran. Mogę na ciebie liczyć?

Fran uścisnęła jej dłoń.

– Tylko powiedz, co mam zrobić.

– Pomóż mi się spakować.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Komary kąsały ją w szyję, niewidoczne zwierzęta wydawały dźwięki, których nie rozpoznawała, a płatki owsiane, zjedzone przed godziną, ciążyły jak ołów.

Ale Cathy jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa.

Trzy dni wcześniej, ubrana jak jej rówieśnicy wyruszający z plecakiem na wycieczki po Europie, z fałszywym paszportem, za który słono zapłaciła, i zdobytym przez lata amerykańskim akcentem, Cathy rozpoczęła realizację układanego od siedmiu lat planu. Opuściła Landaron, by udać się na wyprawę do Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z obietnicą, Fran pomogła jej spakować potrzebne rzeczy i dostać się na lotnisko. A jako że świadomość pomocy przy ucieczce królewskiej córki mogła być zbyt przytłaczająca, Cathy postanowiła nie zdradzać bratowej celu swojej podróży.

Przez cały lot do Nowego Jorku Cathy martwiła się o reakcję ojca. Ale gdy już tam dotarła, zmusiła się do puszczenia trosk w niepamięć. Mimo niepokoju o miejsce jej pobytu musiał zrozumieć, że w obecnym stanie nie była przydatna ani jemu, ani też ludziom, których na jego życzenie miała odwiedzać.

Z Nowego Jorku poleciała do Dallas i dalej, do Denver, gdzie taksówka zawiozła ją do biura wypraw wspinaczkowych. Na każdym kroku cieszyła się wolnością.

Jej plan działał bez zarzutu i była pewna, że nikt jej nie śledzi.

Po prawej stronie poranne słońce przebijało się przez gęste igły sosny, a po lewej płynęła wartka rzeka. Delikatny plusk rozpryskującej się o kamienie wody kołysał ją, prowadząc w majestatyczne góry. Góry Skaliste w Kolorado były tak piękne, jak te z opowieści jej dawnej przyjaciółki.

Doskonałe miejsce ucieczki dla krnąbrnej księżniczki.

Zgodnie z życzeniem biuro wspinaczkowe dostarczyło Cathy do podnóża gór, gdzie rozpoczynały się szlaki. Z plecakiem pełnym zapasów, kijkami, gazem pieprzowym i aparatem przywołującym, niezbędnym w sytuacjach zagrożenia, zapuściła się daleko w góry.

Co wieczór lokalizowała na mapie kolejny domek, wybudowany w górach przez firmę wspinaczkową. Jadła to, co ze sobą przywiozła, nie narzekała śpiąc na twardym, cienkim materacu, znajdującym się w każdym domku.

Cieszyła się wolnością, przygodą i koniecznością przetrwania.

Słowo „przetrwanie” zabrzmiało jej w uszach, sprawiło, że zatrzymała się w pół kroku na niebezpiecznie wąskiej ścieżce. Zadziałał instynkt samozachowawczy. Przechyliła głowę i nasłuchiwała.

Dobiegał do niej jakiś hałas.

Trzy metry pod nią woda rozbryzgiwała się o skały. Wysoko w górze ptaki śpiewały w koronach drzew. Słyszała to już wcześniej.

Ale ten dźwięk... To było coś innego.

Nim zdołała cokolwiek pomyśleć, zamarła z przerażenia. Z lasu, w pełnym pędzie, wypadł koń z jeźdźcem na grzbiecie. Czarny rumak galopował wprost na nią. Czas zdawał się

zwalniać wraz z nasilaniem się stukotu kopyt.

Serce Cathy waliło jak szalone. Mogła jedynie obserwować w bezruchu rozpędzonego, parskającego ogiera, który był coraz bliżej i bliżej.

Rozpaczliwie starała się umknąć mu z drogi. W lewo, później w prawo. Wokół unosił się pył i sosnowe igliwie. W tym pośpiechu postawiła nogę na wciąż mokrej od porannej mgły skale.

Spadała, plecak ześlizgnął się z jej ramion i runął w wąwóz. Krzycząc, widziała tylko skały i ostatnią myślą, jaka przyszła jej do głowy, była przepowiednia starej kobiety.

„Powiedziałam im, że cię stracą...”

Później zapanowała cisza.

Wiązanka przekleństw przeszła powietrze i odbiła się echem. Ze ściśniętym żołądkiem Dan Mason zeskoczył ze swego wierzchowca i pospieszył w kierunku kobiety. Dotknął jej dłoni, ale nie poruszyła się, nie wydała żadnego dźwięku. Skąd ona się tu, u diabła, wzięła? Zastanawiał się, rozglądając się na wszystkie strony. Te ścieżki były zawsze puste. Szczególnie o szóstej rano, kiedy starał się uciekać przed demonami poprzedniej nocy, minionego miesiąca, minionych lat.

Najdelikatniej jak mógł to zrobić mężczyzna, na co dzień obcujący z przestępcami, odwrócił kobietę na plecy, odgarnął z twarzy piękne loki i dotknął szyi. Palcami wyczuł silne, stabilne tętno. Pochylił się nad nią i poczuł na twarzy jej oddech.

Potrząsnął głową i odetchnął z ulgą.

Ocecił jej stan. Nie wyglądało na to, by miała złamaną jakąś kość. Jednak na jej czole widniał potężny guz, który, Bogu dzięki, wyrósł na zewnątrz.

Skierował wzrok na jej twarz w kształcie serca. Wyglądała jak anioł. Usta amorka, jedwabista skóra, długa szyja. I ten podbródek, zdradzający prawdziwy upór.

Zmierzył ją spojrzeniem. Cienka szara bluza, znoszone džinsy...

Gwałtownie wciągnął powietrze i starał się myśleć trzeźwo. Wszystko wskazywało na to, że była turystką z typowym sprzętem wspinaczkowym. Z wyjątkiem butów – model z najwyższej półki. Ta kobieta musiała mieć pieniądze.

Pod nimi wciąż szumiała rzeka, co uświadomiło mu, że przecież mogła spaść jeszcze niżej. Zacisnął szczęki.

Nachylił się do niej i szepnął:

– Proszę się obudzić. Nic, żadnej odpowiedzi.

– Proszę pani, czy pani mnie słyszy?

Z bladoróżowych ust wydobył się delikatny jęk. Poruszyła się lekko, na twarzy pojawił się grymas bólu.

Pomyślał, że to dobry znak. Ale przebudzenie byłoby jeszcze lepsze.

– Musi się pani obudzić. Proszę otworzyć oczy i na mnie spojrzeć.

Na ten dźwięk jasne rzęsy zatrzepotały, potem się uniosły. Patrzące na niego fiołkowe oczy sprawiły, że ledwo oddychał.

– Słyszysz mnie pani?

Mrugając, skinęła głową.

– Jest pani sama?

Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie.

– Nie wiem... – wychrypiła.

– Czuje się pani oszołomiona? A może ma pani mdłości?

– Trochę.

Zmarszczył czoło. Wiedział co nieco o obrażeniach głowy. To wyglądało na wstrząs mózgu.

– Boli panią głowa?

– Bardzo. – Odpowiedź była niewyraźnym szeptem. Jej spojrzenie, zmieszanie i strach spowodowały, że zacisnął szczęki z nieskrywaną wściekłością.

Widział teraz inną kobietę, swoją partnerkę, narzeczoną, stojącą z bladą twarzą i rozchyłonymi ustami przed umięśnionym zbiegiem, który powinien był znaleźć się przed lufą jej broni.

Czy Janice wyglądała jak ta kobieta? Przeżona, zdesperowana?

Od tej potwornej nocy minęły już cztery lata. Jak wiele razy jeszcze będzie to przerabiał, przeżywał na nowo? Nie było go tam, sprawa zamknięta, nie mógł tam być. Leżał przykuty do szpitalnego łóżka, z udem przeszutym przez kulę.

Do diabła, ten drań siedział teraz za kratkami, gdzie już dawno było jego miejsce. Skazany, trochę bardziej posiniaczony i poturbowany niż poprzednio, kiedy trafiał do celi. To było coś, na co Dan tak bardzo czekał, a za co został zawieszony i wysłany do górskiej chaty w celu przemyślenia swego postępowania i zastanowienia się, czy wszystko poszło zgodnie z planem. To odizolowanie miało w nim wzbudzić wyrzuty sumienia.

Chrząknął. Jego zwierzchnicy trochę sobie poczekają, nim to się stanie.

Leżąca przed nim kobieta zamknęła powieki. Wszystkie pytania i wspomnienia odsunęły się na drugi plan w obliczu zaistniałych przed chwilą spraw.

Ta kobieta potrzebowała lekarza. Ale jak miał się z jakimś skontaktować? Jej plecak spadł w przepaść i był już pewnie bardzo daleko, niesiony prądem rzeki. Nie miał przy sobie komórki.

Prawda była taka, że nie uśmiechały mu się kontakty ze światem zewnętrznym. A teraz ta kobieta zmuszała go do tego.

Nie było wielu możliwości. Od miasta dzielił ich dzień drogi.

Wzdychając, wziął jej filigranowe ciało w ramiona, chwycił wodze Rancona i skierował się do górskiej chaty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zarys ukwieconych górskich stoków, poszarpane szczyty i niebezpiecznie przystojny mężczyzna o wnikliwym spojrzeniu – to wszystko majaczyło jej przed oczami. Miała mętlik w głowie, a kłujący ból przeszywał lewy łuk brwiowy i pulsował w skroni.

– Musi się pani obudzić.

Męski głos przedzierał się przez mgłę spowijającą jej umysł. Próba wykonania polecenia wzmagała ból. Próbowwała się poruszyć, potrząsnąć głową. Kończyny jej ciążyły, jakby wypełnione wodą. Teraz pragnęła tylko jednego: spać.

– Wiem, że mnie pani słyszy – znów ten sam głos.

– Niech pani otworzy oczy albo będziemy mieli kłopoty.

Na szyi poczuła palce, silne i chłodne. Odetchnęła gwałtownie, zaciągając się zapachem sosen, skóry i... wody po goleniu.

Otwarcie oczu kosztowało ją wiele wysiłku. Tuż przy niej stał mężczyzna – bardzo przystojny, z rozwichrzonymi włosami, przeszywającym wzrokiem, mocno zarysowaną szczęką i nosem noszącym ślady złamań. Już gdzieś go widziała...

Ale gdzie?

Wpatrywała się ze strachem w jego oczy, ciemne jak czekolada, gorąca czekolada.

– Kim pan jest? – wychrypiła.

Jego spojrzenie przesunęło się po jej twarzy i zatrzymało na oczach.

– A pani?

Czuła się coraz bardziej zakłopotana. Mimo iż otworzyła usta, nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

Zaczęła drżeć. Zamknęła oczy, starając się skoncentrować, zrelaksować. To było absurdalne. Odpowiedź, kim jest i skąd przybyła, miała na końcu języka.

Mijały chwile i nic się nie działo.

Uniosła powieki.

– Nie wiem, kim jestem.

Zaklął półgłosem.

Dochodziła do wniosku, że musi być jakieś logiczne wytłumaczenie całej tej sytuacji. Musiała tylko pomyśleć, na chwilę się skupić.

Zdobywając się na spokojny ton, zapytała:

– Jesteśmy kochankami? Małżeństwem?

– Nie – parsknął.

– Więc... przyjaciółmi? Znajomymi?

– Nie.

Nerwowo rozejrzała się po pokoju. Znajdowała się w małej, spartańsko urządzonej sypialni z drewnianym sufitem, łóżkiem, starą szafą i bujanym fotelem. Przez potężne okno widać było imponującą górę.

Drewniana chata.



Ale żadna z tych rzeczy nie była znajoma.

– To pana dom?

Skinął głową.

Poruszyła się nerwowo pod kołdrą.

– To pana łóżko?

– Tak. Mam tylko jedno. Pomyślałem, że będzie tu pani wygodniej niż na kanapie.

– Doceniam to.

Wstał.

– Powinna pani odpocząć.

Wiele się nie zastanawiając, chwyciła go za rękę.

– Proszę zaczekać.

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

– Przepraszam. – Zdała sobie sprawę, że trzyma go za rękę i zaczerwieniła się. –

Chciałabym tylko wiedzieć, co się stało.

– Później. Teraz proszę odpoczywać. – Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

– Nie mógłby pan przynajmniej powiedzieć, jak się nazywa? – zapytała.

Zatrzymał się, ale nie spojrzał na nią.

– Dan.

– Dan jaki?

– To musi pani wystarczyć.

I wyszedł. W pokoju została patrząca za nim kobieta ogarnięta amnezją, z tysiącem pytań w głowie.

Gdy zapadł zmrok, Dan przyniósł porąbane rano drewno i położył je obok kominka.

Praca fizyczna była dla niego zbawieniem. Kiedy umysł próbował powracać do przeszłości lub wybiegać w przyszłość, chwycił siekiere i po prostu rąbał drewno. Sprzątanie stajni Rancona czasami też przynosiło mu ulgę.

Ale nie tej nocy.

Tajemnicza kobieta o fiołkowych oczach, namiętym głosie, mówiąca z dziwnym akcentem, już od czterech godzin spała w jego łóżku, na jego prześcieradle. Ta świadomość powoli, ale systematycznie doprowadzała go do szaleństwa.

Przewycięzył już myśli, że ona może być przestępcą, szpiegiem czy kimś równie niebezpiecznym. Teraz podejrzliwą naturę zastąpiło coś znacznie groźniejszego – pożądanie. Wystarczyło jedno spojrzenie na tę kobietę, by krew zaczęła szybciej płynąć w żyłach. Nie czuł tego od bardzo dawna.

I już nigdy nie chciał poczuć.

Podsumowując, jeżeli chciał zachować zdrowie psychiczne, ona musiała zniknąć. I to szybko. Nie szukał romansów. Cztery lata temu wszystko umarło.

Poza tym, panny z obcych krajów nie były w jego guście. Szczególnie takie, które straciły pamięć. Nie ulegało wątpliwości, że miała rodzinę, przyjaciół, może narzeczonego w Anglii

czy Szkocji, skądkolwiek pochodziła, który czekał na jakieś wieści od niej.

Po rozpaleniu w kominku Dan wyjął z lodówki piwo. Potem położył się na kanapie. Jutro, jeżeli tylko kobieta będzie wystarczająco silna, zabierze ją do miasta, zostawi u lekarza i wróci do ciszy, samotności i spokoju.

Nagle zastygł z butelką w ręku.

– Nie powinna pani wstawać z łóżka.

Usłyszał za plecami delikatne westchnienie i spojrzał ponad ramieniem.

Z rękami za plecami, filigranowa piękność stała kilka metrów od niego, w swoim pomiętym stroju wspinaczkowym, a blask księżyca oświetlał jej twarz. Wyglądała pięknie, zbyt pięknie.

Odwrócił się całym ciałem w jej stronę.

– Potrzebuje pani wypoczynku.

– Wiem. – Obeszła kanapę i usiadła obok niego ze skrzyżowanymi nogami. – Obudziłam się i poczułam niepokój. Pomyślałam więc, że...

– Że przyjdzie tu pani i posiedzi ze mną.

– Jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

Dlaczego miałyby mieć coś przeciwko temu? Czy dlatego, że jego ciało powracało do życia za każdym razem, gdy na nią spojrzał?

– Nie, proszę bardzo. Ale proszę się nie łudzić, że tu jest bezpieczniej.

Obserwował jej usta, oczy i rumieniące się policzki. Chcąc rozładować atmosferę, wyciągnął do niej rękę, w której trzymał piwo.

– Spragniona? Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie, dziękuję.

– Racja, to chyba nie byłoby najlepsze dla pani.

– Ani piwo, ani towarzystwo.

– W każdym razie nie dzisiaj. Może innym razem.

Zacisnął dłoń na butelce, obserwując, jak dziewczyna odgarnia z twarzy piękne loki.

Z wyjątkiem guza na czole wyglądała jak anioł.

– Czy czuje się pani lepiej?

– Trochę. Boli mnie całe ciało. Ale prócz tego całkiem nieźle.

– A jak tam głowa? Ten upadek był poważny. Odetchnęła gwałtownie.

– Upadłam? W górach? Dlaczego?

– Spokojnie... Proszę posłuchać. Dziś rano mój koń wystraszył się pani, a pani jego. W efekcie obydwójce odnieśliście obrażenia. Obiecuję, że tak szybko jak to będzie możliwe, trafi pani tam, gdzie pani mieszka. – Napił się piwa. – A teraz powie mi pani wreszcie, jak głowa?

– W porządku – odparła z lekkim uśmiechem. – Ból minął, a głowa wciąż jest na swoim miejscu.

– A pamięć?

Uśmiech zbladł.

– Wciąż nic nie pamiętam.

– Przypomni sobie pani.

- Jeśli tak pan sądzi, muszę w to uwierzyć.
- Dlaczego?
- Nie wiem, ale czuję, że mogę panu ufać. Posłał jej cyniczny uśmiech.
- Nikomu nie powinna pani ufać.

W jej oczach pojawiło się zmieszanie. I wtedy Dan wiedział już dokładnie, skąd ona pochodzi: ulica Niewinna róg Chronionej, w nieskazitelnie czystym mieście Naiwność. Ten typ ludzi doprowadzał go do szału. Jeśli chce się przetrwać, trzeba patrzeć na prawdziwy świat. Czy ona o tym nie wie?

Oczywiście, że nie.

- Jest pani głodna? – zapytał, chcąc skierować uwagę w inną stronę.

Skinęła skwapliwie głową.

- Ale najpierw chciałabym się umyć, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.
- Nie mam. Co pani powie na prysznic?
- Prysznic? – Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

Dan miał ochotę się roześmiać. Naprawdę chciał, gdyby tylko pamiętał, jak to się robi.

- To była tylko dżentelmeńska propozycja, nic innego.
- Nic innego?
- Nie żadna próba rozebrania pani.
- Och... – Jej piękna twarz zaczerwieniła się.

Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Burcząc coś pod nosem, złapał ją za rękę i zaprowadził do sypialni, do swej szafy. Wziął stamtąd kilka rzeczy w rozmiarze XL, które raczej nie powinny go kusić, i wręczył dziewczynie.

- Proszę.
- Co to jest?
- Czyste ubrania.
- Wiem – powiedziała. – Zastanawiałam się tylko, czy to są pańskie ubrania.
- Tak. To jakiś problem?

Przez chwilę patrzyła na niego, potem potrząsnęła przecząco głową i powiedziała:

- Nie, w porządku.
- To dobrze. – Zaprowadził ją pod drzwi łazienki.
- Dopiero po chwili zorientowała się, że wciąż tam jest. W tym samym momencie odwróciła się, by na niego spojrzeć, zadzierając przy tym uroczy podbródek.
- A pan dokąd się wybiera, Dan? Wskazał na łazienkę.
- Tam.
- Ze mną? – Mrugnęła oczami.
- Zgadza się.
- Nie ma mowy!
- Jak już mówiłem, to nie żadna sztuczka. Skrzyżowała ramiona na piersiach.
- W takim razie, co to dokładnie jest?

Znów coś burknął, przeszedł obok niej, szarpnął granatową zasłonkę prysznicza i odkręcił gorącą wodę.

– Doznała pani obrażeń głowy. Muszę być tutaj na wypadek, gdyby coś się stało.

– Na przykład co?

– Gdyby pani zemdląca, przewróciła się...

– Teraz czuję się już całkiem dobrze. Nic takiego się nie stanie.

Rzucił w jej stronę biały ręcznik.

– Właśnie po to muszę tu być.

W bezruchu wpatrywała się w niego.

– Może wezmę prysznic innym razem.

Oparł się o ścianę i odetchnął ciężko.

– Na litość boską, chciałem tylko pomóc. Czy naprawdę uważa pani, że nie mam nic innego do roboty niż stanie w łazience i czuwanie nad pani bezpieczeństwem?

Wzruszyła ramionami, przycisnęła ręcznik i ubrania do siebie. Szczerze mówiąc, miała powody, by być podejrzliwą. Nie wiedziała, kim on jest. Nie wiedziała też, kim ona jest.

Ale mimo że rozpałała w nim ogień, nie był draniem. Nie miał zamiaru wykorzystywać nagiej kobiety z zanikiem pamięci.

– Spójrz, księżniczko, zasłonka jest ciemna. Nic nie będę widział.

Zesztywniała na dźwięk tych słów, tylko jej prawa powieka drgała. Przez zaciśnięte szczęki ledwo wykrztusiła:

– Dlaczego tak mnie nazwałś?

Był kompletnie zbity z tropu jej niespodziewaną reakcją.

– Dlaczego nazwałem cię... ? Księżniczką? Nie wiem. Robisz wrażenie takiej...

Spojrzała mu w oczy.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj.

– Dlaczego?

– Nie pamiętam. Ale nie podoba mi się to. – Powaga jej głosu słyszalna była nawet przez szum wody.

– W porządku. Ale jakoś muszę się do ciebie zwracać. Próbowала coś wymyślić.

– Może Beatrice?

Skrzywił się.

– Beatrice? A co to za imię?

Wzruszyła ramionami.

– Całkiem ładne.

Nie miał zamiaru zagłębiać się w tę sprawę. Może następnego dnia wcale nie będzie musiał do niej mówić. Jednak Beatrice nie pasowało do niej.

– A może Angel?

Na jej twarzy znów zagościł uśmiech.

– Myślisz, że jestem aniołem?

Poczuł ten uśmiech w trzewiach. Zaiskrzyło i na moment stracił panowanie nad sobą.

– Masz twarz anioła. Co do reszty, nie wiem... Zmierzył ją wzrokiem, a z ust wyrwało mu się: – Jeszcze.

Po co, u diabła, bawił się z nią? Zaczynał zabawę, która skończy się, nim na dobre

nabierze rumieńców.

Obserwował jej rozchylone usta i miał nadzieję, że ona zaraz powie mu, żeby poszedł do diabła.

Ale nic takiego nie powiedziała. Zwilżyła językiem dolną wargę, powoli, ponętnie, wyzywająco.

Szarpnął zasłonkę prysznicza. Gorąca para wypełniła całą łazienkę.

– No już. Rozbieraj się, Angel. Czas na kąpiel.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gorąca woda oblewała jej obolałe mięśnie. Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Świeży cytrusowy zapach szamponu unosił się w powietrzu, a po plecach spływała piana.

Wraz z nią odpływał niepokój całego dnia.

– Jak idzie?

Serce jej przyspieszyło. Nici z odprężenia.

Dan stał na straży po drugiej stronie zasłonki, kilka centymetrów od jej nagiego ciała i twarzy, którą ledwie rozpoznawała w lustrze. Dziwaczność tej sytuacji była porażająca. Od pustki, jaką miała w głowie, po ekscytujące przebliski świadomości, które czuła za każdym razem, gdy jej wybawca był w pobliżu.

A teraz miała zostać w tej drewnianej chacie jedną noc, czując wszechogarniającą falę pożądania i starając się zachować przytomność umysłu.

Jak dotąd, pierwsza część planu została zrealizowana bez zarzutu. Nim się rozebrała, kazała Danowi opuścić pomieszczenie. Dopiero stojąc bezpiecznie pod zasłoniętym prysznicem, zawołała go, zgodnie z umową.

Musieli zawrzeć umowę. Ten mężczyzna był niewiarygodnie uparty, opiekuńczy, arogancki, przystojny i do tego...

– Angel? – dobiegło do niej z bardzo daleka.

– Tak?

– Pytałem, jak idzie.

– Wszystko w porządku. Dziękuję. Bez obaw. Nie ma problemu. – Prócz tego, że mówiła zupełnie beżładnie.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?

– Całkowicie. Z wyjątkiem...

– Z wyjątkiem czego?

– Cóż, chodzi o mydło.

– Nie odpowiada ci?

– Ale tu w ogóle nie ma mydła.

– O, przepraszam. Musiało skończyć się dziś rano.

– Mogę użyć szamponu.

– Nie, nie. Zaraz przyniosę.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwiczek szarki, później rozrywanego papieru. I nim zdołała pomyśleć, pod prysznicem pojawiła się ręka Dana.

– Bardzo proszę.

– Dziękuję – wymamrotała tylko, ale nie wzięła mydła. Nawet się nie poruszyła.

Patrzyła na jego dłoń trzymającą jasnoniebieski kawałek mydła. Przeszył ją dreszcz.

– To męski zapach, ale myje skutecznie. Odchrząknęła i udało jej się wydobyć z siebie głos:

– Nie wątpię.

Wszystko, co musiała teraz zrobić, to wziąć od niego to przekłete mydło. Co się z nią działo?

Czyżby straciła kontrolę nad własnymi reakcjami? Bo przecież, na Boga, nigdy nie miała takich myśli.

– Nie zamierzasz, Angel?

Sięgnęła drżącą ręką. Jej miękkie i mokre palce spotkały się z jego – suchymi i szorstkimi.

Wstrzymała oddech. Dłoń odmawiała posłuszeństwa i nie chciała się cofnąć.

– Angel?

W końcu udało się jej uwolnić rękę. Mydło wyslizgnęło się i z łoskotem spadło do brodzika. Patrzyła na nie, nie mogąc po nie sięgnąć.

– Już prawie skończyłam! – krzyknęła. – Muszę się tylko wytrzeć. Możesz już iść. Naprawdę. Potrafię sama się ubrać.

Przez chwilę milczał, potem zapytał:

– Na pewno?

– Tak. Idź już. Nic mi nie jest. Przyjdę za chwilę do pokoju.

– W porządku, ale uważaj, bo jest ślisko.

Gdy wyszedł, podniosła niesforne mydło i oparła się o ścianę, próbując odzyskać spokój.

Nagle w jej umyśle pojawiło się wspomnienie. Już tu była, albo w jakimś podobnym miejscu, otoczonym białą mgiełką. I to nie raz.

Próbowała jeszcze coś rozpoznać, ale wspomnienie wyparowało, zostawiając ją jedynie z wrażeniami kilku ostatnich godzin. Wrażeniami, które przynosiły podniecenie, jakiego nie pamiętała, ale pragnęła zgłębić.

Stała pod prysznicem, mając nadzieję, że woda zmyje te myśli i uczucia. Jednak w momencie, gdy pachnącym mydłem dotknęła swego ciała, przepadła.

Przecież jeszcze przed chwilą spoczywało w dłoni Dana...

Nic wyszukanego, ale powinno wystarczyć.

Dan nałożył podgrzane spaghetti z puszki do dwóch misek, na talerzu umieścił kilka posmarowanych masłem kromek chleba i zaniósł wszystko na stół. Nie był kuchaczem. Zbyt wiele czasu poświęcał kiedyś pracy i zabrakło go na inne formy aktywności.

– Może pomogę?

Dan odwrócił się na łagodny dźwięk tej propozycji i zobaczył wyłaniającą się z łazienki zarumienioną kobietę z mokrymi włosami.

– Nie, już wszystko gotowe.

Miała na sobie jego rzeczy. Zdecydowanie zbyt duże i za luźne. Jednak nie powstrzymało to jego wyobraźni. Dokładnie tak jak wtedy, gdy brała prysznic.

Stał tam, za zasłonką, próbując za wszelką cenę powstrzymać się przed odchyleniem jej i przyłączeniem się do kąpieli. A teraz ona była tu, ubrana w jego szary dres.

Dan zmusił się do panowania nad sobą. Może to chłopcy z biura robili sobie żarty. Może to przełożeni nasłali na niego tę seksowną istotę, by ugiął się i w desperacji zapragnął powrócić do świata.

– Wszystko wygląda wspaniale – powiedziała, patrząc na stół.

Rzeczywiście, niech to diabli.

– Mogą być te ubrania?

Uniosła odrobinę bluzę, by mógł ujrzeć pasek i skrawek płaskiego brzucha.

– Spodnie są trochę za duże. Muszę trzymać je jedną ręką, ale to nic.

Tego już za wiele. Wszedł do kuchni, poszperał w szufladzie i wrócił z kawałkiem sznurka w dłoni.

– Bluza do góry.

– Dlaczego?

– Zrób to.

Niepewnie zastosowała się do polecenia. W mgnieniu oka obwiązał sznurek wokół jej talii.

– Gotowe.

Przyglądała mu się z nieśmiałym uśmiechem.

– Znacznie lepiej, dziękuję.

Powinien był cofnąć się o krok, wybiec przez drzwi wejściowe, ale tego nie zrobił. Stał tam, patrząc jej w oczy, i pragnął przyciągnąć ją do siebie, całować...

Potańszył szczękę dłonią.

Wiele czasu upłynęło od chwili, gdy po raz ostatni stał tak blisko kobiety. Czuł silne pożądanie, ledwo trzymał się na nogach.

Angażowanie się w jakikolwiek związek, choćby oparty jedynie na seksie, wydawało mu się zbyt proste. Niezależnie jak bardzo masochystycznie to wyglądało, czuł potrzebę ukarania się raz na zawsze.

Ale potem na drodze stanęła mu ta fiołkooka kusicielka.

Podsunał jej krzesło.

– Usiądź.

Siadła tyłem do kominka, blask ognia tańczył w mokrych włosach.

– Jeżeli jeszcze tego nie mówiłam, chciałabym, żebyś wiedział, że jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Z pewnością zakłóciłam twój spokój, ale jak tylko uznasz, że jestem już gotowa do podróży, wyjadę.

– Nie ma problemu. – Co za wierutne kłamstwo!

– To jednak kłopot. Jesteś na wakacjach w letnim domku?

– Nie.

– Więc mieszkasz tu przez cały rok?

– Nie.

– W takim razie co tutaj robisz?

Podniósł wzrok. Obserwował, jak nawija spaghetti na widelec.

– Jak na osobę, która straciła pamięć, zadajesz bardzo dużo pytań.

Widelec z makaronem zatrzymał się. Zmarszczyła czoło.

– Pracujesz w wymiarze sprawiedliwości? Zmrużył oczy.

– Skąd to pytanie?

– Jesteś bardzo podejrzliwy. Wątpię, żebym była przestępcą.

On też wątpił, ale po pięciu latach pracy w policji i dziesięciu w biurze szeryfa, trudno nie być podejrzliwym. Szczególnie wobec kogoś tak pociągającego.



– Może i zadaję dużo pytań – zaczęła, znów jedząc – ale to dlatego, że jestem sfrustrowana. Nic nie pamiętam, nie wiem, kim jestem. Może tak dużo pytam, bo liczę, że odkrycie cudzej przeszłości pomoże mi przypomnieć sobie własną.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

Dan opuścił widelec i odchylił się na krześle.

– Nie mam przeszłości.

Uniosła wzrok, uważnie mu się przyglądając.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie chcę o niej mówić. – Narastała w nim frustracja.

– Brzmi raczej zniechęcająco. Może poczułbyś się lepiej, gdybyś wyrzucił to z siebie.

– Nie sądzę.

– Spróbuj i...

– Wiesz, co czuję? – przerwał jej.

– Co?

– Zmęczenie. – Odepchnął się od stołu, wziął swoją miskę do kuchni i wstawił ją do zlewu z trzaskiem, który najwyraźniej sprawił mu przyjemność.

Jego prywatne życie nie powinno obchodzić tej kobiety. Nikogo nie powinno obchodzić.

– Możesz spać w moim łóżku. Ja zdrzemnę się na kanapie.

– Ta kanapa jest bardzo mała. Nie chciałabym, żebyś miał niewygodnie.

Doprowadzała go do szaleństwa tymi wszystkimi pytaniami i dobrymi manierami. Odwrócił się pospiesznie.

– Możemy podzielić się łóżkiem.

Ich spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, potem ona wlepiła wzrok w talerz.

– Nie, nie. – Policzki miała mocno zaróżowione.

– Nie to miałam na myśli... To bardzo miłe, że zaproponowałeś mi swoje łóżko.

Odetchnął.

– Jutro wybierzemy się do miasta. Do lekarza.

– Dobrze – zgodziła się, kończąc jedzenie.

I lekarz zabierze ją od niego, a sprawy powrócą do normy. Łowienie ryb, przeklinanie i zapominanie o przeszłości. Znów będzie mógł jeść w spokoju i nie myśleć o pięknej, fiołkowookiej kobiecie.

W tej chwili ta kobieta wstała i zaczęła zbierać ze stołu naczynia.

– Wiesz, jesteś bardzo dobrym kucharzem, Dan.

Czy w sosie pomidorowym był świeży tymianek?

Musiła być dyplomatą lub kimś w tym stylu. Wzruszył ramionami.

– Zapytaj szefa kuchni Boyardee.

– Masz kucharza?

Dan zamarł, a potem chichot, prawdziwy chichot, wyrwał się z jego gardła. Opierając się o zlew, potrząsnął głową.

– Rzeczywiście straciłaś pamięć! To spaghetti było z puszki.

– I to ten kucharz... ?

Przytaknął.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Wyciągnął dłoń po talerze i wstawił je do zlewu, tym razem tylko z niewielkim brzdękiem.

Rozbroiła go uśmiechem i sposobem bycia. Nadzwyczajne.

Ale też niepokojące. Jeżeli udało się jej kilkakrotnie w ciągu jednego dnia sprowadzić uśmiech na jego twarz, była bardziej niebezpieczna, niż przypuszczał.

– Chyba powinnaś już iść do łóżka – zasugerował.

Muszę zaopiekować się rannym koniem.

Skinęła głową.

– Jesteś pewien, że nie mogłabym pomóc?

– Tak.

– Cóż, w takim razie jeszcze raz dziękuję za kolację.

– Nie ma sprawy.

– Mam nadzieję, że do rana moja pamięć powróci.

– Też na to liczę. – Nigdy nie powiedział nic bardziej prawdziwego. – Nie zamykaj drzwi.

– Dobrze, dobranoc. – Jeszcze raz posłała mu rozbijający uśmiech, a potem poszła do sypialni.

– Dobranoc, Angel.

Dan wyjął z lodówki kolejne piwo i poszedł na kanapę, która tej nocy miała mu zastąpić łóżko. Ogień w kominku ze wszystkich sił starał się nie zgasnąć.

Przez ostatnie cztery lata czołgał się jedynie, nie miał chęci się podnieść. Nie przypuszczał, że kiedyś nadejdzie chwila, w której to się zmieni.

W jej obecności czuł, że mógłby powstać.

Opróżnił butelkę i podszedł do drzwi wejściowych.

W jej obecności odczuwał nowy głód, niebezpieczny i trudny do zaspokojenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Z zamkniętymi oczami, rozluźniona, unosiła się w głębokim morzu ciepłego światła, miękkiego piasku. Żadnych trosk, zmartwień, absolutny spokój.

Kładąc się obok, uśmiechnął się, potem ujął jej dłoń i pocałował. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że stawała się słaba i spalała się z pragnienia. Fale obmywały ich ciała. Mężczyzna podsunął jej pod nos śliwkę, potem srebrną tackę ciepłych ciasteczek.

Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

– Herbata... owoce... i ciasteczka.

– Nie robię herbaty, Angel.

Gdy odpędziwszy od siebie sny, otworzyła oczy, z jej ust wyrwał się cichy okrzyk. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, było poranne słońce, żółte i piękne.

Po chwili zobaczyła Dana.

Był rzeński i wyglądał znacznie lepiej niż jakikolwiek mężczyzna miał prawo wyglądać w dżinsach i czarnej podkoszulce. Górował nad nią, a w jego ciemnych oczach błyszczało rozbawienie.

Zakreśliło się jej w głowie. Wczorajszy dzień był jedynym wspomnieniem, jakie miała. Wypadek, utrata pamięci, prysznic, kolacja, spanie w łóżku tego mężczyzny, a przede wszystkim jego zapach na pościeli.

– Ciasteczek też nie piekę – powiedział.

– Co mówiłam? – zapytała, przecierając zaspaną twarz.

– Składałaś zamówienie na śniadanie. – Puścił do niej oko.

– Wcale nie.

Na jego ustach pojawił się diabelski uśmiezek.

– Obawiam się jednak, że tak.

Co jeszcze mówiła? Jak długo stał nad nią i słuchał?

– Najwidoczniej coś mi się śniło.

Wzruszył z nonszalancją ramionami.

– A może coś sobie przypominałaś.

– Nie sędzę.

– Na przykład, że miałaś gosposię.

– To śmieszne! – Ale jego sugestie nie wydawała się dziwne ani niewłaściwe. Zawiesiła wzrok na drewnianym suficie i próbowała przypomnieć sobie cokolwiek: ulubioną potrawę, imiona rodziców, chłopaka...

Dan zamyślił się.

– Gosposia, akcent, nienaganne maniery. A mimo to piękna i szczerza. Myślę, że nie pochodzisz ze Stanów.

– Nie wiem. – Miała pustkę w głowie.

– A dlaczego podróżowałaś sama, i to w górach?

Mimo że ból głowy minął, guz na czole wciąż dawał o sobie znać. Nasilało się to wraz z irytacją.

– Czy moglibyśmy skończyć z tymi pytaniami?

Przynajmniej do czasu, kiedy będziemy po śniadaniu.

– W porządku. Ale nie mamy ani herbaty, ani ciasteczek.

Ściągnęła z siebie kołdrę i usiadła na brzegu łóżka.

– Nie ma sprawy. Coś przygotuję.

– Doskonale. Zmrużył oczy.

– Umiesz gotować?

Wstała i spojrzała na niego dumnym wzrokiem.

– Oczywiście, że umiem. – Czy umiała? Nie czuła żadnego instynktownego pociągu do kuchni.

Nie przypominała sobie też nazwy żadnego z kuchennych przyborów.

Zaraz się przekona, czy posiada zdolności kulinarne.

– Co masz w kuchni? – zapytała, przeciągając się. – Już wykreśliłmy herbatę i ciasteczka. A może jajka i bekon?

– Zanim zmienisz się w kucharke, powiedz, jak się dzisiaj czujesz.

Dotknęła delikatnie guza.

– Trochę boli, ale poza tym wszystko w porządku.

Nie uważasz, że wyglądam lepiej?

W odpowiedzi zmierzył ją wzrokiem. Wciąż miała na sobie jego luźny dres, ale czuła się zupełnie naga. Dziwne, ale to uczucie nie napełniło jej obawą. Wprost przeciwnie. Całe ciało przepełniała słodycz. Nieznana, ale wspaniała.

– Jedziemy dziś do miasta? – zapytała.

– Raczej nie. W nocy przejrzałem podręcznik pierwszej pomocy i wyczytałem, że przez czterdzieści osiem godzin po wypadku nie powinnaś się zbyt długo przemieszczać. To bardzo długa piesza wyprawa. Zbyt długa dla ciebie.

– Mogłabym pojechać – zaproponowała.

– Mam tylko jednego konia, a na dodatek jest ranny – odpowiedział.

– Więc jutro?

– Tak, jutro.

Dan miał prawie dwa metry wzrostu. Stał oparty o ścianę, taki wysoki, niebywale przystojny. W tej chwili pragnęła jedynie podbiec do niego i rzucić mu się w ramiona. Czuć to, co czuła, gdy ją niósł. Mimo sposobu, w jaki się do niej zwracał, lubiła go, czuła z nim więź. Obydwoje nie pamiętali o przeszłości – jedno z własnego wyboru, drugie mimo woli.

Atmosfera panująca w pokoju zagęszczała się. Dan zacisnął zęby.

– Pójdę narąbać trochę drewna. Dziś w nocy pewnie znów będzie dość chłodno.

– W takim razie idę do kuchni przygotować śniadanie.

Odepchnął się od ściany i wyszedł.

– Gaśnica jest przy wejściu.

– Bardzo śmieszne.

Gdy Dan wrócił z drewnem, z chaty co prawda nie wydobywały się płomienie, ale w środku było dużo dymu.

Z kuchennego okna buchała czarna chmura, słychać było pokasływanie. Nie tracąc czasu na

wkładanie koszuli, Dan rzucił drewno i wbiegł do środka.

Zobaczył ją, stojącą nad dymiącą się kuchnią. Natychmiast do niej podbiegł.

– Co się stało?

Spojrzała na niego ponad ramieniem, marszcząc czoło.

– Będziesz zadowolony.

– Co masz na myśli?

– Miałeś rację. Wygląda na to, że nie umiem gotować – wyznała, potrząsając głową.

Odwróciła się i fiołkowe oczy znów spoczęły na jego twarzy. Wyglądała tak żałośnie, że nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Dlaczego się śmiejesz? – zapytała, wskazując na garnki. – Popatrz na te jajka. Zwęglone. A to?

Zobaczył wąskie czarne, wciąż dymiące paseczki czegoś nie do poznania.

– A co to było?

– Bekon.

– Poważnie?

– Oczywiście, jestem całkowicie poważna.

– Cóż, nie wygląda to tragicznie – skłamał.

– Naprawdę? – Znów skierowała oczy na jego twarz.

– Naprawdę.

– To może chciałbyś, spróbować?

Niezła nagroda za bycie uprzejmym. Jeżeli mógł wytrzymać kilkanaście godzin z Rankiem Ronem Hunnicuttem w ciężarówce, czekając na przestępcę, dlaczego nie miałby znieść tego. Jedzenie było jedynie trochę zwęglone.

Wziął widelec i nabrał odrobinę tego, co kiedyś było jajkami. Chrupiące.

Prawie zakrztusił się skorupką, ale w porę się zorientował.

– Całkiem niezłe, Angel.

Nie była głupia. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Przepraszam. Wybacz mi. Muszę wyjść.

– Angel?

Nie zareagowała. Była już za drzwiami.

– Poczekaj chwilę.

Szła sztywno, pod stopami szeleściły sosnowe igły. Dogonił ją przy potężnym drzewie.

– Stój! – zawołał tonem szeryfa.

Tym razem usłyszała. Odwróciła się, po policzkach płynęły jej łzy.

– Po co?

Patrzenie na nią sprawiało mu ból.

Nawet jako dziecko nie miał wiele do czynienia z łzami. Płkanie w rodzinie zastępczej było zabronione. Jeżeli miało się taką potrzebę, – można było płakać w nocy, po cichu, we własnym łóżku.

Otarł łzy z jej górnej wargi.

– Te jajka nie są ważne, Angel.

- Dla mnie są.
- Każdemu zdarza się coś spać.
- Nawet tobie?
- Ciągle.

Opuściła wzrok.

- Tu nie chodzi tylko o śniadanie. Zbliżył się i delikatnie uniósł jej głowę.
- Więc o co?

W zaciszu sosny, gdzie jedynie wąskie promienie słońca przebijały się przez bujne igliwie, wyznała, co ją trapiło:

- O moją pamięć. Naprawdę się boję, Dan.
- Masz do tego pełne prawo.
- A jeżeli już nigdy nie przypomnę sobie przeszłości?
- Chodź do mnie, Angel. – Przyciągnął ją i poczuł jej słodki, nieskazitelny zapach.

Nigdy nie potrafił koić cudzych nerwów, ale ta kobieta potrzebowała tego.

Położyła głowę na jego piersi i wzdychała delikatnie za każdym razem, gdy gładził ją uspokajająco. Chciał powiedzieć, by nie wydawała z siebie tych dźwięków, by nie zbliżała się już nawet o milimetr. Zamiast tego złożył głupią obietnicę:

- Dowiemy się, kim jesteś. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Obiecujesz?

Był rozdarty. Nie chciał być za nikogo odpowiedzialny, nie chciał nikogo ochraniać ani bronić.

Obietnica. Czy zdawała sobie sprawę, o co prosi?

Oczywiście, że nie.

Czekała na odpowiedź z rozchyłonymi ustami, tak że Dan musiał walczyć ze sobą, by jej nie pocałować. Nigdy w życiu nie pragnął niczego tak mocno.

Pochylił głowę, jednak zatrzymał ją kilka centymetrów od jej ust. Demony przeszłości walczyły z pożądaniami.

Jeżeli miał zamiar jej pomóc, chronić ją, kontakt fizyczny nie wchodził w grę.

Obserwował w bezruchu, jak oblizuje dolną wargę. Odchyliła głowę.

- Obiecuję – wyszeptał.

Mimo że zegar wybił już dziewiątą wieczór, między nimi wciąż utrzymywała się bliskość, która zaistniała w ciągu dnia. Angel wyczuwała ją w sposobie, w jaki Dan na nią patrzył, gdy razem pracowali w stajni, w wymownej ciszy poprzedzającej kolację, w ciepłe, jakie z niego emanowało.

Mogła powracać w myślach do jedynej przeszłości, jaką pamiętała. Do chwili, gdy pod okazałą, oblaną słońcem sosną Dan przytulał ją mocno, a ich usta były gotowe do pocałunku. Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Nie mogła przestać zastanawiać się, dlaczego jej nie pocałował. Czy to utrata pamięci go powstrzymała? A może coś innego?

- To siano miało się znaleźć w korycie. Angel mało nie wypuściła wideł z ręki.

– Przepraszam.

Dan, rozbawiony, wskazał głową w kierunku konia.

– To nie mnie powinnaś przeproszać.

Odwróciła się do ogiera i posłała mu piękny uśmiech.

– Wybacz, Rancon.

Koń zarżał i zastrzygł uszami. Angel rzuciła mu wieczorną porcję siana.

– Wybaczyl ci – powiedział Dan, poklepując konia po zadzie. – Tym razem.

Jej uśmiech przekształcił się w śmiech.

– Bardzo się cieszę.

Kiedy już Dan wyczesał zwierzę, pod rozgwieżdzonym niebem udali się do chaty. Powietrze było rześkie, dokładnie tak, jak przewidywał Dan. I gdy rozpałał ogień w kominku, Angel zastanawiała się, czyjego pozostałe przewidywania, te nie wypowiedziane, także się spełnią.

Weszła do salonu i zastała Dana szykującego sobie posłanie. Nie przeszkadzała mu, mimo że nie było jeszcze późno. Podeszła do małej półki z książkami, znajdującej się po prawej stronie kominka.

Na górnej półce dostrzegła graby tom, z którego wystawała zakładka. *Grona gniewu*. Wzięła książkę i odwróciła się do Dana.

– Co to jest? Zerknął przez ramię.

– Wygląda jak książka.

– Wiem, że to jest książka – powiedziała wesoło, zbliżając się do niego. – Twoja?

Odłożył pościel i wziął od niej książkę.

– Może.

Z dłońmi na biodrach zapytała:

– Dlaczego nie mogę uzyskać od ciebie żadnej prostej odpowiedzi?

– Mogę powiedzieć coś, zaczynając od „ponieważ”?

– Nie.

– A na przykład: „Bo takim jestem facetem”?

– Naprawdę takim jesteś facetem?

Nic nie powiedział. Odwracając się, wymamrotał tylko:

– To moja książka, w porządku?

I znów zabrał się do siania łożka.

Tak naprawdę to nie wiedziała, jakim on jest człowiekiem. Oczywiście, uratował ją, zaopiekował sienią, nakarmił. Ale kim był? I dlaczego nie chciał się z nią podzielić tym wszystkim?

– Dan?

– Tak?

– Skąd mam wiedzieć, że jesteś dobry?

– Nie wiem – powiedział po chwili. Znów spojrzął przez ramię.

– Chyba wlałem zbyt dużo octu do sałatki. Wciąż się nie poddawała.

– Nie, dokładnie tyle, ile trzeba.

– Czy nie powinnaś już pójść spać, Angel?

Przemaszerowała obok niego i usiadła na kanapie.

– Jeszcze nie.

– Siedzisz na moim łóżku.  
– Wiem. – Poklepała kanapę, mając nadzieję, że nie jest zbyt bezczelna. – Może byś trochę poczytał?  
– Co?  
– Poczytaj trochę. Na głos.  
– Do diabła, nie.  
– Dan, proszę.  
– Nie.  
– Naprawdę potrzebuję rozrywki.  
– Dan spojrzał jej w oczy i zmarszczył brwi. Czy ona sobie robi żarty? Zgniół poduszkę, którą trzymał w dłoniach. Jeżeli naprawdę potrzebowała czegoś takiego, mógł jej pokazać kilka lepszych sposobów.

Ale nie zamierzał wyzywać się na kobiecie, która straciła pamięć i wytrącała go z równowagi znacznie bardziej niż to miało miejsce pierwszego dnia w akademii policyjnej.

Usiadł obok niej i wziął książkę.

– Jeżeli powiesz komukolwiek o tym... Uśmiechnęła się szeroko.

– Komu miałabym powiedzieć?

– Ja nie żartuję.

– Dobrze. Przyrzekam.

Pochłaniał wzrokiem jej ciało i zastanawiał się, jaki smak ma jej skóra.

W końcu zmusił się, by oderwać od niej oczy, i otworzył książkę.

– Więc gdzie jesteśmy? – zapytała, usadawiając się wygodnie.

– Rozdział piąty – warknął.

Nie minęło pół godziny, gdy poczuł jej głowę na swoim ramieniu. Oddychała spokojnie.

Dan wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ułożył śpiącą Angel wygodnie na łóżku, okrył kołdrą i usiadł w starym bujanym fotelu.

Światło księżycy muskało jej gładką twarz, długie rzęsy i piękne usta. Guz na czole nie zakłócał tego piękna. Był pewien, że nic nie zdołałoby go zakłócić.

Dan rozparł się w fotelu, wyprostował skrzyżowane w kostkach nogi. Chciał popatrzeć na nią przez chwilę, upewnić się, że nie obudzi jej wspomnienie wypadku. Obiecał ją chronić.

Jednak po kilku minutach powieki same mu opadły.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Angel stała na ganku, szykując się do wędrowki do miasta. Po prawej stronie spoza gór wylaniało się słońce. Na chwilę przerwała pakowanie rzeczy i obserwowała, jak zaczyna się dzień.

Guz na czole nie bolał już tak bardzo.

Zamknęła oczy i przez tę krótką chwilę widziała zupełnie inne góry. Nie były pięknie oświetlone słońcem, ale spowite gęstą mgłą. Czuła więc z tą wizją, ale nic więcej nie wiedziała.

Emocje spowodowane pięknym widokiem wytrąciły ją z równowagi. Tak bardzo, że otworzyła oczy, przełamując zaklęcie.

Co ujrzała?

Czy to był jej dom? Ulubione miejsce wakacyjnych wyjazdów? Wspomnienie z dzieciństwa?

I dlaczego odczuwała tak silną tęsknotę?

Słońce, które w tej chwili było już wysoko, rozświetliło okolice. Jednak silny blask nie sprowadził odpowiedzi na pytania, kołaczące się w jej głowie.

Coraz więcej pytań.

Niezależnie od widoków pograżonych we mgle gór i uczucia samotności, wiedziała już, że możliwość odzyskania pamięci była w zasięgu ręki.

Angel spodziewała się, że odczuje radość i ulgę, zamiast tego czuła jedynie zdziwienie. Nic więcej.

Zadrzała. Czyżby jej przeszłość była taka straszna, że chciała o niej zapomnieć? Przełknęła ślinę. A może terazniejszość była wystarczająco intrygująca i podniecająca, że jedyne, czego pragnęła, to patrzeć w przyszłość?

– Rancon jest już nakarmiony i napojony, zresztą zostawiłem mu wystarczająco dużo owsa i siana, by starczyło na cały dzień. Jesteś gotowa, Angel?

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała go wychodzącego ze stajni z plecakiem i śpiworem na plecach. Zmierzyła wzrokiem swego opiekuna. Przystojny, w butach do wspinaczki, dzinsach, koszulce i niebieskiej koszuli flanelowej, wyglądał na gotowego na wszystko.

Nawet na niebezpieczeństwo.

Podeszła do niego.

– Czy to, co masz w spodniach, to pistolet czy... ?

– Proszę cię, nie kończ tego zdania – przerwał, unosząc brwi.

– Co masz na myśli?

Spojrzał na nią i zorientował się, że mówiła poważnie.

– Nic.

– Dan, masz broń? – spytała raz jeszcze.

– Tak.

Zakiełkował w niej niepokój.

– Uważasz, że musisz ją mieć podczas naszej wyprawy?

Na jego twarzy przez ułamek sekundy zagościło wahanie.

– Podczas tej i każdej innej. – Umieścił broń w kaburze, którą miał na klatce piersiowej. – Ona

zawsze jest ze mną.

– Ona? – zapytała zaskoczona Angel.

– Szybka i zabójcza. – Gdy gładził broń, oczy płonęły mu zmysłowością. – Zdecydowanie ona.

Ciepło wypełniło jej brzuch, potem rozplęło się po całym ciele. Oczami wyobraźni zobaczyła rękę, tę samą, która pieściła pistolet, jak gładzi jej skórę, powodując przyływ gorąca.

Ta lubieżna reakcja zawstydziła ją, ale zdobyła się na uśmiech i dowcipną uwagę:

– Chyba jestem urażona.

Dan zachichotał.

– Nie powinnaś. To był komplement. Byłbym głupcem, odmawiając kobietom ich mocy.

– Moc to jedno, ale użyłeś słowa „zabójcza”. Może masz na myśli, że jest zabójcza dla serca.

– Raczej głowy – poprawił ją. – Przy odpowiedniej kobiecie, albo nieodpowiedniej, zależy jak na to spojrzeć, mężczyzna łatwo może stracić głowę.

Zaiskrzyło między nimi. Oddech Angel przyspieszył, kolana się ugięły i czuła, jakby jego usta przywoływały ją.

Jak by zareagował, gdyby go dotknęła? Czy jego dłoń bezwiednie sięgnęłaby po broń, czy też pozwoliłby jej wtargnąć na teren, który pragnęła odkrywać?

– Jesteś gotowa, Angel?

Pragnienie i ciepło znikły. Zmusiła się do skinięcia głową. W końcu co innego mogła zrobić? Powiedzieć mu, że nie jest gotowa iść do miasta i dowiedzieć się czegoś o sobie? Czy powinna odpowiedzieć, że chce zostać tu do czasu, aż odzyska pamięć? Wyznać, że przebywanie w jego towarzystwie sprawia, iż czuje się bezpieczna i nie chce pozbyć się tego cudownego uczucia?

Poważnym wzrokiem obserwowała, jak Dan ogląda jej plecak, sprawdza wagę i suwaki.

Oczywiście, nie mogła powiedzieć mu żadnej z tych rzeczy. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje towarzystwa, szczególnie zagubionej, nic nie pamiętającej dziewczyny.

Zacisnęła więc zęby i pozwoliła Danowi umieścić bagaż na swych plecach. Wiele wysiłku włożyła, by powstrzymać drżenie, gdy muskał palcami jej ciało.

– Nie jest zbyt ciężki? – zapytał. Jego oddech łaskotał jej ucho.

– Nie. – Potrząsnęła głową.

Przy śniadaniu nalegał na ograniczenie bagażu. Przekonywała go, że da sobie radę, ale nie słuchał.

Dan był upartym i podniecającym samotnikiem, którego obecność sprawiała, że serce zaczynało bić szybciej. A ona go pragnęła.

Jeszcze tylko jutro, a potem już nigdy go nie ujrzy.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytał po raz trzeci tego poranka.

Znów skinęła głową, doskonale wiedząc, że pyta o wyprawę, a nie o opuszczenie chaty i rozstanie z nim.

– Tak.

Piękno lasu było oszałamiające. Angel szła za Danem po wąskiej dróżce, pomiędzy sosnami i osikami, dwoma skrajnie różnymi gatunkami, rosnącymi obok siebie jak bliźniaki. Przez ich gałęzie przebijały promienie popołudniowego słońca. Sprawiało to wrażenie, jakby jeszcze jeden wspinacz

szedł tuż za nimi. Wiatr grał na liściach niby najwspanialszy muzyk.

– Jak się czujesz? – zapytał Dan, spoglądając na nią przez ramię.

Angel skrzywiła się.

– Czuję każdy mięsień. Na tych kanapkach z masłem orzechowym, które zjedliśmy na lunch, daleko nie zajdę.

– Właśnie słyszę – powiedział, chichocząc. – Na dnie doliny, przy strumieniu, zrobimy sobie biwak.

Dolina, którą szli, była jak wyjęta z malowidła. Żłote połacie górskiej trawy, czerwone i różowe kwiaty, leniwa rzeka otoczona gładkimi skałami, a wszędzie wkoło pokryte śniegiem szczyty. Gdyby Dan nie zapędził jej do rozkładania obozowiska, mogłaby spędzić wieczność na podziwianiu krajobrazu.

Gdy ona pracowała, Dan rozpałił ognisko, potem chwycił wędkę i poszedł do strumienia, by coś złowić. Na szczęście dla ich wygłodniałych żołądków złapanie dorodnego pstrąga zajęło mu zaledwie dziesięć minut, kolejne dziesięć spędził na patroszeniu go.

Angel miała nadzieję, że upieczenie ryby też nie potrwa zbyt długo. Ale gdy Dan oświadczył, że chce się umyć przed kolacją, zdecydowała się na jeszcze jedną próbę gotowania. Miała nadzieję, że rybę przygotowuje się prościej niż jajka na bekonie.

Wracając do obozowiska, Dan poczuł znany już zapach. Spalone jedzenie i... coś jeszcze.

W tej samej chwili ujrzał, co się dzieje. Angel, przeklinając i machając kocem, starała się zgasić płonący garnek. Koc także się palił.

Dan ruszył biegiem w jej kierunku. Rzucając po drodze mydło i ręcznik, wyrwał jej z rąk koc i garnek, spokojnie podszedł do brzegu rzeki i wrzucił do niej oba przedmioty. Angel podeszła do niego i westchnęła.

Spojrzał na nią.

– Próboweś upiec rybę?

– Chyba tak.

Wskazał na garnek pływający między dwoma kamieniami.

– Czułem jej zapach, ale nie ma jej w garnku. Co się z nią stało?

Przygryzła usta.

– Znikła.

– Jak to? Odwróciła się do niego.

– Rozpadła się.

Wyglądała na tak rozwścieczoną, że na usta cisnął mu się uśmiech. Zdołał się jednak opanować.

– Ty i gotowanie to nie jest dobre połączenie.

Zadarła głowę.

– Teraz już wiem. Po prostu chciałam się na coś przydać.

– Cóż, przygotuj się, bo będziesz się mogła na coś przydać, Angel.

– O czym mówisz?

Schylił się i podniósł z ziemi nasiąknięty wodą, postrzępiony, częściowo spalony koc.

– O tym, że moje posłanie diabli wzięli. A to oznacza, że będziemy dziś w nocy musieli podzielić się twoim.

Jeszcze nigdy w życiu Dan nie spał z kimś pod jednym śpiworem. Nawet rozpiętym i rozłożonym. A teraz znalazł się tuż obok pięknej kobiety i, wpatrując się w gwiazdy, za wszelką cenę starał się powstrzymać od myślenia o jej ciepłe i dotyku.

Przez lata uczył się szukać i demaskować zatwardziałych przestępców, którzy robili wszystko, żeby mu umknąć. W tym czasie wiele razy zdarzyło się, że był w niebezpieczeństwie.

Ale dzielenie się posłaniem z Angel było znacznie bardziej niebezpieczne. W rzeczywistości miało w sobie coś z hazardu.

Na szczęście już jutro dotrą do miasta. Jeżeli miałby choć jeszcze jedną noc narażać się na te słodkie tortury, nie wiadomo, co by się wydarzyło.

– Gwiazdy są takie jasne. Wydaje się, jakby były bardzo blisko.

Jej delikatny, nieco ochryply głos sprawił, że ciężko odetchnął, wciągając zapach sosen. Miał nadzieję, że nocny chłód podziała jak zimny prysznic.

Nic takiego się nie stało.

– Znasz się na gwiazdach, Dan?

– Trochę. – Dlaczego w ogóle się odzywała? Nie mogła zasnąć? Nie wiedziała, że poranek nadejdzie znacznie szybciej, jeżeli zapadnie w sen?

– Musiałam być beznadziejna z astronomii – powiedziała, śmiejąc się. – Nie potrafię odróżnić jednej gwiazdy od drugiej. Rozpoznajesz którąś z nich?

Nie miała zamiaru przestać. Co za niespodzianka. Wzdychając, wskazała na grupę gwiazd.

– To Sagitta.

– Naprawdę? Gdzie?

– Cóż, jest dość niewyraźna, ale... – Ujął jej dłoń i użył palca jako wskaźnika. – Popatrz na te gwiazdy. Odtąd-dotąd. A później rozdzielają się na dwie części, widzisz?

– Tak. – Jej głos przepelniał podziw. – Sagitta... Co to znaczy?

– Strzała. – Wciąż trzymał w dłoni jej drobną, ciepłą rękę.

– Ciekawe czyja?

– Herkulesa.

– Na co polował?

– Niektórzy uważają, że na ptaki. Inni, że na kobietę.

– Udało mu się złapać choć jedno z dwojga?

– Nie. Ofiara uciekła.

– Dan uwolnił jej dłoń i odwrócił się twarzą do niej. Obserwował, jak z rozchylonymi ustami patrzy w gwiazdy.

– Teraz widzę strzałę! – wykrzyknęła. – Ale cudownie. – Spojrzała na niego. – Skąd znasz się na gwiazdach?

Oparł się na łokciu.

– To tylko hobby.

– Nie wierzę.

Ta kobieta miała niesamowitą zdolność prześwieclania jego odpowiedzi. Nie podobało mu się to.

– Dzięki ojcu.

– Lubił je?

- Tak.
- I wszystko ci o nich opowiedział?
- Coś w tym stylu. Był astronomem.
- Był?

Gardło Dana ścisnął ból, ale stłumił go. To jedyny sposób. Tak sobie radził.

- Oboje rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy byłem dzieckiem.

Na twarzy Angel pojawiło się współczucie. Już wiele razy to widział. Po śmierci rodziców i po stracie Janice. Zawsze mu to przeszkadzało i teraz też. Nie oczekiwał współczucia. Ta część jego życia już się skończyła. Na świecie zdarzają się znacznie gorsze rzeczy, a wiele z nich Dan widział na własne oczy.

- Stracić oboje rodziców. – Potrząsnęła głową. To musiało być nie do zniesienia dla dziecka.
- Szukała jego wzroku. – Co się wtedy z tobą działo? Miałeś krewnych?

Pytanie sprawiło mu ból i nie mógł nic na to poradzić. Od dłuższego czasu nie myślał o ciotce i wuju. Nie chciał. Bo po co myśleć o ludziach, którzy nie mieli ochoty zająć się pięcioletnim chłopcem ani też poznać mężczyzny, na którego wyrósł?

Potrząsnął głową.

- Żadnej rodziny.
- Przykro mi.

Odwrócił się od niej i z zamkniętymi oczami leżał na plecach.

- Spij już, Angel.

Nie podobała mu się ta sytuacja. To on zawsze zadawał pytania wprawiające w zakłopotanie. A nie odwrotnie.

- Wiesz co, Dan? – powiedziała delikatnie. Odetchnął ciężko.

- Co znowu?

- Zawsze każesz mi spać, kiedy zaczynamy mówić o...

- O czym?

- O sprawach osobistych. Dlaczego tak jest?

– Pewnie dlatego, że nie lubię o tym mówić. – Może gdyby przytulił ją, pocałował, byłiby zbyt zajęci, by zadawać pytania, odpowiadać na nie czy myśleć o przeszłości.

Ona jednak nie dała mu szansy.

– Masz rację. Przepraszam – powiedziała szorstko, po czym odwróciła się na drugi bok i życzyła mu dobrej nocy.

Gdy był już pewien, że zasnęła, otworzył oczy i wpatrywał się w gwiazdy.

Gdzieś w głębi umysłu Angel przyglądała się zdjęciu. Żywemu obrazowi, który przedstawiał nie tylko fakty, ale i uczucia. Trzy elegancko ubrane pary, jedna starsza i dwie młodsze, sześć figur bez twarzy, siedziały blisko siebie na ozdobnych krzesłach.

Wszyscy darzyli się miłością.

Głęboką miłością. Ich wzajemne oddanie było widoczne i opanowało jej dudniące serce.

Nagle zdjęcie zmieniło się.

Nadal widniały na nim pary, ale w środku pojawił się ktoś jeszcze. Prerażona kobieta bez

twarzy, pragnąca jedynie wolności. Ale od nich nie mogła jej dostać. Próbowwała się wyrwać, uciec, ale ich ręce trzymały ją w miejscu.

Angel poczuła ból pulsujący w całym ciele. W panice próbowała zmienić obraz, ale nic nie skutkowało.

Tak jak ci ludzie, tak i zdjęcie trzymało ją w niewoli.

Obudziła się, łkając, próbując złapać oddech. Usiadła. Sięgając w stronę zdjęcia, chciała je podrzeć, zniszczyć. Ale nic nie mogła złapać.

Nic, prócz ciemności.

Krzyknęła, dłonie zacisnęła w pięści. Wtedy objęły ją mocne ramiona.

– Angel, co się stało? O co chodzi?

Dan.

– Prześladowają mnie! – krzyknęła. – Dlaczego nie zostawiaj mnie w spokoju?

– Kto? – zapytał Dan. – Kto cię prześladowuje?

– Nie wiem.

– Co widziałaś?

– Nic.

– Angel, chcę, żebyś powiedziała mi wszystko, co sobie przypomniałaś.

Potrząsnęła głową, jej głos drżał nie mniej niż ciało.

– Nie. Nie chcę sobie przypominać. Po prostu mnie przytul.

– Już dobrze. Óóó. Już dobrze... – Dan trzymał ją mocno i szeptał: – W porządku. Jesteś bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi, Angel. Przysięgam.

Wtulona w jego szeroki tors, wciąż miała w głowie postacie bez twarzy. Kim byli? I dlaczego ją prześladowali?

Przeszedł ją dreszcz. Czy ten sen był tylko nocnym koszmarem, czy też wspomnieniem z życia, którego nie mogła sobie przypomnieć?

– Jestem pewien, że to tylko zły sen – powiedział Dan, jednak nie brzmiało to przekonująco.

– Był zbyt prawdziwy.

– Wiem, Angel. Czasami takie są sny. Uwolniła się z jego objęć i spojrzała mu w twarz.

– Wiesz?

– Tak, wiem.

– Opowiedz mi. Proszę, opowiedz mi o swoich złych snach, Dan.

Jego twarz spochmurniała.

– Nie.

Nie nalegała. Czowała jednak rozczarowanie. Niczego nie pragnęła bardziej niż więzi z Danem, jego zrozumienia. Ale on nie mógł jej tego dać. Zdawało się to dziwnie znajome.

– Wybacz, Angel. – Objął jej twarz i pocałował delikatnie w czoło. – Po prostu nie mogę tego zrobić.

– A co możesz?

Pod rozgwieżdżonym niebem obserwowała, jak jego oczy wypełnia pożądanie, i czuła, że krew płynie jej coraz szybciej.

Słodki dreszcz przeszył jej ciało. To uczucie zdawało się nowe i obce, a zarazem długo

oczekiwane.

- Co się stało, Angel?
- Ty – ledwo oddychała.
- Co?

Rozchyliła usta w oczekiwaniu.

– Chodzi o ciebie. Sprawiasz, że czuję się... – Zakreśliło się jej w głowie. Nie wiedziała, czy szczerść jest dobra, czy zła, ale nie zwracała na to uwagi. Nie wtedy, gdy był tak blisko niej.

Ciemne oczy spoglądały na nią z góry. Nachylił się i dotknął ustami jej warg.

Jeden delikatny, czuły pocałunek.

Westchnęła. Jeszcze, proszę, jeszcze, namawiała go milcząco, licząc, że jej usta i ciało wyrażają to, co czuła.

Jego wargi oddaliły się jedynie na ułamek sekundy. Potem znowu zbliżyły się do jej ust i zatoneły w pocałunku.

Jak kwiaty, które podziwiała tego ranka na szlaku, rozkwitła dla niego, dla siebie. Zachęcała go do namiętności.

A on korzystał z zaproszenia.

Czuła jego tors, napierające na nią mięśnie.

Ale namiętność rozplynęła się, gdy podjął decyzję o odwrocie. Już za nim tęskniła.

Musnął zębami jej dolną wargę i jęknął.

- Angel...
- Co się stało?
- Przepraszam. – Cofnął się, jego oczy jeszcze pociemniały.
- Za co?

Bez słowa uwolnił się spod śpiwora.

- Dokąd idziesz?
- Muszę stąd iść – powiedział cicho. – Stąd, spod tego śpiwora...
- Dlaczego?

Stał nad nią, jeszcze raz spojrzął jej w oczy.

– Wiesz dobrze, dlaczego.

Jej usta, piersi i łono płonęły niespełnionym pragnieniem, gdy obserwowała, jak Dan wkłada na siebie kolejną bluzę, przechodzi obok kotłowanej wiatrem osiki i kładzie się na trawie.

W głębi serca знаła powód, wiedziała, że jutro będą razem po raz ostatni, że on uważa, iż nie są dla siebie.

Straciła pamięć, a on chyba miał zbyt wiele złych wspomnień.

Wzdychając, położyła się i przykryła śpiworem. Ciepło ich ciał ulotniło się i przykrycie było lodowate, zupełnie jak teraz jej serce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Okolo wpół do dziewiątej następnego ranka dotarli do małego miasteczka Evergreen. Skierowali się prosto do lekarza.

Od czasu nocnych zajęć prawie się do siebie nie odzywali, ale gdy usiedli już w poczekalni, Dan zmusił się do wydania instrukcji:

– Tylko nie mów lekarzowi, że jesteś tu sama i mnie nie znasz. Powiedz jedynie, że przewróciłaś się w lesie, a upadek spowodował ranę, bóle głowy i mdłości. No i że straciłaś pamięć.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego zmieszana.

Potrząsnął głową. Nie wiedziała, że takich pytań nie zadaje się ludziom strzegącym porządku publicznego? Instynkt, przecucie – dzięki temu można przetrwać. A poza tym obiecał ją chronić.

– Nie chcę, żeby od razu wzywał gliny. Zaufaj mi, dobrze?

Skinęła głową i niepewnie się uśmiechnęła.

– W porządku.

Jej uśmiech podziałał na Dana. Powrócił myślami do pocałunku, gdy pod rozgwieżdżonym niebem spróbował tego, na co czekał dwa dni. Poczul to, co zawsze chciał poczuć – Angel go pragnęła.

Wciąż czuł jej jedwabne usta, tak delikatne, że mógłby się w nich rozpuścić.

– Pani Mason? – głos pielęgniarki wyrwał Dana z rozmyślań. Podniósł wzrok i dostrzegł przyglądającą się Angel kobietę, stojącą w drzwiach gabinetu. – Tędy proszę.

Angel zapytała Dana szeptem:

– Dlaczego tak mnie nazwała?

– To moje nazwisko – odpowiedział.

Odetchnęła.

– Nieźle. Podałeś jej swoje nazwisko wcześniej niż mnie.

– Możemy porozmawiać o tym później?

– Nie.

– Przepraszam, że nie chciałem się przedstawić.

– W porządku, ale dlaczego podałeś jej swoje nazwisko?

– Wpisałem je na karcie, gdy cię zapisywałem – wyszeptał szybko, widząc zniecierpliwioną pielęgniarkę. – Tak było prościej, Angel. A teraz, powinnaś już...

– Ale ona myśli, że jestem twoją...

– Chcę, żeby wszyscy tak myśleli. Szczególnie jeśli rzeczywiście ktoś cię prześladowe. – Musiał trochę pogrzebać, sprawdzić, czy w jej śnie była odrobina prawdy. Jasne, że chciał, by odnalazła swoją rodzinę, by zostawiła go w spokoju, ale czy mu się to podobało, czy nie, do tego czasu obiecał jej ochronę.

– Idź już – powiedział, wskazując na czekającą pielęgniarkę.

Na ten rozkaz wstała.



- Będziesz tutaj?
- Tak.
- To dobrze. – Uśmiechnęła się. Pielęgniarka chrząknęła.
- Jeżeli się pani denerwuje, mąż też może wejść, pani Mason.

Dan spojrział na Angel. Po nocnym spotkaniu pod śpiworem nie sądził, by oglądanie jej półnagiej było dobrym pomysłem. Ale jeżeli by chciała...

Nim cokolwiek powiedział, Angel potrzęsła przecząco głową.

- Nie. Musi coś załatwić i zrobić zakupy.

Najwyraźniej pocałunek wywarł na niej takie samo wrażenie jak na nim.

Na zewnątrz letni poranek przekształcał się już w upalny dzień. Miasteczko tętniło życiem, ludzie rozmawiali, dzieci prosiły rodziców o słodycze. Dan był w Evergreen kilka razy, od czasu gdy szef zesłał go w góry, i zawsze odnosił wrażenie, że miejsce to jest pełne ludzi.

W drodze do sklepu Dan wsłuchiwał się w uliczne plotki, wypatrywał plakatów lub ulotek o poszukiwanej dziewczynie. Jednak nic takiego nie było. Pomyślał, że jeżeli chce się czegokolwiek dowiedzieć, będzie musiał popytać.

Greenjeans Market prowadzony był przez prawdziwą kowbojkę, mocno po sześćdziesiątce, pulchną i rozgadaną. Gdy Dan wszedł do sklepu, uśmiechnęła się szeroko i powiedziała, że jeżeli tylko będzie czegoś potrzebował, Rachel mu pomoże.

Z jakiegoś dziwnego powodu Dan poczuł chęć zapytania od razu, czy nie słyszała czegoś o zaginionej dziewczynie albo o poszukiwaniach turystki. Ale nie zrobił tego. Zaczął wypełniać koszyk prowiantem.

W chwili, gdy drzwi otworzyły się i zadźwięczał dzwoneczek, Dan wkładał do koszyka puszki spaghetti, które tak smakowało Angel. Nagle zorientował się, że przecież ona nie wraca z nim do domu.

- Dzień dobry. Jest pani właścicielką tego sklepu?
- Oczywiście.

Dan nastawił uszu, jego serce zwolniło. Pytający mówił podobnie jak Angel, z tym turkoczącym akcentem.

Dan stał ze wzrokiem wlepionym w puszkę, udając, że czyta etykietkę. Ale jego wzrok badał teren. Dwóch mężczyzn z przylizanymi, ciemnymi włosami, obaj dobrze zbudowani i wyjątkowo brzydki, spoglądało przez ładę. Najwidoczniej nie starali się nawet dostosować do miejsca, gdyż wyglądem i strojami bardzo różnili się od miejscowych. Uwagę Dana przyciągnęły ich wysokiej klasy garnitury i wybrzuszenia na plecach.

Dlaczego, u diabła, mieli broń?

Dan odruchowo dotknął łokciem swojego pistoletu.

– Moja córka zaginęła – powiedział pierwszy z mężczyzn. – Bardzo mi zależy, żeby ją odnaleźć.

– Och, to okropne! – Rachel zrobiła pełną współczucia minę, ale Dan nie tracił czasu na patrzenie.

- Bardzo nam jej brakuje – wyznał mężczyzna numer jeden.

– Oczywiście. Jak dawno znikła?

Mężczyzna numer dwa musiał być niemy, bo jego towarzysz wziął na siebie całą konwersację.

– To już kilka dni...

– Cóż, znam większość dziewczyn, które tu przychodzą. Mają panowie jej zdjęcie?

Mężczyzna wyjął z kieszeni fotografię i położył na ladzie.

– Rozpoznaje ją pani?

Gdy Rachel przyglądała się zdjęciu, mężczyzna numer dwa spojrział w stronę Dana i zmrużył oczy.

Spokojnie, stary. Jeszcze teraz cię nie przymknę.

Dan włożył powoli puszkę do koszyka, chwycił po drodze bochenek chleba i podszedł do kasy.

Rachel przecząco pokręciła głową.

– Nie, nigdy jej nie widziałam. Ale będę miała oczy szeroko otwarte.

Dan postawił koszyk na ladzie, spoglądając na zdjęcie. Widniała na nim uśmiechnięta Angel. Do tej pory nie był pewien, czy ci faceci szukają właśnie jej, ani czy sen, że ktoś ją prześladowuje, nie był tylko koszmarem.

Mężczyzna numer jeden spojrział w jego kierunku.

– A może pan ją widział?

Dłonie same zaciskały mu się w pięści, jednak Dan potrząsnął przecząco głową.

– Przykro mi.

Mężczyzna numer jeden odwrócił się, zostawiając na ladzie karteczkę.

– Na wypadek, gdyby ją pani zobaczyła.

– Jasne, proszę pana – powiedziała uprzejmie Rachel.

– Gdy mężczyźni wyszli ze sklepu, Dan ruszył w stronę drzwi i biorąc po drodze kawałek wołowiny, zapamiętał numer rejestracyjny ich długiego, srebrnego samochodu.

– Jacyś dziwni – skomentowała Rachel, gdy wrócił do lady.

– Też tak sędzę. Zatrzymali się w mieście?

– Na to wygląda. Zostawili numer do motelu Evergreen.

Już chciał zapytać o numer pokoju, ale się powstrzymał. Nie mógł teraz pozwolić sobie na nieostrożność i wzbudzanie podejrzeń.

Bez obaw. Jego kumpel w FBI dowie się prawdy. Teraz Dan musiał wrócić do Angel – Prócz małej rany, która goi się całkiem ładnie, nie widzę żadnych fizycznych obrażeń.

Angel siedziała w gabinecie lekarskim, już w ubraniu, i zadawała pytania, które od czasu, gdy obudziła się w łóżku Dana, nie dawały jej spokoju.

– Panie doktorze, jak szybko pacjenci po takich urazach przypominają sobie swoje życie, przeszłość... ?

– Rozumiem pani zniecierpliwienie, pani Mason.

I tym razem, jak już wielokrotnie wcześniej, gdy lekarz zwracał się do niej jak do żony Dana, serce zaczynało bić jej szybciej.

– To musi być bardzo frustrujące – powiedział z uprzejmym uśmiechem. – Proszę dać sobie

trochę czasu, jeszcze tydzień, a wszystko powinno wrócić do normy. Potem zapraszam na wizytę kontrolną.

Tydzień, pomyślała Angel z obawą. Co będzie robiła przez cały tydzień? Sama. W obcym mieście, w obcym świecie. Może powinna powiedzieć lekarzowi prawdę, że Dan nie jest jej mężem, że nawet go nie zna i że może powinni wezwać kogoś, kto mógłby odnaleźć jej prawdziwą rodzinę.

Zaufaj mi, Angel.

Przełknęła ślinę, gdy słowa Dana zabrzmiały w jej poplątanim umyśle. Naprawdę mu ufała. Ale prawda była też taka, że nie chciała, by z nim została.

– Mężczyzna, który tu panią przywiózł, to pani mąż, pan Mason? Zgadza się?

Angel spojrzała zaskoczona na lekarza.

– Słucham?

– Mężczyzna, który panią przywiózł, to pani mąż, tak?

– Tak, to pan Mason. – Kłamstwo nie przyszło jej łatwo i miała nadzieję, że doktor nie będzie naciskał.

Ale nadzieje mogą doprowadzić do rozczarowania. Nawet zażenowania. Doktor patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, jakby była jego wnuczką przyłapaną na wykradaniu ciasteczek.

– A co pani i mąż robiliście tutaj, w górach? Przecież tu nie mieszkanie?

– Nie – przyznała sztywno.

– Przy urazie głowy powinienem powiadomić szeryfa. Może trzeba wypełnić jakieś papiery. Tak na wszelki wypadek, oczywiście.

Za plecami Angel usłyszała zachrypnięty baryton swego „męża”.

– Mogę wejść?

– Oczywiście, panie Mason. – Lekarz zaprosił Dana do środka. – Właśnie kończymy.

Dan podszedł do Angel, położył dłoń na jej ramieniu i pogładził uspokajająco. Oparła się o niego.

– Więc, doktorze, czy mojej żonie nic nie dolega?

Angel patrzyła, jak starszy mężczyzna mierzy Dana wzrokiem.

– Jest w świetnej formie, z wyjątkiem utraty pamięci.

Dan westchnął.

– Nie mogę uwierzyć, że coś takiego się stało, i to w czasie podróży poślubnej.

– Podróż poślubna? – zapytał lekarz ze zdziwieniem. – Mój Boże. Dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

Na twarzy Angel pojawił się uśmiech. Teraz lekarz już ją zwolni, Dan wróci do swojej chaty, a ona będzie włóczyła się po Evergreen, póki nie odzyska pamięci.

– Właśnie miałam panu powiedzieć, ale wtedy wszedł mąż.

Grymas na obliczu lekarza zmienił się w szeroki uśmiech zrozumienia.

– Nowożeńcy. To musi być straszne, nie pamiętać wspólnej przeszłości.

Dan pocałował ją w policzek.

– Będą nowe wspomnienia, prawda, Angel?

Spojrzała na niego. Uśmiechnął się, mimo że wcale mu na niej nie zależało. Poczowała jednak, że coś jest nie tak. Wyglądał na zamyślonego. Lekarz mrugnął do Dana.

– Ona potrzebuje dużo wypoczynku i relaksu. Pamięć wróci. Jestem tego pewien.

Angel wstała i Dan wziął ją za rękę.

– To wspaniale. Widzisz, kochanie, też to powtarzam.

– Proszę przywieźć ją za tydzień – dodał lekarz, wyciągając przed siebie rękę.

Dan uściskał jego dłoń.

– Dziękuję, doktorze. Tak zrobię.

Gdy wyszli już na ulicę, Dan przytulił ją i szepnął do ucha:

– Musimy iść szybko.

– Ale, powinieneś wiedzieć...

– Nie teraz – nalegał. – Chodź.

Poruszali się szybko, zwalniając tylko wtedy, gdy przechodzili obok jakiegoś mieszkańca miasteczka. Kiedy w końcu dotarli na przedmieścia, pozwolił jej przystanąć i złapać oddech.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Do chaty.

– Nie rozumiem, co się dzieje, Dan...

Rozejrzał się dokoła.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia. Jeżeli dobrze się czujesz, musimy natychmiast stąd zniknąć. – Pociągnął ją za rękę, ale się nie ruszyła.

– Zamierzałeś zostawić mnie w miasteczku, a teraz zabierasz mnie ze sobą. Musisz powiedzieć dlaczego.

Puścił ją i odetchnął głęboko.

– Ten sen, który miałaś w nocy, wcale nie był snem. Ktoś cię ściga.

Zamarła.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Ktoś cię ściga, Angel.

– Skąd wiesz?

– Widziałem ich.

– Ich?

– Dwóch europejskich góry U.

– Europejczyków. – W jej głowie pojawił się nagle obraz dwóch ciemnokich i ciemnowłosych postaci. – Tacy potężnie zbudowani?

– Tak. Pamiętasz coś jeszcze? Wiesz, kim oni są? Skąd i...

– Dan, proszę. – Zadrżała i obraz znikł. Ogarniał ją zamęt, ale starała się panować nad zmysłami.

– Skąd wiesz, że mnie ścigają?

– Pokazywali twoje zdjęcie, zadawali pytania.

– To jeszcze nie oznacza, że chcą mi zrobić krzywdę – stwierdziła. – Może to moja rodzina albo przyjaciele rodziny.

– Na pewno nie.

– Skąd wiesz?

Zerwał się wiatr i wzbił w powietrze liście i sosnowe igły.

– Jestem gliną, Angel. Potrafię wyczuć kłopoty. Ci faceci nie są twoją rodziną ani przyjaciółmi.

– Dan, już wystarczająco dużo dla mnie zrobiłeś. Jeżeli to dla ciebie problem, nie musisz się tym zajmować.

Znów ujął jej dłoń i pogładził kciukiem.

– Muszę.

– Jestem pewna, że policja poradziłaby sobie...

– Nie.

Dlaczego to zrobiła? Chciała być z nim, obok niego, pod jego opieką?

– W porządku – odparła. – To co robimy?

– Wyruszymy z powrotem do chaty. – Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na miasto, Dan poprowadził ją do dającego schronienie lasu.

Gdy zagłębili się w góry, Angel usiadła na zwalonym drzewie. Splotła ramiona. Uświadamiała sobie, że sytuacja nie wygląda dobrze, i przeszedł ją dreszcz.

Ktoś ją ścigał. Dwóch facetów.

A ona nie miała pojęcia, kim są i czego od niej chcą. Jedyne, co czuła, to że musi im umknąć.

Dzień się kończył i niebo przybrało barwę kobaltu. Wkrótce zapadnie noc. Zadrżała. Czy tej nocy znów będzie śniła o przeszłości, o mężczyznach, którzy depczą jej po piętach? Czy Dan będzie obok niej przez cały czas, chroniąc ją i ogrzewając?

W odpowiedzi zaburczało jej w brzuchu, głód górował nad strachem. Podczas wędrówki zjedli lunch, ale nawet się nie zatrzymali. Szli długo, nim Dan stwierdził, że są wystarczająco daleko od miasteczka. Nie miała wątpliwości. Gdyby uważał, że Angel da sobie radę, doszliby do chaty.

Westchnęła i przysunęła się do ogniska. Rozumiała strach, który w niej czyhał. Jednak nie było to jedyne uczucie.

Czuła też ulgę i zadowolenie.

Wczoraj rano niczego nie pragnęła mocniej, niż zostać z Danem w jego chacie. Teraz, z powodu ścigających ją mężczyzn, jej marzenie spełniło się.

Znów przeszył ją dreszcz. Nie potrafiła jednak dokładnie określić, co go spowodowało – obawy o przeszłość czy rozmyślanie o przyszłości.

– Wszystko w porządku, Angel?

Uśmiechnęła się.

– Niezupełnie.

Zostawiając jedzenie, które właśnie rozpakowywał, podszedł do niej i usiadł.

– Wszystko będzie dobrze.

– Chcę wierzyć, że się nie mylisz.

– A co się stało z zaufaniem?

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Ufać ci? Do dziś nie powiedziałeś mi, kim jesteś.

– Mówiłem, jak się nazywam.

– Podałeś tylko imię – sprostowała.

– Wcześniej nie było powodu, żebyś dowiedziała się, kim jestem.

– Oczywiście, że był.

– Jak to?

– Bo... no cóż... – Język odmówił współpracy. Nie mogła nic powiedzieć. Nie zamierzała wspominać tego wspaniałego pocałunku i bliskości. I tak by nie zrozumiał tego wytłumaczenia. Dla niego był to tylko błąd. Odwróciła się do ognia. – Nieważne.

– Angel...

Dotknął jej ramienia, znowu powodując dreszcz. Potrząsnęła głową.

– Nie wiem czemu, ale nie mogę się rozgrzać.

– Jesteś zmęczona, to wszystko.

– Nic mi nie jest.

Delikatnym ruchem objął ją w pasie i pomógł się podnieść.

– Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Trzydzieści sekund później stali przed gorącym źródłem ukrytym w otoczonej zielenią jaskini. Angel patrzyła z podziwem i z niedowierzaniem, że rozpościera się przed nią coś tak niezwykłego. Źródło otoczone było gładkimi skałami, a nad wodą unosiła się para, zapraszająca do kąpieli.

Wydawało się jej, że widok ten jest zbyt piękny, żeby mógł być prawdziwy.

– Czy to złudzenie?

– Nie. – Usłyszała chichot Dana.

– Sen?

– Nie. Poprzednio, gdy wracałem z miasteczka, też się tu zatrzymałem i wziąłem gorącą kąpiel.

– Ale pięknie.

– Pomocz się trochę. Obozowisko jest w zasięgu głosu. W razie czego wołaj. – Odwrócił się i odszedł.

– Ale nie mam kostiumu! – zawołała za nim. Obejrzał się przez ramię, uniósł brwi rozbawiony.

– Nie jest ci potrzebny, Angel. Zaczerwieniła się i zaśmiała.

– Oczywiście.

– W takim razie zostawiam cię tutaj. – Ociągał się przez chwilę, po czym ruszył w stronę ogniska.

Gdy oddalił się, zostawiając tylko górską muzykę, orkiestrę świerszczy, plusk wody i wiatr hulający w drzewach, zaczęła się rozbierać.

Kompletnie naga, z rozpuszczonymi włosami, odetchnęła głęboko i weszła do parującej wody.

Usiadła na gładkim kamieniu i pomyślała, że to prawdziwa rozkosz. Z uśmiechem zadowolenia na twarzy odchyliła głowę, pozwoliła wodzie przykryć piersi, włosom rozsypać się na brzegu. Lęki i obawy opuściły ją. Czas mijał niepostrzeżenie, oczyszczając umysł z nieprzyjemnych myśli.

Pod zamkniętymi powiekami zaczęły przemykać obrazy. Najpierw tylko słyszała dobrze jej znaną muzykę poważną. Później zobaczyła siebie, ubraną w srebrną suknię balową, tańczącą ze starszym mężczyzną.

Obraz zniknął tak szybko, jak się pojawił. Zastąpił go inny – fale oceanu obmywające stopy. Siedziała na rozgrzanym piasku plaży. Jej ciało było zrelaksowane i zadowolone, ale

czuła pustkę. Rozejrzała się po plaży. Była pusta, tak jak jej serce.

Za plecami usłyszała dziwne dźwięki. Odwróciła się i jej oczom ukazał się tłum ludzi, fotografowie i zwykli mieszkańcy, nacierający na nią jak mrówki na okruszki.

Nagle coś mokrego i oślizgłego wylądowało na jej biuście i wszystko znikło.

Angel otworzyła oczy i krzyknęła.

Na jej piersiach siedziała wielka żaba i kumkała do niej.

Angel pisnęła i strąciła oślizgłe stworzenie do wody.

– Angel? – Z lasu wybiegł Dan z bronią w rękę i niepokojem malującym się na twarzy. Zatrzymał się na skraju źródła, zaledwie kilka kroków od niej, gotowy do walki. – Co się, u diabła, stało? Nic ci nie jest?

– Żaba – zdołała wydusić z siebie.

– Co?

– Żaba... wskoczyła mi... na biust.

Opuścił wzrok.

– Angel?

– Słucham?

– Czy wiesz, że masz na sobie jedynie kilka kropli wody?

Płomień, który zagościł w jego ciemnych oczach, zaczął ją rozpalać, aż dotarło do niej, co miał na myśli.

Spojrzała na swoje nagie ciało i momentalnie zanurzyła się w wodzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czyżby umarł i poszedł do nieba?

A może to było piekło?

Dan wetknął broń za pasek dzinsów. Gdy się odwrócił, Angel była kilka metrów od niego. Oparła się o kamienną ścianę i trwała tak, z mokrymi włosami, szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami. Jej piersi unosiły się rytmicznie.

Ale nie miało znaczenia, że skryła się bezpiecznie pod wodą ani że noc nadchodziła coraz szybciej. Obraz jej ciała, gładkiej skóry, długich nóg, małych, ale pięknych piersi, wąskiej talii i zaokrąglonych bioder sprawiał, że Dan pragnął wziąć ją w ramiona.

– Nic nie powiesz, Dan?

– Zastanawiam się...

– Myślę, że się wstydzę – mruknęła.

– Jak to: myślisz?

– Powiedzmy, że mam przecucie, iż jeszcze nigdy nie stałam naga przed mężczyzną.

Jak to możliwe? Przecież musi mieć około dwudziestu pięciu lat. Jeżeli żaden mężczyzna nie widział jej nagiej, dlaczego on musiał być tym pierwszym?

– Nie masz żadnego powodu do wstydu, Angel wydusił przez zaciśnięte zęby.

Spojrzała z nadzieją.

– Było zbyt ciemno, żebyś cokolwiek zobaczył?

Potrząsnął głową. Wspomnienie tego, co zobaczył, znów rozpałało mu umysł.

– Nie, widziałem cię.

– Świetnie.

– W świetle księżycy wyglądałaś cudownie. O to mi chodzi. – Stawał się romantyczny i to go zdenerwowało.

Tracił nad sobą kontrolę. Jak niedoświadczony nastolatek powiedział niemal wprost, jak bardzo jej pragnie.

Ale nie mógł już tego cofnąć, nie mógł też pozbyć się z myśli obrazu jej ciała.

Uniosła się lekko na rękach, tak że piersi wynurzyły się nad wodę.

– W świetle księżycy, powiadasz?

– Chyba cię zaintrygowałem.

Uśmiechnęła się do niego.

– Raczej trochę mi pochlebiłeś.

– Tylko trochę?

– Bardzo.

Ta gra doprowadzała go do szaleństwa. Ona doprowadzała go do szaleństwa. Siła, którą ta kobieta emanowała za każdym razem, gdy na nią patrzył, zagrażała wszystkiemu, co zdołał wybudować przez ostatnie cztery lata. Nie mógł pozwolić, by mur ochronny runął.

– Może nie powinienem był tego robić.

– Czemu?



– Mężczyzna może stać się niebezpieczny w takich okolicznościach.

Niepewnie podpłynęła do niego, zatrzymała się przy samych stopach i spojrzała w górę.

– Mogłam się trochę zawstydić, że zobaczyłeś mnie nagą, ale nigdy nie będę się ciebie bała, Dan.

– Powinnaś. – Zwłaszcza gdy zamierzała zostać w tym miejscu.

Odchyliła się, marszcząc czoło.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy? Przecież mnie chronisz, prawda?

Oczywiście, że ją chronił. Gdy usłyszał jej krzyk, przybiegł tu natychmiast.

– Chronię cię, Angel. Ale nie tylko przed nimi. – Uniósł wymownie brew.

– Przed sobą samym też?

– Tak.

– A jeśli coś między nami zajdzie? Potrząsając głową, powiedział gwałtownie:

– Nic takiego się nie zdarzy.

Czekał na kolejne pytanie: dlaczego? – ale się nie doczekał.

– Ze mną czy w ogóle? – zapytała niespodziewanie.

Próbował odpowiedzieć jej bez słów. Nie żeby bał się, iż reakcja będzie gwałtowna, ale żadne dźwięki nie chciały przejść przez ściśnięte gardło.

– Czego się boisz, Dan?

Był przyzwyczajony do tego pytania, padającego z ust przestępców i narkomanów. Próbowali rozrabiać, starając się pozbawić go czujności, prowadzącej do popełnienia błędu.

Nigdy nie skutkowało, W każdym razie w przeszłości.

Ale Angel zdołała tego dokonać.

Potrząsnął głową.

– Tu nie chodzi o strach.

– Więc o co?

– Chcemy się przecież dowiedzieć, kim jesteś, skąd pochodzisz, żebyś mogła wrócić do swego życia i...

– Zniknąć z twojego – dokończyła za niego.

Milczał.

– Rozumiem. – Skinęła wolno głową.

Była dobrą dziewczyną, otwartą i szczerą, nie bała się mówić, co myśli, prosić o to, czego chce. Ale to, że pragnęła właśnie jego, było głupie. Miał ją ochraniać. To wszystko. W jego świecie nie było miejsca na żadną kobietę, a w szczególności taką jak ona.

Gdyby poczekała, aż odzyska pamięć... Wtedy pojawiłby się pałający do niej uczuciami mężczyzna, może lekarz... Nie jakiś szalony były szeryf z wielkim odłamkiem w ramieniu.

– Jedzenie gotowe. – Odepchnął się od kamiennej ściany. – Powinnaś się wytrzeć, ubrać i wrócić do obozowiska.

Gdy się oddalał, słyszał, jak ona wychodzi z wody. Przed oczami przesuwał mu się obraz jej różowej, miękkiej i mokrej skóry.

Zaklął i kopnął leżący na drodze kamień.

Angel leżała na plecach, przykryta śpiworem, i czuła, jak uda Dana naciskają na jej ciało. Jego

zapach opętał jej zmysły.

Tej nocy nie zamierzała być sama.

Po kolacji powiedziała mu, że nie chce spać sama, że boi się ścigających ją mężczyzn. Był to wystarczający powód, by spali pod jednym śpiworem. Rzeczywiście się bała. Ale znacznie ważniejszą przyczyną była chęć pocucia ciepła jego ciała.

A gdyby się zdarzyło, że znów przytuli ją i pocałuje, dotknie tych miejsc, które rozpałił, z pewnością nie będzie narzekała.

Angel w głębi serca wiedziała, że jego opór nie miał wiele wspólnego z tym, że straciła pamięć i nie wiedziała nic na temat swojej przeszłości.

Coś innego powstrzymywało go i to nie tylko przed skorzystaniem z jej propozycji, ale z propozycji przynoszonych przez życie. Strach, a może wydarzenia z przeszłości.

Dan wiercił się na posłaniu, przypadkowo dotykając jej piersi.

– Przepraszam – wyszeptał.

– Nic się nie stało.

– Najadłeś się dziś wieczorem?

Mimo nie najlepszego nastroju wciąż okazywał troskę o jej wygodę.

– Tak. Dziękuję za przygotowanie kolacji.

– To tylko spaghetti z puszki. Nic wielkiego.

– Szef kuchni Buoyancy? Roześmiał się.

– Szef kuchni Boyardee.

– Racja. – Przekręciła się na bok. – Przecież nie zabraliśmy ze sobą żadnych puszek.

Wpatrywał się w dobrze znane sobie gwiazdy.

– Zgadza się.

– Kupiłeś je rano w sklepie?

– Na to wygląda.

Uśmiechnęła się czule.

– Dobrze to sobie wymyśliłeś.

– Praktycznie, Angel.

– Co masz na myśli?

– Trudno jest spalić makaron z puszki. – Spojrzał na nią przepelnionymi radością oczami.

Jej delikatny uśmiech przerodził się w śmiech. Szturchnęła go w ramię.

– Tylko poczekaj. Zamierzam opanować sztukę gotowania. Wtedy będziesz mnie błagał, żebym coś dla ciebie przyrządziła.

– O nic nie błagam.

Nie wiedziała, skąd ten pomysł, ale nagle wyciągnęła rękę i uszczypnęła jego naprężony brzuch. Podskoczył i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nawet o tym nie myśl.

Jej twarz wciąż jaśniała.

– Musiałam być niezłym łobuzem w moim poprzednim życiu, bo nim pomyślę, już coś robię. – Kończąc zdanie, rzuciła się na niego i zaczęła go łaskotać.

Chciał jej umknąć, ale nagle wybuchnął śmiechem. Zawołała wesoło: – Nie wierzę, że ten duży,

zły glina ma łaskotki!

Dan złapał ją za nadgarstek.

– Spróbuj jeszcze raz, a nie ręczę za swoje czyny. Nie spowodowało to jednak zmiany jej nastroju.

– Co się stanie, Dan? – zapytała. Oczy mu błyszczały.

– Ostrzegam cię, więc nie bądź taka ciekawska. Posłała mu nieśmiały uśmiech, opuściła wolną dłoń i uszczypnęła go w udo.

W ułamku sekundy rozłożył ją na łopatki.

– Widzisz, do czego mnie zmusiłaś?

Rozbawienie wyparowało z niej, gdy poczuła jego pobudzoną męskość. Nie mogła się ruszyć.

– Pocałuj mnie, Dan.

– Co?

– Pocałuj mnie – powtórzyła. – Nie tak delikatnie jak zeszłej nocy, ale mocno.

– Postradałaś zmysły.

– Wiem. – Zaczęła pieścić jego ciało. – Postradajmy je oboje.

Przeszedł go dreszcz.

– Angel, nie rozumiesz? Nawet nie wiesz, kim jesteś, do kogo należysz, kto...

– Nie należę do nikogo, nie w ten sposób, o jakim myślisz.

– Skąd wiesz?

Pomyślała o każdym śnie, każdym przebłysku pamięci, które miała od czasu wypadku. O swoich reakcjach na spojrzenia Dana, jego dotyk, o zupełnie nowym, nieznanym uczuciu pożądania, które pojawiała się za każdym razem, gdy byli blisko siebie. Odpowiedziała szczerze:

– Po prostu wiem.

Spojrzał na gwiazdy, westchnął.

– Dlaczego tak trudno ci się oprzeć?

Uniosła głowę i pocałowała go w usta, szepcząc:

– Może dlatego, że nie masz takiego zamiaru.

Wplótł palce w jej włosy.

– Boże, miej nas w swojej opiece...

Objęła go, a on odwzajemnił pocałunek. Nie był delikatny. Był taki, jakim go pragnęła – drapieżny.

Mimo to wiedziała, że się powstrzymuje. Owszem, pocałunki wyrażały pożądanie, ale wciąż zachowywał rezerwę.

Wyzwolił dłonie z włosów Angel i delikatnie wsuwając je pod jej bluzę, zacisnął palce na piersiach.

Znów chciała mu powiedzieć, że to dla niej zupełnie nowe, że nikt wcześniej nie dotykał jej w ten sposób, ale bała się przerwać czar. Nie potrzebowała słów. Ani swoich, ani jego, nie teraz. Pragnęła działania.

Zacisnęła dłonie na jego pośladkach, a on delikatnie muskał jej nabrzmiałe sutki.

Całe ciało Angel było we władaniu dreszczy i gorąca. Zastanawiała się, jak to możliwe, że tak szybko opanowały wszystkie mięśnie.

Pragnęła, by to się stało. Nie liczyło się dla niej, w jaki sposób.

Drżącą dłonią sięgnęła paska swoich spodni dresowych i zaczęła je ściągać.

Dan zamarł, gdy jej marzenie niemalże się spełniło.

Mimo palącego pożądania i zaskoczenia zdołał odzyskać rozum. Był idiotą. Jak mógł dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko, nie myśląc o konsekwencjach?

Odsunął się od niej, później usiadł i przyłożył dłoń do czoła.

Poczuł na plecach jej palce i usłyszał delikatny głos:

– Co się stało?

W tej chwili żadna wymówka nie był dobra.

– Nie mam zabezpieczenia.

Dwuznaczność tych słów wywróciła mu wnętrze. Przy niej zaczynał odczuwać, że cała wściekłość i ból, które drażyły go przez ostatnie cztery lata, ustępują.

Dlaczego miała na niego taki wpływ? Czemu ona? Dlaczego nie rozumiała, że on nie chce nic czuć?

Zacisnął dłonie w pięści. Obawiał się, że jeszcze jedno westchnienie, dotyk ust, zapach skóry spowodują niekontrolowaną reakcję, i to nie tylko fizyczną.

Odwrócił się do niej i ujrzał rozpalone oczy. Chciał dotykać ciała Angel, słuchać, jak w chwili uniesienia wykrzykuje jego imię. Jednak nie mógł pozwolić, by to się stało.

Leżąc obok niej, przytulił ją mocno.

Popołudniowe słońce oświetliło już całe góry, nim następnego dnia dotarli do drewnianej chaty. Sprawdzili, jak się miewa Rancon. Angel zaproponowała, że nakarmi, napoi i wyczyści konia. Zgodził się ochoczo, co sprawiło, iż Angel pomyślała, że on chce po prostu być sam przez jakiś czas.

Dzień upłynął im na wędrowce ramię w ramię. Ile razy Dan udawał, że jest samotnikiem, uwielbiającym ciszę, spokój i odosobnienie? A teraz pragnął jej i walczył z tym uczuciem za każdym razem. Doświadczyła tego minionej nocy, gdy obnażyła przed nim swoje uczucia.

Angel ze smutkiem zabrała się do pracy, próbując skupić się na karmieniu i pojeniu konia. W pewnej chwili jej wzrok spoczął na niewielkim magnetofonie, umieszczonym na ścianie stajni.

Licząc na orzeźwienie, podeszła do urządzenia i włączyła je. Z niewielkich głośników wydobył się ochryply męski głos. Tak jak oczekiwała, muzyka ukołysała ból całego ciała i podniosła ją na duchu.

Dlaczego Dan nie rozumiał, że ona nie chciała od niego nic, czego nie mógłby jej dać? Wzięła zgrzebło i zabrała się do wyczesywania czarnej sierści Rancona. Może dlatego, że nie powiedziała mu, czego pragnie, i że się w nim zakochuje.

Jej serce należało teraz do Dana Masona. Jeszcze nigdy nikogo nie kochała i była tego pewna, tak jak była pewna, że większość swojego życia spędziła w towarzystwie koni i że uwielbiała czekoladę.

Nawet utrata pamięci nie mogła zmienić niektórych rzeczy. Ale jak długo uda się jej trzymać to „w tajemnicy? A gdyby mu powiedziała, jak by zareagował? Czy znów by ją odtrącił?

Koń zarżał, jakby usłyszał jej myśli.

– Twój pan jest bardzo upartym człowiekiem, Rancon – zaśmiała się.

– Wie o tym.

Odwróciła się i w drzwiach ujrzała Dana. Na jej twarzy pojawił się grymas.

– A wie, jaki jesteś podstępny?

– Nigdy nie słyszałem, by tak mnie nazwał.

– A słyszałeś, co jeszcze mówiłam do Rancona?

– Nie.

– Dobrze wiedzieć. – Nie mogła sobie przypomnieć, czy jeszcze coś powiedziała głośno.

Odpychając się od framugi, Dan podszedł bliżej i poklepał konia po zadzie.

– Jakie plotki ona tu rozpuszcza, chłopie?

– Nie powie ci.

Kpiące rozczarowanie pojawiło się na twarzy Dana.

– Czyżby ta kobieta rzuciła na ciebie urok? Ile razy o tym rozmawialiśmy?

– Najwidoczniej niewystarczająco. Nie musiałam go długo przekonywać, by dotrzymał tajemnicy.

– Nie?

Potrząsnęła głową. Na jej ustach widniał szeroki uśmiech.

– Wystarczyły trzy marchewki i całus.

– Mogę się przyłączyć do tego układu?

– Pod warunkiem, że obiecasz dochować sekretu.

– Dobrze.

Chciała mu to wyznać, ale zamiast: „Zakochuję się w tobie”, powiedziała:

– Uwielbiam tę muzykę.

Dan znów poklepał Rancona. Z magnetofonu płynęła łagodna piosenka o miłości.

– Zatańczysz? – zaproponował.

Ręka ze zgrzebłem zamarła w bezruchu.

– Ja czy Rancon?

– Ty, Angel.

– Z tobą w parze?

– Tak.

Wziął od niej zgrzebło, wrzucił je do skrzynki i objął Angel w talii. Delikatnie zrobiła to samo jedną ręką, drugą zaś położyła mu na ramieniu.

Poruszali się powoli w rytm muzyki, Dan prowadził. Był wspaniałym tancerzem, trzymał ją bardzo blisko, ruszał się pewnie.

Nagle ujrzała inną tańczącą parę i poczuła tęsknotę za tym, co oni mieli, za tym, co do siebie czuli.

Odgoniła tę wizję i uśmiechnęła się do niego.

– Chyba umiem tańczyć.

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, był surowy.

– Angel... Słucham?

– Jutro znów wyruszam do miasta.

– Po co?

– Muszę zadać kilka pytań, sprawdzić te numery rejestracyjne, pogadać z kumplem z FBI.

– I chcesz iść sam?

– Zrobię to dużo szybciej.

Przytaknęła, zatrzymała się i cofnęła.

– Tak będzie bezpieczniej, Angel – tłumaczył stanowczo.

– Dla mnie czy dla ciebie?

– Nie zaczynaj znowu...

– To już się zaczęło. Szczerze mówiąc, jesteśmy już parę dni za linią startu.

Jego twarz spochmurniała.

– Tak, chyba masz rację.

Wyprostowała się i wskazała palcem w jego stronę.

– I wiesz, co jeszcze? Kiedy chodzi o mnie, nie ufasz sobie.

– Żebyś wiedziała! – wybuchnął.

Przez chwilę nie odrywali od siebie oczu. Co mogła teraz powiedzieć? Jak walczyć, by go zdobyć, jeżeli on nie chciał zostać zdobyty?

Poczuła się znużona. Miała już dość wrażeń w tak krótkim czasie. Spróbowała się uspokoić.

– Umyję się i idę spać. – Nie spojrzawszy nawet w jego stronę, odwróciła się na pięcie i wyszła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Ma około metra sześćdziesięciu, pewnie waży z pięćdziesiąt pięć kilo. Długie, jasnobrązowe loki i fiołkowe oczy.

Gdy Dan oparł się o ścianę budki telefonicznej, jego kumpel z FBI, Jack Bonner, zachichotał.

– Fiołkowe oczy, powiadasz?

– Zgadza się.

– I długie jasnobrązowe loki?

– Powtarzasz to dla siebie czy żeby mnie wkurzyć? Jack znów się zaśmiał.

– Żeby cię wkurzyć i trochę się rozerwać.

Znali się od przeszło dziesięciu lat, razem zaczynali naukę w akademii policyjnej. Niektórzy, ze względu na niekonwencjonalne metody prowadzenia dochodzeń, nazywali ich indywidualistami.

Jednak tytuł oficera policji nie odpowiadał żadnemu z nich i po kilku latach Jack znalazł pracę w FBI, a Dan w biurze szeryfa.

Ku ogólnemu zdziwieniu ich przyjaźń przetrwała. Jasne, że czasami było im trudniej, ale gdy zaistniała potrzeba, mogli na siebie liczyć. Gdy przestępca odstrzelił Jackowi fragment nogi, Dan wspierał go w dochodzeniu do zdrowia i powrocie do pracy. A gdy zginęła Janice, to Jack zmusił Dana do wyjścia z łóżka po miesiącu totalnego piekła.

– Mówi z obcym akcentem – dodał Dan, obserwując miasto u schyłku dnia. – Zapisujesz to?

Jack parsknął szyderczo.

– A myślisz, że z kim rozmawiasz, Mason? Dan usłyszał stłumiony dźwięk dartego papieru. Skrzywił się.

– Mówiłem, że ma akcent.

– Południowy, brytyjski? Jaki?

– Brytyjski, szkocki, irlandzki? Nie jestem pewien.

– Myślisz, że jest z bogatej rodziny?

– Tak się zachowuje. Doskonałe maniery, doskonała wymowa, nie potrafi gotować, kiedy siedzi, krzyżuje nogi w kostkach. Kiedy ją znalazłem, miała na sobie bardzo dobre, drogie buty.

– Bogate dziewczyny potrafią być bardzo upierdliwe.

– I właśnie to nie pasuje do Angel.

W chwili gdy imię wymknęło mu się z ust, dałby wszystko, żeby to cofnąć. Ale nie miał szansy.

– Angel? – powtórzył Jack przeciągle.

– Jakoś musiałem ją nazwać – wydusił Dan przez zaciśnięte zęby.

– To takie słodkie.

– Odwal się, Bonner. – W tej sekundzie znów byli jak dziewiętnastoletni chłopcy, spierający się, kto ma najfajniejszy samochód i najlepszą broń.

– Miło wiedzieć, że górskie powietrze nie zmieniło – cię zbytnio, Mason – zaśmiał się Jack. – A może to ta piękna i upierdliwa...

– Ona nie jest upierdliwa. Jest... cóż, szczerza i urocza.

– Urocza? Przepadłeś, stary.

– Przysięgam, że już nie mogę się doczekać, aż się stąd wydostanę i...

– Postawisz mi piwo?

– Spróbuję jeszcze raz.

– Posłuchaj, stary, teraz już zupełnie serio. Zajmę się tym. – I Jack znów wcielił się w rolę agenta federalnego i przyjaciela. – Powęszę tu i tam, dowiem się, dlaczego ci faceci jeżdżą samochodem z tablicami gubernatora. Może to braciszek gubernatora wynajął samochód swoim szemranym kumplom. A może ta dziewczyna jest córką kogoś ważnego. Tak czy inaczej, dowiem się. Tymczasem miej ją na oku.

Zachodzące słońce rozlewało się po Main Street i wpadło do budki telefonicznej, uderzając Dana prosto w oczy.

– Mam poważne podejrzenia, że ci ludzie to nie amatorzy.

– Też tak myślę.

– Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

– Dobrze. Dan?

– Co?

– Fiołkowe oczy? Mówisz serio?

Potrząsając głową, Dan roześmiał się.

– Jak już będzie po wszystkim, czeka cię tęgą lanie, Bonner.

– Później, stary.

Dan znów oparł się o ścianę budki telefonicznej i przyglądał się starszemu małżeństwu, wchodzącemu do sklepu po zakupy. Musiał zadać jeszcze kilka pytań, ułożyć plan działania.

Możliwości dotyczące Angel, jakie rozpostarł przed nim Jack, wprawiły go w zakłopotanie. Szczerze mówiąc, żadna nie brzmiała dobrze. Albo miała bardzo poważne kłopoty, albo była dzieckiem jakiejś grubej ryby.

Obydwa powody dobre, by się wycofać i zapomnieć o uczuciach, na rzecz bezpiecznego życia. Ale Dan nigdy nie grał bezpiecznie.

Uderzył pięścią w plastikową szybę budki telefonicznej. Na Boga, przecież dotąd nie tęsknił za kobietami!

Jutro o zachodzie słońca już będzie przy niej.

Wyszedł z budki i pomyślał, że tego wieczoru ma dużo do zrobienia.

Muskając lekko broń, skierował się do hotelu, by coś zjeść. Chciał też zasięgnąć języka.

Angel z niezadowoleniem wyrzuciła coś, co miało być plackiem z wiśniami, i wróciła do blatu kuchennego z pustą tortownicą i rosnącą determinacją, by udowodnić, że potrafi gotować.

Potrzebowała tylko praktyki.

Zbliżała się dziewiąta wieczór. Ćwiczyła już od pięciu godzin i udało jej się nie przypalić jednego czy dwóch plasterków bekonu. Ale bekon to nie wszystko.

Chciała przygotować prawdziwy, jadalny, a przy odrobinie szczęścia ładnie wyglądający posiłek bez dymu i spalenizny, gdy Dan wróci następnego dnia.

Posiekawszy tłuszcz piekarski (musiała sprawdzić to wyrażenie na końcu książki kucharskiej) z mąką i dolawszy zimnej wody, zagniotła nowy spód ciasta i włożyła do lodówki. Tak, miała zamiar podać wspañiały obiad, przygotowany przez kusicielkę.



Uśmiechnęła się w zamyśleniu. Wiedziała, że nie jest uwodzicielką, że ma w tej dziedzinie bardzo małe doświadczenie, ale zamierzała się starać. Coś jej mówiło, że ma coraz mniej czasu. Jednak przed odejściem chciała pokazać Danowi, co do niego czuje.

Otworzyła kolejną puszkę wiśni, wyjęła jedną i włożyła do ust.

Czy on skorzysta z okazji, gdy już Angel odkryje swoje uczucia? Czy człowiek tak zamknięty na emocje rozpozna...

Ostra słodycz wiśni sprawiła, że coś mignęło jej przed oczami. Jeszcze jeden przebłysk jak błyskawica uderzył w umysł.

Zatoczyła się w tył, chwyciła za czoło. Łapiąc się skrajowi blatu, usiadła na chłodnej podłodze.

Ale obrazy nie czekały, aż usadowi się wygodnie. Przenikały jej myśli, jeden po drugim. Była dzieckiem, siedziała na dachu jakiegoś domku i zrywała wiśnie. Upstrzone kwiatami pola ciągnęły się niemal w nieskończoność, aż do skalistego wybrzeża. Obok niej było dwóch chłopców, obaj starsi, zjadali więcej wiśni, niż odkładali do kosza. Śmiali się jak klauni w cyrku.

Wszyscy byli do siebie podobni. Jeden miał taki sam nos jak ona, drugi oczy.

Niespodziewanie do poruszających się obrazów dołączył dźwięk. Plusk oceanu rozbijającego się o skały, wiatr szumiący w gałęziach drzewa wiśni, śmiech chłopców. Nagle ktoś ich zawołał, kobieta w lawendowej sukience, z wysadzonym brylantami diademem na głowie. Ten słodki dźwięk spowodował, że łyzy stanęły Angel w gardle.

– Fara! – usłyszała swój krzyk.

Kobieta uśmiechnęła się do mej.

– Bądź kimś więcej, niż ci się wydaje, że możesz być, mała owieczko. Nie uciekaj i nie odrzucaj miłości.

W jednej chwili wszystko znikło – pola, chłopcy, kobieta, drzewo wiśni. Uleciało.

Angel mrugnęła i pozwoliła powiekom podnieść się. Łzy spływały jej po policzkach.

Wiedziała, że ta kobieta była kimś z rodziny, może matką. Tej więzi nie dało się pomylić z niczym innym. Przeczuwała, że rozległe tereny nad morzem były jej domem. Jednak mimo radości, jaką odczuwała, miłości i związku z tymi ludźmi coraz bardziej nie chciała znać prawdy.

Tak jak nie chciała zostać złapana i zabrana do domu.

Odzyskawszy siły, wstała i wróciła do pracy.

Nim gdziekolwiek odejdzie, cokolwiek sobie przypomni, chciała zaznać życia w tym miejscu. Czas był odpowiedzią na przeszłość i przyszłość.

Gdy następnego popołudnia Dan wrócił do chaty, zmierzchało. Zaskoczony, poczuł wspaniałe zapachy.

Najpierw wziął wciąż kulejącego Rancona na małą rundkę po zagrodzie. Wszedł po prowadzących do chaty schodkach, spodziewając się, że ujrzy kobietę, która przez ostatnich czterdzieści osiem godzin nie opuszczała jego myśli.

Otworzył drzwi i przystanął, obserwując ją, jak zdejmuje garnek z kuchenki. Ta scena nie wydała mu się dziwna. Pewnie dlatego, że już dawno stracił rozum na rzecz uczuć.

Zmierzył ją wzrokiem. Włosy związane na czubku głowy, żadnego makijażu, jednak i tak wyglądała niewiarygodnie pięknie. Miała na sobie koszulkę na ramiączkach i jego bokserki. Gołe stopy, długie nogi, kuszące kształty...

– Pracowicie spędziłaś czas.

Odwróciła się zaskoczona i natychmiast, gdy go ujrzała, uśmiechnęła się.

– Witaj.

– Cieszę się, że już wróciłem.

– Dowiedziałeś się czegoś?

– Niewiele. Mój kumpel się tym zajmie. Nie powinno to długo potrwać. – Ponieważ świat milczał na temat zniknięcia Angel, nie było żadnych artykułów w prasie ani zgłoszeń, Dan musiał zdać się na przypuszczenia.

Nie musiał obciążać jej informacjami na temat tablic rejestracyjnych ani tym, że te dwa typy miały sprzęt do inwigilacji, niewidoczne środki łączności, przekaźniki i inne urządzenia najnowszej generacji. Nie chciał też mówić o dziwnej minie lekarza, gdy mijął go na ulicy.

– Czy ci dwaj mężczyźni wciąż są w mieście? zapytała, rozpakowując jego bagaż.

Dostrzegł, że jej ręka drży, i ledwo przewyciężył chęć przytulenia jej.

– Tak, cały czas. – I wciąż o nią wypytyją. Spojrzała na niego.

– Kiedy zamierzasz iść tam znowu?

– Za kilka dni – oznajmił.

Uśmiechnęła się, przyprowadzając go o ból brzucha.

Kilka dni oznaczało wytchnienie od zadawania sobie setek pytań. Dopóki nie dowie się, z jakiego powodu tamci mają tablice rejestracyjne gubernatora, wiele nie zdziała. Ale kilka dni oznaczało także bliskość tej kobiety.

– Przygotowałam zapiekankę z makaronu i kremu grzybowego – oznajmiła dumnie.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Pachnie znakomicie, Nachylając się do niego, szepnęła:

– I nic się nie przypaliło.

Zachichotał mimo woli. Była taka słodka. Urocza. Tego słowa użył. Jeżeli nie będzie uważał, przyzwyczai się do tego, do niej.

– A na deser... – Wskazała w stronę parapetu jak prezenter w sklepie.

Dan podszedł bliżej i spojrzał na wspaniale wyglądający placek. Złote brzegi, wiśniowe nadzienie.

– Ty to zrobiłaś? – Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Skinęła głową z uśmiechem.

– Wygląda świetnie, Angel. Musiałaś się napracować.

– Cały dzień wczoraj i dzisiaj. Najpierw były trzy próby.

Poczuł ogromny podziw. W całym swoim marnym życiu nie znał nikogo takiego jak ona. Zdecydowanego, inteligentnego, namiętnego i wesołego. Większość kobiet, z którymi się spotykał, była nieszczerą i zachłanną na pieniądze.

Niezależnie od tego, co myślał o jej pochodzeniu, ta kobieta była prawdziwa i szczerą, a na dodatek przez dwa dni pracowała, by przygotować dla niego kolację.

– Jesteś bardzo uparta. Uśmiechnęła się lekko zawstydzona.

– Tak.

Z uśmiechem na ustach Angel poszła do kuchni i wyjęła widelec z szuflady.

- Uważam, że jeśli się chce, można zrobić wszystko.
- Zgadzam się.
- A jeżeli chce się bardzo mocno... – dodała, podchodząc do niego.

Te słowa były miodem dla jego duszy. Jednak zdołał nad sobą zapanować.

Odgarnęła włosy za uszy i posłała mu niewinne spojrzenie.

- Chciałbyś spróbować placzka? Tętno mu przyspieszyło.

– Jasne.

- Widelcem oddzieliła kawałek ciasta od foremki. Nachylił się, wciąż patrząc jej w oczy.

Zamknął delikatnie usta na ząbkach widelca.

– Wspaniale. Szkoda, że nie mam żadnej nagrody, na przykład jednej z tych niebieskich wstęg wojskowych, żeby ci wręczyć.

Dotknęła jego twarzy i lekko się uśmiechnęła.

- Wezmę sobie jednego całusa. Westchnął.

– Żartujesz sobie? To byłaby nagroda dla mnie. Angel bardzo powoli oblizwała dolną wargę. Może nawet nie zdawała sobie sprawy, że to robi. Jednak ten gest sprawił, że Danowi zrobiło się gorąco.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Nie zastanawiając się długo, pocałował ją w usta. Nie pozostała obojętna.

Odsunęła się kilka centymetrów i zawiesiła na nim wzrok.

- Dobrze się czujesz? – zapytał, sam nie będąc pewien swego samopoczucia.

Przytaknęła i powiedziała:

- Założę się, że jesteś równie głodny jak ja.
- Angel... nawet nie wiesz...
- Może chciałbyś wziąć prysznic przed kolacją?
- Mogę ci pomóc?

Angel uśmiechnęła się, gdy Dan wszedł do kuchni, strzepując siano z koszuli. Czy mógł pomóc? Hm... Dobre pytanie. Jej ciało nie przestało jeszcze drżeć.

Tak, mógł pomóc. Mógł wyzwolić ją z tej nędznej ciszy.

- Miałeś ciężki dzień – powiedziała, myjąc ostatni talerz. – Powinieneś odpocząć.
- Będę odpoczywał razem z tobą. Co mogę zrobić? Tym razem prawie mu powiedziała.
- Jeśli chcesz, wytrzyj naczynia.

Stanął za jej plecami, ciepły oddech łaskotał ją w kark.

- Kolacja była wspaniała. A ten placek...

– Dobry?

– Zabójczo.

Spojrzała przez ramię.

- Zaskoczony?
- Wciąż mnie zaskakujesz.
- To dobrze?

– Bardzo. – Objął ją w tali, a potem zanurzył ręce w gorącej, pieniącej się wodzie i znalazł tam jej dłonie.

Poczuła w brzuchu falę gorąca, gdy ich palce splotły się ze sobą.

– Myślałam, że będziesz wycierał.

– Zawsze byłem lepszy w sportach wodnych. – Poprowadził jej rękę w kierunku gąbki, razem ścisnęli ją i zaczęli trzeć o talerz.

Zmywali, a w tym czasie Dan całował jej kark, delikatnie muskając jedwabistą skórę zębami.

– Taki sposób zmywania bardzo mi odpowiada.

– Lubię cię. – Przesunął usta do jej ucha i szepnął: – Nie chcę już udawać, że mnie nie pociągasz i że cię nie pragnę. Mam dość wycofywania się za każdym razem. Powiedz, że też mnie pragniesz, Angel. Powiedz, że mogę cię dotykać.

– Możesz, oczywiście, że możesz, – Stała przy zlewie na drżących nogach, nie mogąc złapać oddechu.

Tak wiele chciała mu powiedzieć. Jak bardzo go kocha i że nigdy jeszcze nikt nie dotykał jej w ten sposób.

Nim udało jej się cokolwiek wydusić, jego ręce spoczęły na brzuchu, mokre i rozpalone. Wszystkie myśli znikły, gdy dotykał jej piersi przez cienką bluzkę. Przez delikatny materiał stanika gładził napięte sutki.

– Dan, chcę... – zaczęła, chcąc powiedzieć, co w niej rozbudził.

Przysunął się jeszcze bliżej.

– Powiedz, Angel. Powiedz, czego pragniesz.

Próbowała znaleźć odpowiednie słowa, gdy zrywał z niej stanik i znów obejmował nabrzmiałe piersi, bawiąc się nimi.

– Podoba ci się to?

– Tak – jęknęła. Położyła głowę na jego ramieniu. Dan pocałował ją, wciąż pieszcząc sutki. Poniżej jej brzucha działo się coś nieopisanego, co trochę ją przestraszyło.

I wtedy, jakby dokładnie o tym wiedział, skierował tam swoją dłoń i pozwolił jej wślizgnąć się pod bawełnianą bieliznę.

– Ładne bokserki – wyszeptał.

– Twoje.

– Wiem.

– Pomyślałam, że się nie pogniewasz.

– Nie gniewam się. – Jego palce dotarły tam, gdzie – chciał. Wydał z siebie jęk. Nie odrywając ust od jej twarzy, wymamrotał:

– Chcę być w tobie.

Poddała się instynktowi i pragnieniu. Nie obchodziło jej, czy to rozsądne.

– Tutaj?

– Tak, dokładnie tutaj. Gdzie jest gorąco, wilgotno i... przytulnie.

Patrzył jej prosto w oczy.

– Chcesz tego?

– Pragnę ciebie.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– To chodź ze mną.

Wziął ją na ręce. W ułamku sekundy znaleźli się w pokoju, gdzie delikatnie ułożył ją na materacu.

We wpadającym do pokoju blasku księżycy obserwowała, jak podszedł do czarnej skórzanej torby i z bocznej kieszonki wyjął małą paczuszkę.

Drżąc z podniecenia, Angel widziała, jak wraca do niej. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Co się stało?

– Naprawdę nie chciałem do tego dopuścić.

– Wiem.

– Z tak wielu powodów chciałem to przerwać. Jesteś taka bezbronna. Nie wiesz, kim jesteś i skąd pochodzisz, czego chciałaś, zanim weszłaś do tej chaty.

– Masz rację. – Zdjęła koszulkę i rzuciła na podłogę. – Ale teraz wiem, czego chcę.

– Była naga od pasa w górę, ale on nie odrywał wzroku od jej oczu.

– Czy to wystarczy, Angel?

– Zdecydowanie. – Tego wieczoru nie było w tym pokoju miejsca na zażenowanie lub skrępowanie. – Zaczęła zdejmować bokserki. – Musisz mi pomóc.

Żadne z nich nie przeoczyło dwuznaczności tych słów. Żadne z nich nie mogło zaprzeczyć, że pragnie.

Jego oczy płonęły pożądaniem. Pomógł jej zdjąć bieliznę, potem rozebrał się. Stał w nogach łóżka.

– Jesteś niesamowicie piękna, Angel. Chłoneła go wzrokiem. Zaczerwieniła się.

– Ty też.

Uśmiechnął się.

– Chodź do mnie. – Rozłożyła ramiona.

Materac ugiął się pod jego ciężarem.

Gdy znów pieścił jej piersi, drżała, czekając, co się stanie.

Szukała go dłońmi, czując niewyobrażalną rozkosz. Jego oczy płonęły.

– Jesteś gotowa?

– Od pierwszej nocy, kiedy się tu znalazłam. Pocałował ją czule w usta i zaczął się z nią kochać.

Zamarł, gdy krzyknęła.

Dan podniósł głowę i wpatrywał się w nią, jakby chciał dojrzeć duszę.

– Angel...

– Jeszcze nigdy nie byłam z mężczyzną.

– Wiedziałaś o tym?

– Przypuszczałam.

– Angel...

– Dan, proszę, nie wycofuj się, – Nie potrafię. Nie wiem jak. I nie chcę wiedzieć – jęknął.

– Ja też nie chcę wiedzieć.

– Czy cię zraniłem?

– Nie. – Starła się pokazać mu, że ból już minął.

– Teraz czuję już tylko rozkosz i pożądanie.

– Pragnę cię.

Obserwował ją uważnie, ale na jej twarzy nie było bólu. Zaczął się poruszać, coraz szybciej.

Nagle poczuła przeszywające ją strumienie gorąca. Zaciśnęła dłonie na prześcieradle i wydała z siebie okrzyk rozkoszy. Dan był z nią.

W jednej chwili jej umysł otworzył się. Niczym nagły ulewny deszcz powróciła jej pamięć.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie miała na imię Angel.

Rodzice nazwali ją Cathy.

Jej Wysokość, Catherine Olivia Ann Thorne, księżniczka Landaronu.

Z kołaczącym sercem leżała w objęciach ukochanego człowieka, a przed jej oczami, jak groźne fale oceanu, przepływała przeszłość.

Jak fale, które rozbijały się o skały malowniczego wybrzeża Landaronu.

Przypomniała sobie wszystko.

Wszystkie elementy wracały na swoje miejsce. Przed oczami miała przepiękne, pałacowe pokoje. Słyszała słodki szept matki, widziała oczy ojca. Pojawili się także jej ukochani, opiekuńczy bracia, Aleks i Maksim. Był tam także jej wuj i miejski weterynarz, Ranen Turk, i zastępcza matka, ciotka Fara.

Kochała ich wszystkich bardzo mocno, strasznie tęskniła, mimo to nie czuła chęci powrotu do domu, spotkania z rodziną. Dlaczego?

Spalała się z ciekawości, przeszukując pamięć w nadziei na dalsze odpowiedzi.

Przytuliła się mocniej do Dana. Objął ramieniem jej talię, jakby wyczuwając, że go potrzebuje. Jego umięśnione ręce i spokojnie bijące serce sprawiły, że drzemający głęboko strach łagodniał.

Bardzo wyraźnie stanął jej przed oczami ostatni dzień w pałacu, przyjęcie powitalne, wydane na cześć Maksima i Fran.

Fran. Jedyna osoba, która znała jej tajemnicę. Musiała się martwić. Cathy obiecała, że będzie dzwoniła co trzy dni. Nic dziwnego, że ktoś jej szuka.

Serce miała ciężkie jak kamień. Wypytyjący o nią mężczyźni to jej ochrona. Wysłani, by ją odnaleźć i przywieźć do domu. Do życia upływającego na obowiązkach. Do życia, które trudno nazwać prawdziwym życiem.

– Wszystko dobrze, Angel?

Rozpływała się na dźwięk tego imienia i widok człowieka, który je wypowiadał.

– Tak.

Pogłaskał ją po szyi i dotknął językiem pulsującej tętnicy. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, a za nim nadciągnęło przemożne poczucie winy. Wiedziała dobrze, co powinna teraz zrobić. Nie rozkoszować się bliskością jego ciała, tak jak pragnęła, lecz spojrzeć mu w twarz i powiedzieć, kim jest i przed kim ją chroni.

Jednak gdy pocałował ją w usta, straciła zapał.

Niebezpieczny Dan Mason był przedstawicielem prawa. Przyproceedził ją znów do swej chaty tylko z jednej przyczyny: by chronić ją, nim odkryje, kim jest i kto ją prześladowa. Kiedy tylko dowie się, że odzyskała pamięć, że pochodzi z królewskiej rodziny i że nic jej nie grozi, natychmiast ją odprawi.

Wyśle tam, gdzie życie nie sprawia jej żadnej radości.

Zastanawiała się, czy jedyną przyczyną, dla której uciekła z Landaronu, była chęć poznania życia,

w którym mogłaby dokonywać wyboru i samodzielnie podejmować decyzje?

Za dwa dni Dan wróci do miasta i wszystkiego się dowie. Czemu miałaby cokolwiek przyspieszać, stracić go szybciej, niż będzie musiała? Chciała sama wybrać i spędzić z nim jeszcze dwa dni.

Walczyła z poczuciem honoru, które nie dawało jej spokoju. Postępując w ten sposób, nie pozostawiłaby Danowi możliwości wyboru.

Z bolącym sercem powiedziała:

– Dan. Jest coś, co muszę...

– Jednak nie wszystko jest dobrze? – Gładził jej policzek.

Traciła panowanie nad sobą.

– Angel? Co się stało?

Zawsze mnie tak nazywaj, prosiła w myślach. Może to pozwoli mi zapomnieć, kim tak naprawdę jestem.

– Wszystko dobrze.

– Jesteś pewna? Przymknęła.

– To tylko...

– Dobrze? – Uśmiechnął się filuternie znów gotowy na chwilę rozkoszy. Położył się i wciągnął ją na siebie. Jego oczy pociemniały i powiedział rozbawiony: – Nie może być tylko dobrze.

Uśmiechnęła się niepewnie. Źle zinterpretował jej powściągliwość.

– Nie miałam na myśli... Och, Dan, było znacznie lepiej niż dobrze. Było wspaniale, nie da się powiedzieć słowami. Nigdy nie przypuszczałam, że kiedyś coś takiego przeżyję.

Pocałował ją.

– Przeżyjesz jeszcze znacznie więcej, Angel. Przymknęła oczy. Oby miał rację.

– Coś cię męczy. – Nie odrywał od niej wzroku.

– Tak.

– Powiedz mi. Przygryzła wargi.

– Chciałabym, .. Chciałabym... – Była tchórzem.

Posłał jej uśmiech.

– Nie wstydź się, Angel. Ja też znów cię pragnę.

– Uniósł ją delikatnie. – Całą noc i cały dzień.

Czuła go w sobie. Spojrzał jej w oczy. Znów chciała spróbować.

– Dan, naprawdę muszę...

Jednak było już za późno. Objął dłońmi jej biodra i przycisnął do siebie.

– Boli?

– Nie – jęknęła, oplatając go ramionami.

– Więc pozwól, że dam ci to, czego pragniesz, Angel.

Blask księżycy wlewał się do małego pokoju, a ona obserwowała, jak oczy kochanka zmieniają odcień.

– Dan... – Nie była pewna, o co prosi.

– Bierz, czego pragniesz, kochanie.

– Podała się. Powiodła jego dłoń z bioder na piersi.

Jutro. Jutro mu powie.



Zaczęła poruszać się w nadawanym przez niego rytmie i pozwoliła, by robił z nią to, co chciał. Znów masował jej nabrzmiałe sutki i szeptał, jaka jest piękna.

Promienie słoneczne wnikły do pokoju jak czający się przestępca, ukrywający się, nie mogący opuścić miejsca zbrodni do czasu, gdy popołudniowy cień da mu schronienie.

Angel spała, złotobrazowe loki opadały lekko na jedwabiste ramiona, czyniąc z niej anioła. Wtulona w ramiona Dana, nogami obejmowała jego udo.

Przeszyło go ciepło, jednak w tej chwili pragnął myśleć trzeźwo. Wiedział, że wystarczy jedno spojrzenie, jeden dotyk, jeden pocałunek, by znów przepadł. Przytulając ją mocniej, zastanawiał się, jak to się mogło stać, że dzięki niej znów czuł rozkosz.

Może dlatego, że tak dużo mu dała, że ofiarowała mu siebie.

Czuł się zaszczycony tak cennym darem.

Pragnął więcej.

Ale czas na zaspokojenie głodu był ograniczony. Wybierał się do miasta, by poznać jej historię. A gdy tylko odkryje tożsamość Angel i upewni się, że jest bezpieczna, ich drogi rozejdą się. Każde z nich należy do innego, nieprzenikalnego świata. Ona była taka pełna życia, podczas gdy on... Cóż, jego sprawa wciąż była nierozstrzygnięta. I dopóki nie zapadnie werdykt, mógł sobie pozwolić jedynie na materialne potrzeby i pragnienia.

Poza tym, nie zasługiwał na taką kobietę. Gdyby miał jakiegokolwiek wycucie, wstałby, ubrał się i wyruszył do miasta na spotkanie z Jackiem, który pewnie miał już jakieś wieści.

Angel westchnęła i przeciągnęła się.

Dan jęknął. Raport mógł poczekać.

Ustami odnalazła jego ucho i wyszeptała:

– Nie śpisz?

– Nie, jestem boleśnie obudzony. Polizała go w płatek ucha.

– Wiem, jak skrócić twoje cierpienia.

– Broń jest w szufladzie – wymamrotał.

– Nie, zastępczo szeryfa. Miałam na myśli coś zupełnie innego.

– A co takiego, Angel?

Drobna dłoń dziewczyny powędrowała w dół brzucha, przyprawiając go o dreszcze. Miała go, trzymała, pieściła, w tym samym czasie całując rozpalony tors.

– Jak na anioła, twój dotyk jest diabelski – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Ciarki przechodziły mu po całym ciele.

– Nie jesteś przyzwyczajony do bierności, szeryfie – szepnęła.

Zacisnął dłonie na prześcieradle. Ruchy jej ręki przyspieszyły.

– I podejrzewam, że nie przywykłeś do tego, by przejmować kontrolę nad sobą.

– Rzeczywiście.

W tej samej chwili to ona znalazła się pod jego kontrolą.

– Zgłaszasz sprzeciw, Angel?

Na jej ustach pojawił się czuły, delikatny uśmiech.

– Nie.

Drżącymi z podniecenia palcami sięgnął po kolejne foliowe zawiniątko. Był już gotowy, by znowu zanurzyć się w rozkoszy.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś romantyczny, Dan.
- Nie jestem.
- W takim razie jak wyjaśnisz mi ten piknik nad rzeką?
- To tylko lunch.

Cathy zaśmiała się, wiedząc, że ta postawa to tworzenie pozorów. W końcu przyprowadził ją tutaj, w to piękne i z pewnością bardzo romantyczne miejsce. To coś na kształt randki. Podobała mu się ta słowna potyczka, drażnienie się z nią. Tak jak ją bawiły cięte odpowiedzi i podchwytliwe pytania.

– Nie dam się nabrać, szeryfie. Możesz udawać złego twardziela, ale przede mną nie ukryjesz prawdziwej natury.

Pożerał ją wzrokiem.

- A ja wiem wszystko o twojej naturze.
- Jesteś taki delikatny.

W kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

- To ty jesteś delikatna. Szczególnie to miejsce pomiędzy...
- Palcami u nóg?

Rozbawiło go to.

– Jasne. Twoje palce u nóg, piersi i policzki... Ale mówiłem o tym wspaniałym i niebywale miękkim zaokrągleniu pomiędzy u...

- Przestań, przestań! – zawołała, wybuchając śmiechem.

Oczywiście cała ta sytuacja nie była niewinnym spotkaniem we dwoje, w otoczeniu sosen i osik, pod nieskazitelnym niebem. Szczególnie że tą drugą osobą był najbardziej seksowny człowiek na świecie.

Dwadzieścia minut wcześniej Cathy zwalczyła w sobie przemożną chęć wyznania wszystkiego, co wie o swojej przeszłości, i przystała na złożoną przez Dana propozycję, by zjedli lunch nad rzeką.

Nie było lepszego miejsca, zarówno na lunch, jak i na romans. Na znajdującym się kilka minut drogi od chaty, porośniętym trawą wzgórzu poprzecinanym rzucanymi przez drzewa cieniami, słychać było śpiew ptaków i plusk wody.

Dan wziął pełną garść rodzynek.

- Wiesz, muszę przyznać, że podobało mi się, kiedy nazwałaś mnie złym twardzielem.
- A co z niebezpiecznym?
- Jeszcze lepiej.
- Wyobrażam sobie, że możesz być niebezpieczny. – Opierała się plecami o gruby pień osiki. – Lubisz swoją pracę?
- Raz bardziej, raz mniej.
- Łapiesz przestępców?
- Uciekających przed wymiarem sprawiedliwości uściślił, a potem wzruszył ramionami. – To też kryminaliści.

Nie wiedziała, co spowodowało zadanie kolejnego pytania. Czowała jedynie, że nie może powstrzymać tych słów.

– Zabiłeś kogoś?

Skierował na nią czujny wzrok.

– Dlaczego o to pytasz?

– Myślałam, że zadajemy sobie pytania, żeby się lepiej poznać.

Cisnął rodzynki z powrotem do miseczki.

– To chyba nie jest fair.

– Jak to?

– Nie potrafisz powiedzieć nic o swojej przeszłości, a każesz mi dzielić się moją.

Ogarnęło ją poczucie winy. Gdyby miała choć trochę odwagi, powiedziałaaby mu wszystko w tej chwili.

– Nie musisz mówić tego, czego nie chcesz, Dan.

– Nie myślała tak, ale przynajmniej było to uczciwe.

Opadł na koc, z głową podpartą na dłoniach.

– Nigdy nikogo nie zabiłem – powiedział. – W każdym razie nie bezpośrednio – dodał ściszym głosem.

– Co to znaczy?

– Nic. Prawo nie zostało złamane.

Zzerała ją ciekawość, jednak się nie odezwała. Widziała po jego twarzy, że nie ma zamiaru wchodzić w szczegóły.

A w ogóle, jakie to miało znaczenie? Nie obchodziło jej, co zrobił w przeszłości. Nie musieli się nad tym skupiać. Ona nie będzie naciskała, to może i on się powstrzyma.

By poprawić nastrój, wcieliła się w rolę kobiety.

– Masz ochotę coś zjeść?

– Na pewno nie rodzynki.

– A może kanapkę?

– Niech będzie.

– Weź połowę mojej.

Uniósł się na łokciu, wziął od niej kanapkę i podzielił na dwie części. Zjadł natychmiast. Na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Chyba powinieneś zjeść też drugą połówkę.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Wiesz, właśnie tego pragnę. – Oczy Dana znów zapłonęły. – Twojej przyjemności.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jedz kanapkę, szeryfie.

– Tak jest, proszę pani. – Odwzajemnił uśmiech. – Żeby uściślić, to nie jest zwykła kanapka, ale tost z bekonem, sałatą i pomidorem. Uwielbiam je. Jako dziecko objadałem się nimi – To bekon, zawsze smaczny.

– Masz rację – zachichotał.

– Osobiście wolałam masło orzechowe i miód. Nigdy nie miałam dość. Mój brat... – Zamilkła, gdy zorientowała się, co właśnie powiedziała.

Dan wpatrywał się w nią.

– A to co?

– Tak po prostu mi się powiedziało... – zdołała wykrztusić.

– Masz brata.

– Na to wygląda.

– Pamiętasz coś jeszcze?

Przez sekundę miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, z sercem oddzielonym od umysłu. Czy pamiętała coś jeszcze? Co za pytanie. Kolejne wypowiedziane przez nią zdanie mogło być albo kłamstwem, albo prawdą. Miało zadecydować o przyszłości z mężczyzną, którego kochała.

Spojrzała Danowi w oczy, serce waliło jej w piersi.

– Nie, już nic więcej nie pamiętam – powiedziała.

Twarz Dana przeszył ledwo zauważalny grymas.

Może to sobie wymyśliła, ale zdawało się jej, że mu ulżyło.

Cathy wzięła butelkę wody i napiła się.

– Strasznie dziś gorąco – zauważyła, wracając w cień drzewa.

– Możesz zdjąć bluzkę. Nikogo tu nie ma.

Starła się wyglądając na zaskoczoną. Była mu jednak ogromnie wdzięczna, że znów powrócił sielski nastrój randki.

– A zwierzęta?

– Jeżeli one mogą być nagie, ty też możesz.

– A ty?

Uśmiechnął się.

– Chodzenie nago wśród leśnych stworzeń nie sprawia mi problemu.

– Nie – zaśmiała się. – Chodziło mi o to, że widziałbyś mnie rozebraną. Myślisz, że striptiz jest przewidziany na lunch?

– Może lepiej na deser.

– Ale przyniosłam ciasteczka cytrynowe.

Usiadł i uśmiechnął się szeroko.

– Wolę skórę.

Zaczerwieniła się. Jej przeszłość nie zawierała takich dzikich, porywczych momentów. Jedyne samotność i niespełnione pragnienia. Nim poznała Dana, nigdy nie rozbierała się przed mężczyzną. Nigdy nie odsłaniała dla nikogo swojej duszy i ciała.

Ale przy nim, dla niego, była inną kobietą – jego Angel.

Wstała i ściągnęła bluzkę.

– Takiego deseru sobie życzyłeś?

Jego wzrok spoczął na nagich piersiach, a dłonie zacisnęły się na kocu.

– Kremowy, słodki, wygląda na jadalny.

Drżała, jej sutki reagowały na niego.

– Ale jest tylko jeden sposób, by się przekonać, Angel.

Spojrzała w kierunku rzeki.

– Woda wydaje się przyjemna. Jak myślisz? – Posłała mu kokieteryjny uśmiech. – Pobrodzimy trochę?

– Nikt ci nie mówił, że nie wolno pływać po jedzeniu?

– Gdyby był tam ze mną ktoś, kto by mnie chronił...

Podniósł się i stał teraz tuż przy niej, muskając koszulą jej nabrzmiałe sutki.

– Musiałbym być bardzo blisko.

– Bardzo?

– Zgadza się. – Ściągnął z niej bokserki, do których już się przyzwyczała.

Letnia bryza gładziła rozgrzaną skórę, wzmagając w niej chęć rzucenia mu się w ramiona. Jednak jeszcze tak wiele musiała zrobić.

Zwinnie odpinała guziki koszuli, odrywając je, gdy nie mogła dać sobie rady. Kilka szarpnięć i dzinsy leżały już na ziemi. Nie minęło wiele czasu, gdy znaleźli się na brzegu rzeki.

Powolny nurt obmywał im kostki. Gdy zanurzyli się w chłodnym strumieniu, Dan oparł ją plecami o śliską skałę i pozwolił jej biodrom unosić się na powierzchni. Szum wody działał jak narkotyk.

Chciała mieć go w sobie, ale on miał inny pomysł.

– Rozłóż nogi, Angel.

Rzeka muskała ciało, a słońce rzucało blask. Dan uniósł jej biodra i pocałował podbrzusze.

– Jesteś taka piękna...

Pozwolił ustom i językowi czynić cuda. Cathy jęknęła, odchylając głowę, a ciche westchnienia odbijały się echem.

– Spójrz, jaka jesteś piękna.

– Dan...

– Popatrz, Angel.

Uniosła głowę i otworzyła oczy. Przepęlny erotyzmem widok rozpałił ją. Nagie ciało Dana zanurzone w wodzie, głowa ukryta pomiędzy jej udami...

Krzyknęła z pasją.

Jej głowa znów opadła do tyłu, chłodna woda studziła rozgrzane ciało.

Znów trzymał mocno jej biodra, aż wydała z siebie okrzyk, który słyszały ptaki.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dan obudził się nagle i sięgnął po broń.

Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę, to zostawiać Angel – ciepłą, miękką i nagą. Jednak usłyszał, że coś porusza się na zewnątrz. Na pewno było to zwierzę, ale nie miał zamiaru ryzykować.

Wyślizgnął się z łóżka i nie zawracając sobie głowy koszulą, wciągnął tylko dżinsy. Gdy przechodził przez salon, usłyszał kuchenny zegar. Zerknął na niego i zobaczył, że jest dziesiąta.

Posłał jeszcze jedno spojrzenie swojej śpiącej królowie, zwinętej w kłębek pod prześcieradłem. Gdy byli razem, czas płynął niepostrzeżenie. Godziny zmieniały się w sekundy i nigdy ich nie starczało.

Dan odwrócił się i skierował do drzwi, wciąż rozmyślając, czy kiedykolwiek będą mieli wystarczająco dużo czasu dla siebie.

Wyszedł na zewnątrz i zaciągnął się chłodnym, przepętnionym zapachem sosen powietrzem. Broń trzymał w pogotowiu, zadarł głowę i wyteżył wzrok, nasłuchując trzasku gałęzi, szelestu liści.

Jego mięśnie były napięte, zmysły wyostrzone. Był gotów zmierzyć się z ciemną nocą, przyrzekając sobie w duchu, że jeżeli ktoś zbliży się na odległość trzech metrów od domu, zabije go.

Ale przed chatą nie było nikogo, tylko spowite blaskiem księżycy sosny, pusta ścieżka, pieńki, na którym rąbał drewno. Słyszał odgłosy świerszczy, delikatne sapanie konia i szelest liści unoszonych przez wiatr.

Mimo to nie opuścił broni.

Gdyby był sam i usłyszał hałas, zaraz zdecydowałby się na konfrontację z ciemnością, szukanie przyczyn tych dźwięków.

Jednak nie był sam. Nie miał zamiaru opuszczać ganku.

Nie chciał zostawiać Angel.

Miał przemożną potrzebę chronienia jej przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Zakładał, że wynika to z jego natury, a także z zawodu. Od kiedy pojawiła się w jego życiu, spojrzała mu w oczy, czuł, że instynkt wymyka mu się spod kontroli.

Na początku myślał, że ta potrzeba była zadośćuczynieniem za przeszłość, próbą naprawienia czegoś, czego nie dało się naprawić. Teraz nie był już tego pewien.

Darzył śpiącą w jego łóżku dziewczynę uczuciami, o jakich mężczyźni nie rozmawiają. Szczególnie że kobieta ta nie zostanie z nim długo.

Poczuł w sercu lód. Przyzwyczajaj się do tego, stary.

Mimo że i tak zamierzał pozwolić jej odejść, kiedy to wszystko się skończy, chciał być pewien, że wcześniej nie zginie.

– Dan?

Zacisnął dłoń na pistolecie. Zawsze, gdy skradała się za jego plecami, słyszał ją – wyczuwał.

Jednak nie tym razem.

Tracił czujność.

Niedobrze.

Odwrócił się gwałtownie. Stała boso na ganku, loki opadały jej na ramiona. Miała na sobie jedynie podkoszulkę.

– Idź do środka, Angel.

Jej oczy spoczęły na pistolecie, który trzymał.

– Co się dzieje? Dlaczego masz broń?

– Słyszałem jakiś hałas.

– To pewnie tylko zwierzę.

– Prawdopodobnie, ale nie zamierzam ryzykować. – Wskazał na drzwi. – Proszę cię, wejdź do domu.

– Ale tylko z tobą.

– Dlaczego jesteś taka uparta? Próbuję zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie chcę, by ktokolwiek został ranny.

Przeniósł wzrok na pobliskie drzewa.

– Nawet ci, którzy cię śledzą?

Zbladła.

– Myślisz, że zdołaliby nas tutaj znaleźć?

– Tylko jedno wiem na pewno. Jeżeli człowiek bardzo czegoś chce, zrobi wszystko, by to osiągnąć.

Wątpię, by tu byli – dorzucił. – Ale jak już mówiłem, nie zamierzam ryzykować.

– Nawet nie wiemy, dlaczego mnie ścigają...

Z pistoletem wycelowanym w stronę lasu, Dan wpatrywał się w Angel zmrużonymi oczami.

– I co z tego?

– Nic. Po prostu jestem ostrożna. To wszystko.

– I spokojna.

– Co?

– Dlaczego jesteś taka spokojna? Kiedy pierwszy raz usłyszałaś, że cię szukają, byłaś przestraszona. – Przechylił głowę, by lepiej widzieć jej oczy. – Coś mnie ominęło?

Nieprzyjemne napięcie, które wkrađło się pomiędzy nich, znikło nagle, gdy omiotła go zuchwałym spojrzeniem i powiedziała:

– Jedyne, co cię ominęło, szeryfie, to wspólne bycie w łóżku.

Dan potrząsnął głową i opuścił broń, czując znów wypełniające go pożądanie. Może był przewrażliwiony. Widział i słyszał rzeczy, którymi w najmniejszym stopniu nie powinien się niepokoić, a jednak...

– A co do mojego spokoju – kontynuowała, wciąż spoglądając na niego kusząco, z uśmiechem na twarzy. – Biorąc pod uwagę popołudnie, które spędziliśmy...

– Masz rację. – Rozpromienił się.

Ze szczerością wymalowaną na twarzy dodała:

– Przy tobie czuję się, jakby nikt ani nic nie mogło zakłócić tego pięknego, małego świata.

– Angel... – westchnął.

– Doskonałego świata.

Chciał jej powiedzieć, że żaden świat nie jest doskonały. Chciał przypomnieć, że przecież ona nie pamięta nic z przeszłości, a dwóch facetów depcze jej po piętach.

Ale w tej chwili, gdy patrzył w wypełnione pragnieniem oczy, ostatnią rzeczą, o której myślał, była rozmowa.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Odłóż pistolet i chodź do łóżka. Tęsknię za tobą.

Spodziewał się, że te słowa podziałają na niego jak miód. Z bronią przy boku ruszył w jej stronę, gotów ją przytulić.

Jednak ledwo zrobił jeden krok, coś zaszeleściło za jego plecami, ukryte w wysokiej trawie. Dan odwrócił się błyskawicznie, uniósł pistolet i z palcem na spuście krzyknął:

– Nie ruszaj się!

Angel westchnęła.

Dan dostrzegł spłoszoną rodzinę zajęcy, które jak najszybciej oddaliły się w kierunku lasu. Przeklął i wetknął broń za pasek dzinsów.

– Chyba tracę zmysły.

– Nie. – Poczuł jej ciepło, nim zorientował się, że oplata go rozgrzanymi ramionami. – Nie zwariowałeś. Po prostu wspaniale się o mnie troszczysz.

– Mało nie strzelałem do zajęczej rodziny, Angel.

– Ale nie zrobiłeś tego. Wiem, że byś tego nie zrobił.

Odwrócił się i, obejmując ją w tali, przyciągnął do siebie.

Stała na ganku, wyżej od niego. Położył głowę na jej piersiach. Nigdy by tego nie przyznał, ale jej obecność sprawiała, że też czuł się bezpieczniej.

Zorientował się, że ona drży.

– Zmarzłaś.

– Wszystko dobrze.

– Znów tylko dobrze. Zaśmiała się cicho.

– Znam miejsce i sposoby, by znów mnie rozgrzać.

Spojrzał na nią.

– Tak? A gdzie to jest?

Jej śmiech rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Sięgnęła za plecy i przeniosła dłoń Dana z talii na pośladki.

– Jeżeli już koniecznie musisz kogoś dopaść...

Z jego ciałem działa się to, co zwykle, gdy był blisko niej. Przyciągała też całą uwagę. Szeł zawsze go przed tym ostrzegał. Zbyt osobiste angażowanie się w sprawę...

A Angel była jego sprawą.

– Zabierz mnie do łóżka, Dan.

Już wkrótce rzeczywistość rozdzieli ich i pochłonie każde z osobna. Ale nie tej nocy.

– Dla pani jestem zastępcą szeryfa. – Skinął głową i przerzucił ją sobie przez ramię. Weszli do środka, zostawiając za sobą jej perlisty śmiech, rozplywający się pod rozgwieżdżonym niebem w chłodnym, górskim powietrzu.

– Biedny Rancon. Musi dźwigać na grzbiecie dwie osoby.

Dan zaśmiał się wesoło.

– Wierz mi, Angel. Po tak długim czasie spędzonym w stajni na pewno chętnie się porusza. Poza



tym, to dobre ćwiczenie dla jego nogi.

Jakby na potwierdzenie słów swojego pana, czarny ogier parsknął i przyspieszył na górskiej, prowadzącej w dół ścieżce.

– Trzymaj się mocno, Angel.

Obejmując go w pasie, przyłgnęła piersiami do jego pleców.

– Tak jest, proszę pana.

– Proszę pana? To mi się podoba.

– W takim razie już więcej tak nie powiem – zażartowała.

– Dlaczego?

– I tak jesteś już zbyt pewny siebie.

Spojrzał przez ramię płomiennym wzrokiem.

Przepęłniała ją radość. Czowała to za każdym razem, gdy patrzył na nią namiętym wzrokiem.

– Możemy wrócić do chaty – zaproponowała.

– Jeszcze nie. – Dan posłał jej groźne, pełne obietnic spojrzenie, potem odwrócił się, by móc obserwować drogę. – Cierpliwości, Angel. Najpierw jedna przejażdżka, potem dopiero następna.

Cathy udawała poruszoną.

– Co ty mówisz?

– Mam więcej podobnych powiedzonek.

– Nie wątpię. Kto cię nauczył takich wulgarnych rzeczy?

– Chłopaki z biura. Mają na mnie zły wpływ.

– Wstyd. – Zaśmiała się.

– Nie wszyscy z nich są źli, wierz mi.

– Nie?

– W obecności żon i dzieci są aniołami.

– Dobrze wiedzieć.

– Przez chwilę dobiegały do nich tylko odgłosy natury i, oczywiście, Rancona. Cathy uwielbiała jeździć konno. Jednak przejażdżka z Danem była zupełnie nowym doświadczeniem.

Na niebie chmury raz po raz zakrywały słońce, chłodząc powietrze wokół nich. Ta atmosfera sprzyjała pytaniu, które zadał Dan:

– Myślisz, że masz dzieci, Angel? Oczywiście nie biologiczne, ale może adoptowane.

Jej serce przyspieszyło, gdy Rancon przeskoczył ponad zwałonym drzewem. Po pierwsze dlatego, że zawsze marzyła o gromadce dzieci. Ale bez męża, a nawet bez najbardziej mglistej szansy posiadania go... cóż, musiała odłożyć to na później. Po drugie, z zupełnie nowej przyczyny. Oczami duszy ujrzała dziecko z fiołkowymi oczami matki i wspaniałą odwagą ojca.

– Nie, nie sądzę. A ty myślisz, że masz żonę?

– Nie – prychnął.

Zaśmiała się.

– Nie należysz do tych, którzy się żenią, prawda?

– Nigdy nie myślałem o sobie w ten sposób. Kiedyś byłem nawet zaręczony.

Wydała z siebie ledwo słyszalne westchnienie, znów zaskoczona przez tego

nieprzewidywalnego mężczyznę.

- Naprawdę?
- Tak.
- Dawno?
- Cztery lata temu.

Wyczuła zmianę jego tonu, ale powstrzymała się od zadania setek pytań. Stwierdziła, że odpowiedzi na nie mogłyby być zbyt bolesne, wzbudziłyby w niej nieznośną zazdrość lub, co gorsza, mogłyby wpłynąć na ich stosunki.

Droga, którą zdecydowała się wybrać, nie była pozbawiona emocji, ale zdecydowanie stanowiła mniejsze zło.

- Chciałeś mieć dzieci? Chcesz je mieć?
- Uwielbiam dzieci. Są wspaiałe – powiedział Dan wymijająco.
- Niezły unik.

Westchnął ciężko.

– Warunki, w których dorastałem, nie były sprzyjające do ukształtowania właściwego modelu rodziny.

– Żadne warunki nie są doskonałe. – Nad nimi pojawiło się jeszcze więcej kłębiastych chmur. Odgradzały ziemię od słonecznego ciepła.

- Żadne dziecko nie zasługuje na takiego ojca, Angel.
- Dan, to niedorzeczne...

– Mówię poważnie. Żyję z uganiania się za bandytami, z półautomatyczną bronią w dłoni, większość czasu spędzam w drodze.

- To twoja praca.
- Nie szukam stabilizacji.

Nagle zerwał się wiatr, zsyłając z nieba pierwsze krople deszczu.

- Przez to, co stało się przed czterema laty?
- Przez to, kim teraz jestem.
- A kim jesteś, Dan?

– Jestem samotnikiem – warknął. – Do cholery, Angel. Wiesz, że nie cierpię tych wnikliwych pytań.

Szczególnie że nie oferujesz nic w zamian.

Nie uległa jego frustracji. Wyćwiczona w kontaktach z ludźmi pod wpływem emocji, zawsze dążyła do złagodzenia sytuacji.

- Już dobrze, Dan.
- Dobrze? Tak po prostu? Żadnych kłótni?

– Żadnych kłótni. Nie będę zmuszała cię do odpowiadania na trudne pytania. Jeżeli w przyszłości będziesz chciał się ze mną czymś podzielić, inicjatywa należy do ciebie.

Wprawiała go w osłupienie.

- Przysięgam, że nigdy przedtem nie spotkałem nikogo takiego jak ty, Angel.
- Czy to komplement?
- Tak.

– Dziękuję.

– Myśle, że jesteś niezłą dyplomatką. – Spojrzał na nią przez ramię, unosząc brwi.

Zdobyła się na niepewny uśmiech.

– Wszystko jest możliwe.

Mżawka szybko zamieniła się w ulewę. Chmury całkowicie przesłoniły słońce.

– Pogoda się psuje – zauważył Dan, spoglądając w niebo i zasłaniając sobie twarz przed deszczem. – Ciemne chmury. Może będzie burza.

– Rancon jest już przemoczony.

– My też. – Dan zawrócił konia i skierowali się do chaty.

– Szkoda mi go.

– Ochłodzi się trochę.

– My też? – Uśmiechnęła się.

– Przy tobie moja krew zawsze wrze.

– Kolejny komplement?

Pociągając za wodze, zatrzymał ogiera, potem odwrócił się do niej.

– Zdecydowanie.

Nachylił się i pocałował ją przelotnie.

– Ty i deszcz... niezła mieszanka.

– Jak szampan i kawior – wyszeptła w jego usta.

– Jak wina i kara.

Ze śmiechem znów ją pocałował. Cathy westchnęła w oczekiwaniu na więcej. Jej usta płonęły. Poczowała dłoń na szyi i Dan przyciągnął jej głowę do siebie. Przepadła. Między nimi toczył się pojedynek na pocałunki.

Chcąc okazać mu swoje uczucia, odwzajemniała płomienne pocałunki. Wraz z coraz mocniej padającym deszczem ogarniało ich pożądanie.

Dan odsunął się. Uśmiechnęła się do niego, a on odgarnął z jej policzka ociekające wodą pasemko włosów.

– Powinniśmy wracać.

– I wysuszyć się.

Na jego twarzy pojawił się wymowny uśmiech.

– No, nie wiem.

– Gorący prysznic?

– Tym razem oboje będziemy po tej samej stronie zasłonki.

Zaśmiała się.

– Odwróć się teraz i powiedz Ranconowi, żeby pędził do domu.

Jedno słowo wystarczyło, by ogier ruszył klusem. Po kilku minutach Dan krzyknął do niej:

– Zdecydowałem się jechać jutro do miasta na koniu.

– Tak szybko?

– Dla niego czy dla mnie?

Nie odpowiedziała, nie musiała.

– Mówiłem ci, że zaopiekuję się tobą, dopóki ta tajemnicza sprawa nie zostanie wyjaśniona.

Ogarnął ją chłód.

– Pamiętam. I doceniam to. To był taki...

– Wiem – odpowiedział. – Ale powiedziałem Jackowi, że niedługo się z nim skontaktuję.

– I ten czas już minął.

– Tak.

Nachyliła się do jego ucha.

– Myślisz, że będzie miał jakieś wieści?

– Jestem pewien, że przynajmniej będzie wiedział, kto ci depta po piętach i dlaczego.

Niewykluczone, że dowiedział się też, kim jesteś.

Zbliżali się już do celu. Cathy nie potrafiła zapanować nad dreszczami. Nie mogła pozwolić mu odejść i odkryć prawdę.

Na niebie pojawiły się błyskawice.

Będzie musiała wymyślić sposób, by zatrzymać go jutro w chacie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dan nadział duży słodki kawałek gąbczastego przysmaku na gałąź, z której wystrugał coś na kształt pogrzebacza.

Cathy obserwowała zafascynowana, jak umieszcza ją nad strzelającymi płomieniami, wydobywającymi się z dobrze wysuszonego drewna płonącego w kominku.

– Chyba nigdy tego nie jadłam.

Dan spojrzął na nią zdumiony.

– Musiałaś być bardzo rozpieszczana w dzieciństwie.

– Może. – Wzięła przygotowany dla niej patyk i nabiła na niego swoją porcję. Rozpieszczana. Gdyby tylko wiedział! Cudowna rodzina we wspaniałym domu. Były tam kucyki, służba i klejnoty. Marzenia większości ludzi. Może była samolubna, śniąc o miłości. Może powinna cieszyć się tym, co miała.

Spojrziała na ukochanego mężczyznę. Tak, cieszyła się. Z kilku dni wolności i spotkania człowieka, na którego widok serce jej śpiewało.

– Uważaj, Angel.

Przyłapał ją. Nie zwracała uwagi na to, co robi. Gdy wyjęła swój patyk z ognia, na jego końcu coś się dopalało.

Pospiesznie zdmuchnęła ogień, odwróciła się do Dana i potrząsnęła głową.

– A myślałam, że mam już za sobą etap przypalania jedzenia.

Zasiniął się, widząc jej wyraz twarzy.

– Nie martw się. Przypalone są najlepsze.

– Wcale nie. Chcesz być miły. Uniósł brew.

– Nigdy tego nie robię. Przecież wiesz.

– To prawda – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

– Spróbuj.

A jeżeli żartował sobie z niej, namawiając do ugryzienia czegoś smakującego jak popielniczka? Wtedy natychmiast zrewanżowałaby mu się na przykład łaskotkami.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Nie bądź tchórzem.

– Nie jestem. – Zadarła głowę.

– Dobrze wiedzieć. No dalej, spróbuj.

Czuła na sobie jego wzrok, gdy wkładała do ust słodką, lekką, chrupiącą masę.

– Pyszne!

– Mówiłem ci. – Nie odrywał oczu od jej ust.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic takiego – wymamrotał, nachylając się do niej. – Masz na ustach trochę... – Dotknął językiem jej dolnej wargi.

Czekała na pocałunki, jednak on miał inne plany.

– Rzeczywiście pyszne.

- Przekomarzasz się ze mną – powiedziała zalotnie.
- Poczekaj chwilę. Obiecałem pokazać ci coś jeszcze.
- To będzie coś bardziej skomplikowanego?
- Znacznie. – Uśmiechnął się.

Tłumiąc ogarniające ją pożądanie, obserwowała Dana sięgającego po kolejną białą piankę.

- Bierzemy herbatniki z mąki razowej, kładziemy czekoladę, a potem to upieczone.
- I czekolada topi się pod wpływem ciepła?
- Właśnie.

Zaśmiała się.

- Dużo tego jadłeś w dzieciństwie? – zapytała, gdy wręczył jej przekładańca.
- Zawsze, kiedy tylko udało nam się dorwać kilka tabliczek czekolady i zapalniczkę.

Ich dzieciństwo tak bardzo się różniło mimo że oboje żyli w swego rodzaju niewidocznych więzieniach. Czy patrzyłby na nią inaczej, gdyby wiedział, w jakich warunkach dorastała? Gdyby zdawał sobie sprawę, że odzyskała pamięć?

- Opiekaliście to zapalniczką?

Przytaknął.

- To chyba bardzo niebezpieczne, Dan.
- A jak myślisz, dlaczego taki jestem?
- Niebezpieczny?
- Tak.
- Musiałeś mieć przecież jakąś opiekę.
- Prawie żadnej. Przez większość życia mieszkałem w rodzinach zastępczych.
- System opieki zastępczej w ostatnich latach w tym kraju bardzo się rozwinął.

Dowiedziałam się...

– Przerwała gwałtownie, wpatrując się w jego oczy, w których pojawiła się podejrzliwość.

Wyraźnie zamierzał zadać pytanie. Cathy szybko wyręczyła go, dostarczając odpowiedź:

- Wygląda na to, że pracuję z dziećmi.

Nie do końca było to zgodne z prawdą, ale też nie kłamała w żywe oczy. Podczas swoich podróży przez cały czas pracowała z dziećmi lub dla nich, jako ich rzecznik, przyjaciel i sponsor.

- To wszystko wyjaśnia.
- Tak.
- Mam nadzieję, że jutro będziemy już pewni.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Nie mogę się doczekać.
- Naprawdę?
- No... niezupełnie.

Na jego twarzy zagościł wyraz ulgi. Spojrzał na przygotowaną przez nią słodką kanapkę.

- Zamierzasz to zjeść czy nie?

Z radością przyłączyła się do beztrudnej wymiany ciętych ripost, byleby tylko przestać

myśleć o tym, że nadchodząca noc może być ostatnią spędzoną razem.

– A co, masz na nią ochotę, szeryfie?

– Nie tylko na nią.

– Ha! – uśmiechnęła się. – Na nas obie?

Było w nim coś, a także w całej sytuacji, co skłaniało ją do dzikiego, rozpustnego zachowania. Miała pewność, że w Landaronie, na konserwatywnym dworze, myśl o rozmazaniu roztopionej czekolady na ustach, a także między piersiami, nawet nie przyszłaby jej do głowy.

Ale nie była w Landaronie.

Była tutaj. I gdy tak siedziała w pobliżu rozpalonego kominka, a za oknem szumił deszcz, postanowiła wcielić swoje myśli w czyn.

– Co robisz, Angel? – Z jego tonu domyśliła się, że Dan dokładnie wie, co ona robi, jednak nie może w to uwierzyć.

– Powiedziałeś, że masz ochotę na nas obie. To nas sobie weź. – Uśmiechnęła się.

Angel, ubrana w bokserki Dana i białą koszulkę, z włosami opadającymi na ramiona, nachyliła się do niego. Była tak blisko, cała pachnąca, pomazana roztopioną czekoladą...

– Zaczynij tutaj – wyszeptała, przywierając ustami do jego warg.

Położył dłonie na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Pragnął ją zjeść.

Przechylił głowę, by móc całować jeszcze mocniej. Przesuwał się coraz niżej.

– Jeszcze – jęknęła cicho.

Podążał w dół po czekoladowej ścieżce, którą dla niego przygotowała. Jej oddech stał się nierówny. Złapała koszulkę i zdarła ją z siebie, obnażając piersi.

Podniecenie Dana narastało.

Objął dłonią jej pierś, pieścił ją, a potem zaczął całować. Jej ciche westchnienia odbierały mu zmysły. W ułamku sekundy rozebrał ją, a potem siebie.

– Tak, tak – wciąż powtarzała, gdy przylgnął do niej, ocierał się o nabrzmiałe sutki i naprężone ciało.

Jednak gdy oplotła go nogami, czas się zatrzymał.

Jego wzrok natrafił na wypełnione napiętnością spojrzenie. Powoli zapadał się w niej. Deszcz wciąż wystukiwał szalony rytm o dach i okna chaty. Dan wczuł się w otaczające dźwięki, wspinali się coraz wyżej i wyżej. Ona unosiła się, a on przyciągał ją do siebie. W pewnej chwili, wraz z uderzeniem pioruna, Cathy znalazła się w krainie rozkoszy. Dan podążył za nią.

– Angel...

– Tak?

– Śpisz?

– Nie. – Owinięta w koc i ramiona Dana, obok dogasającego w kominku ognia, Cathy podniosła głowę z jego torsu i spojrzała na kuchenny zegar.

Była 2.45 w nocy. Dlaczego czas gnał tak bezlitośnie i uciekał ludziom, którzy go nie mieli?

Dan wplótł palce w jej włosy i czekał, aż znów położy głowę na jego piersiach.

– Może pójdziemy do łóżka?

– Jeszcze nie.

– Czy coś cię martwi?

Nie odpowiedział od razu. Mocniej ją objął.

– Pamiętasz, jak pytałaś mnie, czy kogoś zabiłem?

– Pamiętam.

– Westchnął.

– Moja partnerka zginęła cztery lata temu. Byłem wtedy ciężko ranny i leżałem w szpitalu, więc nie mogłem być z nią podczas akcji.

– Z nią? – spytała ze ściśniętym żołądkiem.

– Z nią.

– Nie była dla ciebie tylko koleżanką z patrolu, prawda?

– Nie.

Pokój zaczął wirować.

– Była moją narzeczoną.

Cathy udało się zdobyć na ledwo słyszalne pytanie:

– Co się stało?

– Ścigaliśmy prawdziwego drania. Nim zdołałem go skuć, strzelił do mnie i wysłał do szpitala. Janice była zdecydowana dopaść go, poszła więc z jakimś żółtodziobem, – Och, Dan...

– Nie było mnie przy niej, Angel.

Cathy nic nie powiedziała. Mogła go tylko mocniej przytulić. Nagle wszystkie wydarzenia ostatniego tygodnia nabrały sensu. Jego nastawienie do życia, małżeństwa, ludzi, a także ogromna potrzeba chronienia jej – Facet, który ją zabił, zbiegł. Przez cztery lata poszukiwałem go, czekałem na jeden fałszywy ruch. W końcu udało się i dopadłem go w myjni samochodowej.

– I co?

– Teraz siedzi w pudle.

– Zrobiłeś mu krzywdę, prawda?

– Kilka siniaków.

Usiadła.

– Dan...

– Założyli mu kilka szwów.

– Poturbowałeś go.

– Tak, do cholery! Zasłużył sobie na coś znacznie gorszego.

– To dlatego tu jesteś?

Przytaknął.

– Zawiesili mnie. Na czas nieokreślony. Mam przemyśleć swoje zachowanie. Tak jakbym myślał o czymś innym.

Cathy dotknęła jego dłoni. Nie oceniała, czuła zrozumienie dla człowieka dręczonego przeszłością.

– Kochałeś ją?

– Oczywiście.



Na myśl o tym, że mogłaby utracić kogoś bliskiego, w jej oczach pojawiły się łzy. Utracić rodzinę, Dana.

– Tak mi przykro...

Spojrzał jej w oczy.

– Wiesz co, Angel? Tamtego dnia coś we mnie umarło. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek będę potrafił czuć. Chyba że najgorsze... – Przygłodził dłonią włosy. – Ale potem...

– Co potem?

Jego wzrok złagodniał.

– Ty...

– Dan...

– Nie wiem, co to znaczy, Angel. Wiem tylko, że ty sprawiłaś, że znów coś poczułem... Jesteś taka wspaniała, taka otwarta i... prawdziwa. Mówiłem poważnie, że jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Myślała, że poczucie winy zaraz ją udusi. Musiała powiedzieć mu prawdę. W tej chwili. Co mogła zrobić? Być kochającą i szczerą kobietą czy tchórzem, bojącym się swej przeszłości?

– Angel, chodź do mnie.

– Dan, chcę ci coś powiedzieć.

– Już dość gadania.

– Ale...

– Chodź, Angel. Potrzebuję cię. – Patrzył na nią błagalnym wzrokiem. – Muszę cię mieć...

Cathy czuła ciepło i blask porannego słońca, wdzierający się pod powieki. Przeciągnęła się, przynosząc ulgę zmęczonemu nocnymi igraszkami ciała. Uśmiechnęła się na myśl o nastroju, jaki panował w ich łóżku o czwartej nad ranem.

Westchnęła i wyciągnęła nogę, szukając umięśnionych ud Dana. Jednak nie napotkała nic prócz zwiniętego prześcieradła.

Natychmiast otworzyła oczy. Rozejrzała się, ale nie spostrzegła niczego z wyjątkiem wskazującego południe zegara.

Gdy pospiesznie wkładała ubrania, ogarnął ją lęk. Biegała po całej chacie, nawołując go, jednak nikt nie odpowiadał. Wyszła na dwór i uważnie rozglądała się po okolicy. Nie było go.

Zaschło jej w gardle. Zastanawiała się zrozpaczona, jak mógł tak odjechać bez słowa. Rancona też nie było.

Zgodnie z zapowiedzią wybrał się do miasta. Ogarnęło ją przerażenie. Pojechał tam, by z innych ust usłyszeć, że ona jest księżniczką, a poszukujący ją mężczyźni to ochrona dworu.

Przykucnęła, skrywając twarz w dłoniach.

Jak mogła być takim tchórzem? Jak mogła myśleć, że uda się jej zatrzymać go przy sobie jeden dzień dłużej?

Nagle usłyszała szelest między drzewami.

Dan.

Jednak nie pojechał do miasta, tylko na przejażdżkę po lesie, a może na ryby...

Wstała, przyłożyła dłoń do czoła, by móc spojrzeć pod słońce, i w tej samej chwili jej radość prysła. Z lasu wyłoniły się dwa srokate konie, a na ich grzbietach Peter i Cale, jej ochrona. Podjechali do niej i skłonili się.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość.

Wiele wysiłku kosztowało ją uniesienie podbródka.

– Dzień dobry.

– Przyjechaliśmy zabrać Waszą Wysokość do domu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dan włożył nogę w strzemień i dosiadł Rancona. W ciągu tego tygodnia zmienił się w romantycznego głupca.

Spojrzał na bukiet w swojej dłoni i zrezygnowany pokiwał głową. Nazrywał fiołków dla kobiety, która spała w jego łóżku. Chłopa z biura mieliby niezły ubaw.

Ale Dan nie mógł powstrzymać uśmiechu zadowolenia.

Lekką łydką zachęcił konia do ruszenia w drogę powrotną do chaty. Dzień zapowiadał się wspaniale. Piękne słońce, a temperatura nie za wysoka. W sam raz, by spędzić go nad rzeką albo, znów te perwersyjne myśli, w rzece.

Nagle jego uśmiech zniknął. Powinien być teraz w drodze do miasta, gdzie miał skontaktować się z Jackiem i uzyskać jakieś informacje o Angel. W głębi serca nie chciał jednak, by cokolwiek zakłócało ich, jak to nazywali, „mały świat”. Przynajmniej jeszcze jeden dzień.

Romantyczny głupiec.

Beształ się jeszcze przez chwilę, dojeżdżając na skraj lasu. Gdy był już niedaleko chaty, poczuł coś dziwnego w powietrzu. Nie, z tej odległości nie mógł jeszcze niczego dostrzec. Słońce wciąż świeciło, ptaki śpiewały, ale on wiedział, że coś jest nie tak.

Wtedy zobaczył.

Z sercem w gardle ściągnął wodze, zatrzymując ogiera w miejscu. Zeskoczył i wyciągnął pistolet.

Na werandzie, twarzą w twarz z Angel, stali dwaj mężczyźni z miasta. Czy mieli broń? Jeden trzymał jakiś ciemny przedmiot.

Mężczyźni o nieugiętych twarzach mówili coś. Cokolwiek to było, Angel wyglądała na wytrąconą z równowagi.

Z uniesioną bronią Dan ruszył w ich kierunku. Gdy zbliżył się na jakieś trzy metry, przystanął i krzyknął:

– Rzucić broń!

Mężczyźni odwrócili się i spojrzeli na niego. Potem powiedzieli coś do Angel.

Ogarnięty wściekłością Dan zbliżył się do nich, nie tracąc czujności.

Przerażona Angel zrobiła krok do przodu i stanęła przed niższym mężczyzną.

– Dan, nie, proszę...

– Nie ruszaj się, Angel – rozkazał. Od celu dzieliło go zaledwie półtora metra.

Olbrzym po prawej stronie uśmiechnął się szyderczo.

– Sugeruję, żeby został pan tam, gdzie stoi, i rzucił broń.

Dan ruszył w kierunku nieznamym.

– Dan, proszę... – błagała Angel, wyciągając do niego ramiona. Później odwróciła się do mężczyzny i nakazała władczy tonem:

– Cale, nie waż się go dotknąć!

Wtedy odezwał się drugi:

– Ależ on przetrzymuje Waszą Wysokość jako zakładniczkę.

Dan poczuł się, jakby ktoś walnął go w brzuch lub zdzielił po głowie. Musiał się przesłyszeć. Angel potrząsnęła głową.

– Nie, Peter, on mi pomógł.

– Wasza Wysokość może się mylić...

– Wasza Wysokość? – Dłoń Dana zacisnęła się na pistolecie. – O czym oni, u diabła, mówią, Angel?

Mężczyzna o imieniu Cale zlekceważył go i zwrócił się do dziewczyny:

– Król jest przekonany, że Wasza Wysokość została uprowadzona. Czy to prawda?

– Król?! – wrzasnął Dan, przekładając pistolet do drugiej dłoni. Miał już dość tych zagadek. Czas działać. W ułamku sekundy miał Cale'a na muszce. – Niech ktoś mi powie, co się tu dzieje.

Cathy poczuła, że robi się jej słabo. Jak mogła pozwolić, żeby do tego doszło? Jak mogła dopuścić, żeby wszystko tak daleko zabrnęło? To przez jej niewiarygodny egoizm.

Na drżących nogach podeszła do Dana. Patrzył na nią zdezorientowany, gotowy do walki. Ścisnęło ją w gardle. Boże, to nie tak miało być. Jednak teraz nie miała już wyboru. Musiała powiedzieć ukochanemu mężczyźnie całą prawdę o sobie i o tym, co zrobiła.

– Zostaw go, Dan, proszę.

Potrząsnął głową i przemówił ze spokojem:

– Dopiero gdy dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

Miała już dość swojego tchórzostwa. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy.

– Nazywam się Cathy. Catherine Olivia Ann Thorne. Jestem księżniczką Landaronu.

– To jakieś szaleństwo, Angel... – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

– Uciekłam z domu, Dan. – Uśmiechnęła się żałośnie. – Raz w życiu chciałam poczuć się wolna. Więc przyjechałam w góry i...

– Chcesz powiedzieć, że jesteś... z rodziny królewskiej?

Skinęła sztywno głową, na jej twarzy malowało się upokorzenie.

– Ci mężczyźni są moją ochroną.

Dan przeklął i opuścił broń.

– Musimy porozmawiać. Dan, proszę. Możemy wejść do środka?

Zmrużył oczy.

– Nigdzie nie idę – oświadczył.

Z największym spokojem, na jaki mogła zdobyć się w zaistniałych okolicznościach, Cathy zwróciła się do Cale'a i Petera.

– Proszę, poczekajcie na mnie w chacie.

Mężczyźni wahali się tylko przez chwilę, potem skłonili się i wykonali jej polecenie.

f | Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Cathy odetchnęła głęboko i kontynuowała:

– Kiedy Raneon wystraszył mnie... kiedy upadłam, całkowicie straciłam pamięć. Nie miałam pojęcia, kim jestem, aż do... – umilkła, wiedząc, że to, co zaraz powie, zagrozi pięknym chwilom, które przeżyli w minionym tygodniu. Ale jak mawiała Fara: „Gdy coś cię boli, musisz zażyć lekarstwo”.

– Aż do kiedy, Angel?

Czy mogła to wypowiedzieć? Musiała. Była mu to winna.

– Odzyskałam pamięć tej nocy, gdy wróciliśmy z miasta.

W jego oczach pojawiła się złość.

– Chcesz powiedzieć, że już od dwóch dni wiedziałas, kim jesteś?

Przytaknęła.

– Więc przez ostatnie dwa dni okłamywałaś mnie?

– Tak mi przykro, Dan...

– Przykro ci, że kłamałaś, czy że zostałaś przyłapana?

– Dan, przysięgam, chciałam ci powiedzieć. Miałam ci powiedzieć wczoraj, ale ty...

– Chcesz teraz zrzucić winę na mnie?

Zbladła.

– Nie, skądże. Masz rację... Miałam wystarczająco dużo czasu, żeby ci powiedzieć, a nie zrobiłam tego.

– Była bliska łez. – Nie chciałam, żebyś odszedł. Nie chciałam odchodzić.

W jego oczach przez chwilę zagościła czułość, ale natychmiast zastąpiła ją furia.

– Wyobrażasz sobie, że teraz uwierzę w choć jedno twoje słowo? Skąd mam wiedzieć, że nie okłamywałaś mnie od samego początku?

– Nie kłamałam. – Potrząsnęła głową.

Złapał ją za ramię.

– Dobrze się bawiłaś? Zbiegła księżniczka szukająca trochę przyziemnej rozrywki.

– Nie! – Brakowało jej tchu. – Nie...

Próbował spojrzeć jej w oczy, po czym ją puścił.

– Musiałaś mieć niezły ubaw za każdym razem, gdy mówiłem, jaka jesteś wspaniała, naturalna i szczerą.

– Posłuchaj. Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam, żeby wszystko się skończyło. Zakochałam się w tobie, Dan. Zakochałam się po uszy. Nie chciałam cię stracić.

– Cóż... – powiedział prześmiewcze – Straciłaś mnie.

Te słowa spowodowały ból. Pomyślała, iż już nigdy się z tego nie otrząśnie. Jednak nie miała zamiaru poddawać się.

– Dan, spójrz mi w oczy.

Zlekceważył ją.

Bliska utraty najcenniejszej rzeczy, jaką w życiu miała, Cathy zdobyła się na odwagę. Chwyła Dana za ramię i wykrzychała mu w twarz:

– Spójrz na mnie, do cholery!

Powoli podniósł kamienny wzrok.

Letnia bryza studziła jej rozgrzane ciało.

– Wierzysz mi, że dopiero dwa dni temu odzyskałam pamięć?

– Nie – odparł bez wahania.

Traciła nadzieję.

– Wierzysz, że cię kochani?

Posłał jej lodowate spojrzenie.

– Może powinnaś zapytać, czy mnie to obchodzi.

Łzy spłynęły jej po policzkach. Rozumiała jego wściekłość i rozgoryczenie. To, co zrobiła, znów wprawiło go w stan strachu. I jak zranione dzikie zwierzę miotał się po klatce.

– W porządku – powiedziała, ocierając łzy i znów zdobywając się na odwagę. – Zasłużyłam na twój gniew. Ale wiesz, na co ty zasługujesz, Dan? Na kobietę, która cię kocha i chce dać ci szczęście. Kobietę, która pomoże ci powrócić do świata żywych.

Wściekłość nieco zelżała, ale przerodziła się we wrogość.

Nabrała powietrza.

– Widzisz tylko to, co chcesz ujrzeć, prawda, Dan?

– A co to takiego?

– Łatwa droga ucieczki.

Jego oczy zionęły lodem.

– Chyba już powinnaś się zbierać, Wasza Wysokość. Wracać do swojego kraju, swojego królestwa.

Wyprostowała się.

– Masz rację. Powinnam. Wystarczająco długo uciekałam i wystarczająco daleko.

Przypomniały jej się słowa starej Cyganki. „Otoczyć właściwą opieką...” Cóż, otaczała właściwą opieką. Jednak, wbrew ostrzeżeniom tej kobiety, nie przepadła. Wprost przeciwnie. Miłość i ból tchnęły w nią nowe siły. I mimo że myśl o opuszczeniu tej chaty i człowieka, którego pokochała, przerażała ją, musiała to zrobić. Była gotowa wrócić do domu i stanąć twarzą w twarz z ojcem i przyszłością.

W drodze do chaty, gdzie zamierzała spakować swoje rzeczy, przystanąła na werandzie.

– Uciekanie jest bardzo męczące. Dan podniósł wzrok.

– Mam wystarczająco dużo energii.

– Nie zamierzam błagać cię i prosić, byś zrozumiał i wybaczył mi to, co zrobiłam. Każdy z nas musi w tym życiu odbyć własną podróż. Miałam tylko nadzieję, że odbędziemy naszą wspólnie.

Przez chwilę zdawało się jej, że Dan idzie ku niej, jednak w tym samym momencie siedział już na grzbiecie Rancona i zmierzał w stronę lasu.

– Żegnaj... – wyszeptała Cathy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dan zacisnął dłoń na butelce i wlał piwo do gardła.

Mrugający czerwonym światłem neon pubu rozmywał się. Było to ostrzeżenie, że może już czas przestać albo przynajmniej zwolnić.

Skinął jednak na barmana, żeby przyniósł następną butelkę.

Dopiero dziewiąta. Zbyt wcześnie, by wracać do pustego mieszkania. Poza tym, nigdy nie zwracał uwagi na ostrzeżenia. Żadne.

Karteczka, którą Angel, a raczej księżniczka Catherine Thorne, zostawiła na stole kuchennym, nim przed kilkoma dniami odeszła, tkwiła w jego portfelu. Przeczytał ją już ze sto razy i, jak skończony dureń, nie był w stanie pozbyć się jej.

Nędznych sześć słów prześladowało go dniem i nocą.

*Bardzo mi przykro. Kocham cię. Angel.*

Przeklął pod nosem i przyglądał włosy. Myślał o niej bez przerwy. Gdy tylko odeszła, on też spakował się i ruszył z powrotem do Denver. Łóżko, prysznic, kuchnia, kominek, rzeka, sosnowy zapach, wszystko ją przypominało.

Za jego plecami ktoś wybuchnął śmiechem.

– Postawiłbym ci piwo, Mason, ale widzę, że masz już dość.

– Dziś nie prowadzę. – Dan rzucił okiem przez ramię i zmarszczył brwi, widząc nadchodzącego Jacka Bonnera. – Skąd wiedziałeś, że tu będę, Bonner?

– Tutaj zawsze można utopić smutki.

– Spadaj.

Jack usadowił się na stołku barowym tuż obok niego.

– Nie ma mowy, szeryfie.

– Jeśli nie wiesz, to już nie jestem pracownikiem biura szeryfa – burknął.

– Słyszałem, że zrezygnowałeś.

– Zgadza się.

– Przeszła ci już chęć do pogoni, co?

– Na to wygląda. – Przez ostatnie cztery lata szukał zemsty. Jasne, że miał z tego satysfakcję, ale przede wszystkim ogarnęła go pustka.

Do czasu, gdy na jego drodze pojawiła się fiołkwooka piękność.

– Zawsze możesz wstąpić do wywiadu. Szukam partnera.

– CIA nigdy mnie nie interesowała.

– To FBI. – Jack uśmiechnął się pogodnie. – Niezły żart, naprawdę.

– Staram się.

– Może powinieneś zostać komikiem.

– Jasne – odpowiedział oschle.

Jack nie przestawał się uśmiechać.

– Problem polega na tym, że masz ten cholerny instynkt opiekuńczy, który musi być zaspokojony.

Dan spojrział na niego jak na wariata.

– O czym ty, do cholery, gadasz?

– Doskonale wiesz, o czym. – Jack zamówił piwo. – Jeżeli już przy tym jesteśmy, co się stało z naszą księżniczką?

– Ona nie jest nasza – warknął Dan.

Jack wybuchnął śmiechem.

– Źle mnie zrozumiałeś, stary.

– Zamknij się albo ci pomogę.

Sheff postawił przed Jackiem zimne piwo.

– Spokojnie, chłopaki. Wiecie, że u mnie nie wolno się bić. Szczególnie z tak błędnego powodu jak życie miłosne.

– Kto tu, do diabła, mówił o miłości? – Dan posłał im lodowate spojrzenie. – Tu nie chodzi o miłość.

Jack mrugnął do barmana.

– Nie martw się, Sheff. Panuję nad nim.

– Mam nadzieję – odparł, unosząc brew. Dan potrząsnął głową i wyszeptał:

– Nie mówiłem nic o miłości.

Niosąc zamówienie dla innych klientów, Sheff zatrzymał się przy nich.

– Źle to znosi.

Jack uniósł ręce w geście triumfu.

– A nie mówiłem? Wiesz, jak to nazywamy w biurze, Mason?

– Dwóch trajkoczących idiotów – zrewanżował się Dan.

– Spróbuj jeszcze raz.

*Bardzo mi przykro. Kocham cię. Angel.*

Jak długo zajmie mu wypędzenie jej z myśli? Ile jeszcze będzie musiał wypić?

– Co cię tu sprowadza, Bonner? – zapytał Dan, pociągając z butelki.

– Chęć powstrzymania cię przed popełnieniem życiowego błędu.

– Myślę, że tracisz czas.

– A ja uważam, że powinieneś pojechać za nią, wyznać, że ją kochasz, i poprosić o rękę.

Dan odstawił piwo z hukiem.

– Ile dzisiaj wypijeś? Przecież nie wierzysz w małżeństwo.

– To nie dla mnie, ale ty musisz się pozbierać, stary. – Jack uśmiechnął się od ucha do ucha i napił się. – Wiem, że to oznacza utratę niezależności, ale nie masz innego wyjścia.

– Ta kobieta jest księżniczką, Jack. Pochodzi z rodziny królewskiej, na litość boską! – Rodzina królewska. Te słowa ledwo przeszły mu przez gardło.

– I Co z tego?

– Jest przyzwyczajona do futer, diamentów, zamków i...

– Masz przecież wiele do zaoferowania.

– Nie mam nic.



– Ale ją kochasz, stary.

– Tak, ale to nie wystarczy. – Dan znieruchomiał. Chciał cofnąć te słowa, ale było już za późno. Westchnął, zaciskając dłoń na szyjce butelki.

– Najgłupsza rzecz, jaką można zrobić. Zakochać się w księżniczce.

– A ona cię kocha?

Wzruszył ramionami.

– Tak powiedziała. Ale mówiła też, że nic nie pamięta, a doskonale wiedziała, kim jest.

Jack skrzywił się.

– Wiem, że rozumiesz, dlaczego to zrobiła, Mason.

Wiem też, że rozumiesz, dlaczego tak bardzo cię to wkurzyło.

W tym momencie Dan żałował, że Jack tak dobrze go zna i tyle wie o jego przeszłości. Wierzył oczywiście, że straciła pamięć i że chciała przedłużyć wszystko o te dwa dni. Wierzył, bo sam tego pragnął. Prawdopodobnie postąpiłby tak samo, by móc być z nią jak najdłużej.

Dan przeciągnął się.

– Nie jestem dla niej wystarczająco dobry.

– Cóż, to prawda. – Jack zaśmiał się.

– Jesteś dupkiem.

– Wiem, tak jak ty.

– Tak.

Jack napił się.

– Więc nie jesteś dla niej wystarczająco dobry. A kto, u diabła, jest? Ale powiem ci jedną rzecz, Dan. Tam na pewno jest ktoś, kto nie zastanawia się, czy jest wystarczająco dobry. Czeka, aż wróci do domu rozbita, a on wtedy poda jej pomocną dłoń.

– Zamknij się! – Dan zacisnął szczęki. Nawet nie chciał sobie tego wyobrazić.

– Wstał, wyciągnął z portfela szeleszczącą dwudziestodolarówkę i rzucił ją na bar. W tym pośpiechu napisana przez Angel karteczka wypadła i wylądowała na podłodze.

Nim zdołał się ruszyć, Jack zanurkował po nią. Nie przeczytał, ale przyłożył niebezpiecznie blisko świeczki.

Posłał Danowi drwiące spojrzenie.

– Więc, stary, co mam z tym zrobić?

– Przysięgam, że zjadam ich przynajmniej pół kilo tygodniowo i jeszcze mi się nie znudziły. Czym to wytłumaczyć?

Cathy uśmiechnęła się do Fran.

– Po prostu jesteś w ciąży.

– A wcześniej?

Fran i Cathy śmiały się, stojąc pod zieloną markizą sklepu ze słodyczami w słoneczne poniedziałkowe południe. Była pełnia lata i w mieście roiło się od turystów. Klinika weterynaryjna, prowadzona przez Fran i Ranena, była dzisiaj zamknięta, więc obie kobiety wyrwały się z zamku i udały do nadmorskiego miasteczka.

Cathy rozmyślała, że dobrze jest być w domu, zobaczyć rodzinę. Nieoczekiwanie starali się zapewnić jej teraz swobodę, gdy usilnie próbowała zapomnieć o kilku dniach spędzonych

w Kolorado.

Co za ironia losu. Cierpiała, nic nie pamiętając, a teraz chciała, by amnezja powróciła choć na jeden dzień.

Nie. To nie tak. Była już zupełnie inną kobietą i nie miała zamiaru żyć dłużej w cieniu swoich lęków i niepewności. Zmierzy się z bólem, strachem i rozczarowaniem. Bo tylko w ten sposób będzie mogła rozpoznać, że nadchodzą piękne chwile,

– Ojej! – krzyknęła Fran, wrywając Cathy z zamyślenia.

Serce Cathy przyspieszyło, gdy ujrzała bratową dotykającą brzucha.

– Co się stało?

Oczy Fran lśniły jak diamenty.

– Dziecko kopie.

Cathy westchnęła lekko.

– Mogę dotknąć?

– Oczywiście.

Delikatnie położyła dłoń na wystającym brzuchu Fran. Przymknęła powieki. Z bólem serca zapytała:

– Wiesz już, czy to dziewczynka, czy chłopiec?

– To Nicholas Steven Maksim Thorne.

Cathy aż klasnęła.

– Och, Fran, to chłopiec!

Uśmiechając się, Fran zawołała:

– Tak, już się nie mogę doczekać!

– Będę ciocią. Naprawdę mi się to podoba.

– A ja cieszę się bardzo, że mam siostrę. Cathy objęła ją czule.

– Ja też. Zawsze chciałam mieć siostrę. Długie rozmowy o chłopakach, tajemnice, uzależnienie od cukierków...

Śmiejąc się wesoło, spojrzały na wystawę sklepu, gdzie w wielkim naczyniu mieszano karmel. Fran przyłożyła dłoń do szyby.

– Czy Maks opowiadał ci, jak kiedyś weszłam tam i wzięłam sobie toffi?

– Chyba ze sto razy. Kocha w tobie wolnego ducha.

– A ja najbardziej kocham go za piękny tyłeczek i to, jak całuje.

Cathy uśmiechnęła się.

– Twoje oczy się nie śmieją, siostrzyczko.

– Nie?

Fran potrząsnęła głową.

– Naprawdę za nim tęsknisz.

Cathy uniosła podbródek.

– Za kim?

Na twarzy Fran zagościł uśmiech.

– Na nic twoja skromność, Cathy. Za tym zastępcą szeryfa, który uratował cię i chciał chronić przed Cale'em i Peterem.

Cathy zastanowiła się. Czy tęskniła za nim? Czy rybie brakuje wody, gdy miota się na suchym lądzie?

– On nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– A ty czego chcesz?

– Och, Fran. Chcę móc dokonywać w życiu własnych wyborów. Ale przede wszystkim pragnę być z nim.

– Mówiłaś o tym ojcu?

Cathy przypomniała sobie dwugodzinną rozmowę, jaką odbyła z ojcem po zbadaniu przez nadwornego lekarza.

– Powiedziałaś mu, że teraz sama chcę układać swoje życie, także życie uczuciowe. I że zamierzam sama planować swoje zajęcia.

W oczach Fran pojawił się podziw.

– I jak to przyjął?

– Był zaskoczony moim twardym stanowiskiem. Ale wiem, że zdobyłam jego szacunek. – Uśmiechnęła się. – Najważniejsze jednak, że sama poczułam szacunek do siebie.

– Powiedziałaś mu o uczuciach do szeryfa?

– Nie.

Fran dłużej nie naciskała. Na szczęście zobaczyła resztę grupy, którą wybrali się do miasta, i już ciągnęła do nich Cathy.

– Dwie najpiękniejsze damy na świecie. – Brat Cathy, Maks, ucałował swoją żonę, a potem spojrzał na oddaloną o kilka kroków ochronę.

– Umieram z głodu! – zakomunikowała ciotka Fara, pocierając przypieczone słońcem lewe ramię.

– Dokąd pójdziemy?

– Może do Belltower? – zaproponował Maks.

Fran potrząsnęła głową.

– Dzisiaj twój syn ma ochotę na zupę z owoców morza.

Ranen, ojciec chrzestny Cathy, skinął głową z aprobatą.

– Dobry pomysł.

Maks wzruszył ramionami.

– W takim razie, zupa z owoców morza.

Cathy podeszła do Ranena i pocałowała go w pomarszczony policzek.

Stary mruk zmarszczył brwi, jak to zwykł robie.

– Cóż, ucieczka w góry do Kolorado. Niezłe przedstawienie urządziłaś, młoda damo.

Cathy uśmiechnęła się.

– Staralam się.

Fara położyła dłoń na ramieniu bratanicy.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Catherine.

– Nigdy tego nie robię, ciociu.

Na twarzy Ranena pojawiło się zaskoczenie.

– Patrzcie, patrzcie. Młoda dama zaczyna się buntować.

– Najwyższy czas, nie sądzisz? – powiedziała śmiało.

Wszyscy zamilkli i skierowali wzrok na Cathy i Ranena.

– Możliwe. – W oczach starca błysnął podziw.

Fara objęła Cathy, przyciągnęła ją do siebie i powiedziała wystarczająco głośno, żeby wszyscy usłyszeli:

– Ten młody człowiek odsłonił twoje dotąd nieznanne oblicze, skarbie. Podoba mi się to.

Cathy westchnęła i, wbrew sobie, roześmiała się.

– Czy już wszyscy wiedzą o moim... młodym człowieku?

Fara uśmiechnęła się wdzięcznie. Ranen przewrócił oczami.

– Prócz Aleksa – oświadczył Maks. – Ale on jest w Szkocji.

Fara zaśmiała się. Cathy jęknęła. Maks zachichotał.

– Dajcie spokój. Idziemy coś zjeść. Im dłużej będziemy tu stać, tym większa szansa, że Fran nakarmi naszego syna słodyczami.

Cathy patrzyła, jak Fran lekko szturcha męża w ramię, z oczami przepelnionymi miłością, a potem jak Maks schyla się i całując żonę, wyznaje jej miłość.

W drodze do nadmorskiej restauracji widziała jeszcze, jak jej ojciec chrzestny bierze Farę za rękę.

Cathy cieszyła się szczęściem tych dwóch par, ale jej serce pragnęło swojej drugiej połowy.

– Dziękuję, że Wasza Wysokość zechciał mnie przyjąć.

– Cała przyjemność po mojej stronie, szeryfie Mason.

– Dan.

Siedząc w podniszczonym, skórzanym fotelu zamkowej biblioteki, król skinął głową.

– Ocaliłeś życie mojej córki, Dan. Jestem ci bardzo wdzięczny. Czy przybyłeś odebrać nagrodę?

– Nagrodę? – spytał Dan z niedowierzaniem.

– Milion dolarów amerykańskich. – Król zaśmiał się. – Zachowujesz się tak, jakbyś nic o tym nie wiedział.

– Bo nie wiedziałem. – Nie zamierzał przyjmować nic w zamian za opiekę i troskę o Angel. Dała mu wszystko, o co mógł prosić – swoim uśmiechem, uprzejmością, oddaniem wszystkimu, co dobre. – Nie, dziękuję, Wasza Wysokość.

– Chcesz czegoś więcej? – Głos króla był chłodny.

– Nie, nie chcę. – Dan westchnął. – Cóż... To nie do końca prawda.

– Mów jasno.

– Chcę dostać pracę.

Brwi króla uniosły się w zaskoczeniu.

– Pracę?

– Zgadza się.

Budzący respekt mężczyzna przyglądał się mu przez chwilę, po czym powiedział:

– Chcesz być blisko Catherine.

Dan zawahał się.

– Nie ma powodu, by zaprzeczać, młody człowieku. Słyszałem już o tobie i... twojej

przeszłości.

Dan zacisnął zęby.

– W porządku. Chcę być blisko niej, Wasza Wysokość. – Pochylił się na fotelu i postanowił otworzyć się przed królem Landaronu. – Kocham pańską córkę tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem. Chcę się z nią ożenić, mieć dzieci, zestarzeć się i siedzieć w bujanych fotelach na pałacowej werandzie.

Na ustach króla pojawił się uśmiech, jednak szybko zniknął.

– Wiem, że nie jestem dla niej dobrą partią – kontynuował – ale kocham ją, a ona kocha mnie. Potrafię dać jej szczęście. A to się musi liczyć choć trochę.

Król w zamyśleniu podrapał się w brodę.

– To się bardzo liczy.

– Ale nie poproszę o jej rękę, póki nie będę miał czegoś, póki nie zdobędę...

– Pracy? – podpowiedział król. Dan przytaknął.

– Tak, Wasza Wysokość. Król westchnął.

– Podziwiam człowieka, który decyduje się zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia, ze swojej przeszłości, dla mojej córki.

– Jeżeli tylko chciałyby mnie Wasza Wysokość wysłuchać, mam pewien pomysł.

Król rozsiadł się wygodnie w fotelu i poprawił okulary.

– Chętnie posłucham.

Cathy włożyła na siebie lawendową suknię z jedwabiu. Włosy opadały jej swobodnie na drobne ramiona. Nie była w nastroju do zabawy, ale musiała wykorzystać obecność gubernatora Kalifornii. Chciała porozmawiać z nim o prowadzonym programie mieszkaniowym dla ubogich rodzin w Los Angeles.

Programie, który wiele zmieni i będzie wymagał od niej dużo pracy w ciągu następnych miesięcy. Dobra perspektywa, bo zajmie czymś umysł i serce.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Jeszcze chwilę, Cale! – zawołała w drodze do wyjścia, nakładając kolczyki.

Lecz gdy otworzyła drzwi, to nie jej ochroniarz stał przed nimi, ubrany w czarny smoking.

– Dan? – Tylko tyle była w stanie powiedzieć, łapiąc oddech. Czyżby miała halucynacje? Czy tak wiele razy o nim marzyła, że teraz mózg spreparował jego obraz?

Uklonił się uprzejmie.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość.

Musiała sprawdzić, czy to rzeczywiście on. Jedyne sposob, jaki przyszedł jej do głowy, to dotknięcie go. Wyciągnęła rękę. Westchnęła, czując pod palcami skórę na jego policzku.

– Angel. – Chwyił ją w ramiona i pocałował zachłannie.

Nogi się pod nią ugięły. Na krótką chwilę pozwoliła, by nad nią panował, pieścił i całował. Znow była w górach, w jego łóżku, pod nim. Jednak jakiś wewnętrzny głos nawoływał ją do powrotu do teraźniejszości.

Opierając dłonie na jego klatce piersiowej, delikatnie wyzwoliła się z uścisku.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem odprowadzić cię do sali balowej. – Uśmiechnął się.

– Nie pod moimi drzwiami, ale w Landaronie?

– Mam nową pracę.

– Dan Mason! Znów ją przytulił.

– Już dobrze, Angel.

Przywarła do niego, czując bicie jego serca. Delikatnie pocałował ją w czoło, na którym nie było już prawie siniaka.

– Też cię okłamałem. Mam dość uciekania. Zmęczyło mnie już życie przeszłością.

Te słowa rozpały jej duszę, rozgrzały każdy milimetr ciała, wydobywając na powierzchnię wszystkie głęboko skrywane marzenia i pragnienia.

– Zrezygnowałem z pracy w biurze szeryfa. Zostawiłem Denver. Odmawiam życia bez ciebie.

Bez niej? Z bijącym sercem spojrzała mu w oczy.

– O czym ty mówisz?

– Jestem nowym dowódcą straży pałacowej, – Dotknął jej twarzy, pogładził otwarte ze zdziwienia usta, – Twoim ochroniarzem, Angel. I chciałbym też być twoim mężem, jeżeli się zgodzisz.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie z bólu i samotności czy frustracji, ale ze szczęścia.

– Tak bardzo cię kocham...

– A ja ciebie – powiedział czule. – Wybaczysz mi, że zachowałem się jak przestraszony osioł?

Skinęła głowę.

– Jeśli ty wybaczysz mi, że zachowałam się jak przestraszony osioł.

Przytulił ją mocno i zaśmiał się.

– Załatwione.

Stała na palcach, pocałowała go i westchnęła:

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Cóż, naprawdę jestem. Nawet przywiozłem ze sobą Rancona i roczny zapas Chef Boyardee.

Zaśmiała się. Pocałował ją.

– Teraz moje życie jest przy tobie. Więc, jak widzisz, będziesz musiała za mnie wyjść, Angel.

Po jej policzkach spływały łzy radości.

– Tak.

– Możesz dzisiaj? Zaraz, jeżeli tylko twój ojciec na to pozwoli.

Uniosła głowę.

– Teraz ja podejmuję decyzje dotyczące mojej przyszłości, Dan. Sama dokonuję wyborów.

Rozpromienił się, trochę odsunął i sięgnął do kieszeni. W chwilę później trzymał w dłoni najdoskonalszy, najpiękniejszy pierścionek z ametystem, jaki Cathy kiedykolwiek widziała.

– Jest cudowny – powiedziała, nie mogąc złapać oddechu. Z rozradowanym sercem obserwowała, jak wsuwa jej pierścionek na palec.

Na ułamek sekundy przypomniała sobie o starej kobiecie i jej przepowiedni, o wszystkim, co straciła, i o dwojgu ludziach, którzy się odnaleźli. Ale właśnie wtedy Dan porwał ją w ramiona, przytulił i całował, sprawiając, że wszystkie inne myśli uleciały.

W końcu zapytał:

– Może powinniśmy pójść i powiedzieć twojej rodzinie?

Z ujmującym uśmiechem Cathy wciągnęła go do swego pokoju i zamknęła drzwi.

– Chyba nie jestem jeszcze gotowa, by się tobą dzielić.

– Nie?

– Nie – oświadczyła, śmiejąc się.

– Mówiłem ci już, że chcę mieć całą gromadkę dzieci? – zapytał z diabelskim uśmiechem. – Wszystkie z twoim podbródkiem.

– Twoimi oczami.

– Twoimi ustami.

– Twoimi włosami.

Przerwała mu.

– Może powinniśmy zacząć już teraz?

– Czy to rozkaz, Wasza Wysokość?

– Tylko propozycja, kochanie.

– Takiej propozycji nie mogę odrzucić! – W ogarniającym go podnieceniu Dan sprawnie rozpiął jej sukienkę, całując nagie ciało.

Gdy już leżeli w łóżku w swoich objęciach, Cathy po raz pierwszy w życiu poczuła harmonię, w której już zawsze miała samodzielnie podejmować decyzje u boku wymarzonego mężczyzny.

Pomyślała sobie, że może właśnie w tej chwili uniesienia budowali swoją przyszłość...